NR 43 (1967) 27 PAŹDZIERNIKA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

40 LAT

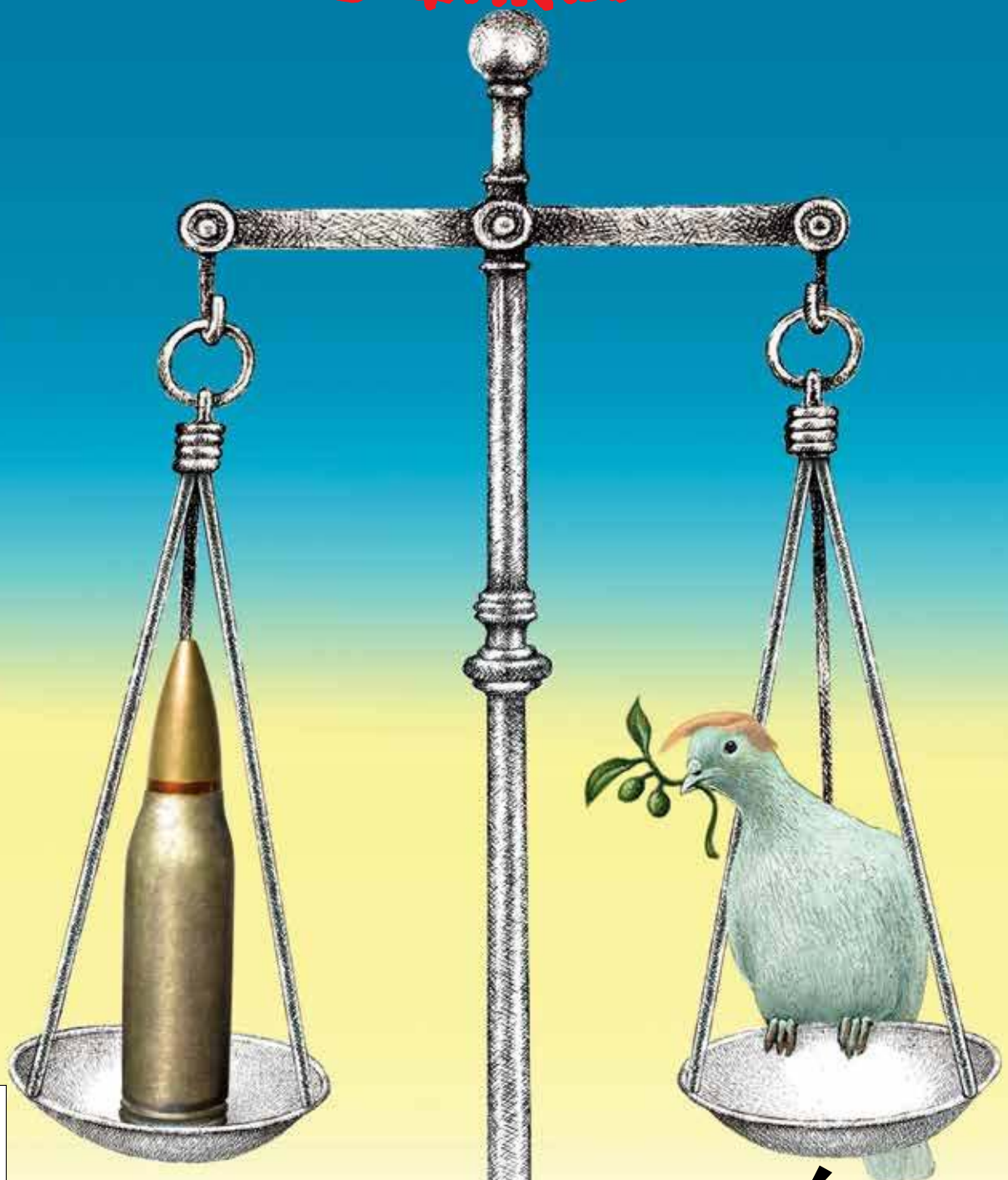

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

WOJNA CZY POKÓJ?

A czego chce Polska?

- TAK SOLIDARNOŚĆ BRONI TRYBUNAŁU
- NIE DRZYJ SIĘ NA PRACOWNIKA

TYSOL.PL

eprasa.pl 9944c79ebf

REPUBLIKA

Więcej dyskusji o najważniejszych wydarzenia mijającego tygodnia.
Więcej gości. Więcej konfrontacji dziennikarzy z ekspertami.
Wszystko na żywo. W nowym studiu. I o nowej porze.
Dla Polski. I dla Polaków.



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA

eprasa.pl 9944c79ebf



Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Czy w interesie Polski jest zakończenie wojny na Ukrainie? Czy raczej lepsze dla nas pozostaje dalsze trwanie konfliktu?

Od tej prostej alternatywy można oczywiście uciekać, dodając kolejne pytania: „Na jakich warunkach?", „Za jaką cenę?", „Na jak długo?", „Jakie gwarancje?". Ale gdzieś na końcu i tak kryje się ten twardy dylemat: Czy jednak wojna – mimo że krwawa, niszcząca i destabilizująca? Czy jednak pokój – nawet jeśli kulawy i niedoskonały.

Słuchając polskich polityków, mediów, ekspertów oraz komentariatu, mam wrażenie, że dominuje tam postawa wojenna. Od buńczucznego przeświadczenia, że Putin trzyma się ostatkiem sił i jeszcze miesiąc, dwa albo pół roku i padnie. Po nieco już wyblakłe, ale jednak wciąż oficjalnie nieodwołane hasło, że Ukraina walczy za nas i nie może cofnąć się ani o krok, bo wtedy my będziemy następni. A poza tym Ruskim ufać nie można. Mam wrażenie, że gdzieś między tymi biegunami zawiera się dziś (przynajmniej retorycznie) większość polskiej klasy politycznej. Od Silnych Razem po najtwardszych pretorian Jarosława Kaczyńskiego.

Jednocześnie mam też wrażenie, że lud od dłuższego już czasu myśli i mówi w tej sprawie jednak coś innego. Wydaje mi się, że im dalej od centralnej politycznej sceny, tym więcej jest zmęczenia wojną. Nie tylko jej narastającym hybrydowym charakterem: dronami, alertami RCB, ćwiczeniami z wyciem syren. Ale także realnymi stratami, które poniosła i nadal ponosi lokalna gospodarka po zamknięciu granic oraz rynków na Wschodzie. Wszędzie tam hasło „jakiś pokój na Ukrainie" trafia na znacznie miej dąsów i zastrzeżeń niż u ogólnopolskich polityków oraz warszawskich mediów. Mogę się oczywiście mylić, ale nie wydaje mi się też, że takie myślenie nie jest już od dawna domeną wyborców tylko jednej czy drugiej Konfederacji. Ale że gdyby trzeba wybierać z dwóch ostrych sprzeczności, to za pokojem opowiedziałoby się zaskakująco wielu wyborców tak PiS-u, jak i tuskowej koalicji. A za wojną mniejszość.

Politycy oraz media na razie nie dopuszczają do siebie tego pęknięcia. A jeśli to robią, to raczej nie wprost próbując adresować je przy pomocy tematów pokrewnych – głównie zmieniającego się stosunku do prezydenta Zełeńskiego albo wobec ukraińskiej migracji w Polsce. W gruncie rzeczy jednak kryje się za tym ta właśnie sprzeczność – rosnąca przepaść między oficjalną prowojenną postawą establishmentu a rosnącym ludowym przekonaniem, że pokój byłby jednak lepszy.

Nowe podejście amerykańskiej administracji Donalda Trumpa pod zakończenie wojny na Ukrainie kolejny raz ożywia te dylematy. Strona rządowa reaguje na nie automatycznym odruchem psa Pawłowa. Wiadomo, skoro to Trump, oni muszą być przeciw. Prawicowa opozycja ma trudniej. Oni zawsze byli bardziej antyrosyjscy, co ich w naturalny sposób w stronę tego alarmistycznego nastroju znosi. Wielu boi się odezwać, bo po co się podkładać oficjalnej uśmiechniętej propagandzie tropiącej wszędzie cuchnące ruskie onuce.

Gdyby trzeba było wybierać z dwóch ostrych sprzeczności, to za pokojem opowiedziałoby się zaskakująco wielu wyborców tak PiS-u, jak i tuskowej koalicji.

Wszystko to skłania nas ku temu, by niewygodny dylemat: wojna czy pokój, od siebie odganiać. Jak groźnie i irytująco bzyczącą wokół ucha osę. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że ów dylemat istnieje. I bardzo możliwe, że już niebawem będziemy musieli się z nim na poważnie zmierzyć.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 9944c79ebf

27.10.2026
WYDANIE Nr
43

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wojna czy pokój?



12 **W interesie Polski leży kontynuowanie wojny. Rozmowa z P. Żurawskim vel Grajewskim**

16 **Pokój z widokiem na wojnę**

20 **A jeśli będzie pokój...**

24 **Ukraińcy a polskie poczucie bezpieczeństwa**

28 **Wojna, czyli bezpieczniejszy wariant**

WYDARZENIE TYGODNIA:

Solidarność dyżuruje przed Trybunałem Konstytucyjnym 8

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Polskie losy. Ofiary i ich prześladowcy 32

KRAJ

Drożej znaczy zdrowiej? 38
Donald otrzeźwia prawicę 41
Edukacja i nauka grają o swoją przyszłość 46
Nie drzyj się na pracownika 48

KULTURA

Babilon Wrocław według Tokarczuk 56

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA 62

ZWIĄZEK

Co w związku 66
Solidarność przy grobie bł. ks. Jerzego 68
„Tchnienie. Oratorium o błogosławionym księdzu Jerzym Popiełuszce” 71
Pobiegli w hołdzie Bohaterom 72

FELIETONY:

OKRASKA 7
GAC 11
KRYSZTOPA 37

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 23
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 27
LEKCJA ANATOMII PROFESORA PINGWINA 44
PRAWO 51
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 52
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 60
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 65
GŁOS REGIONU 73

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Hanna Szymerska, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327, 80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 9944c79ebf

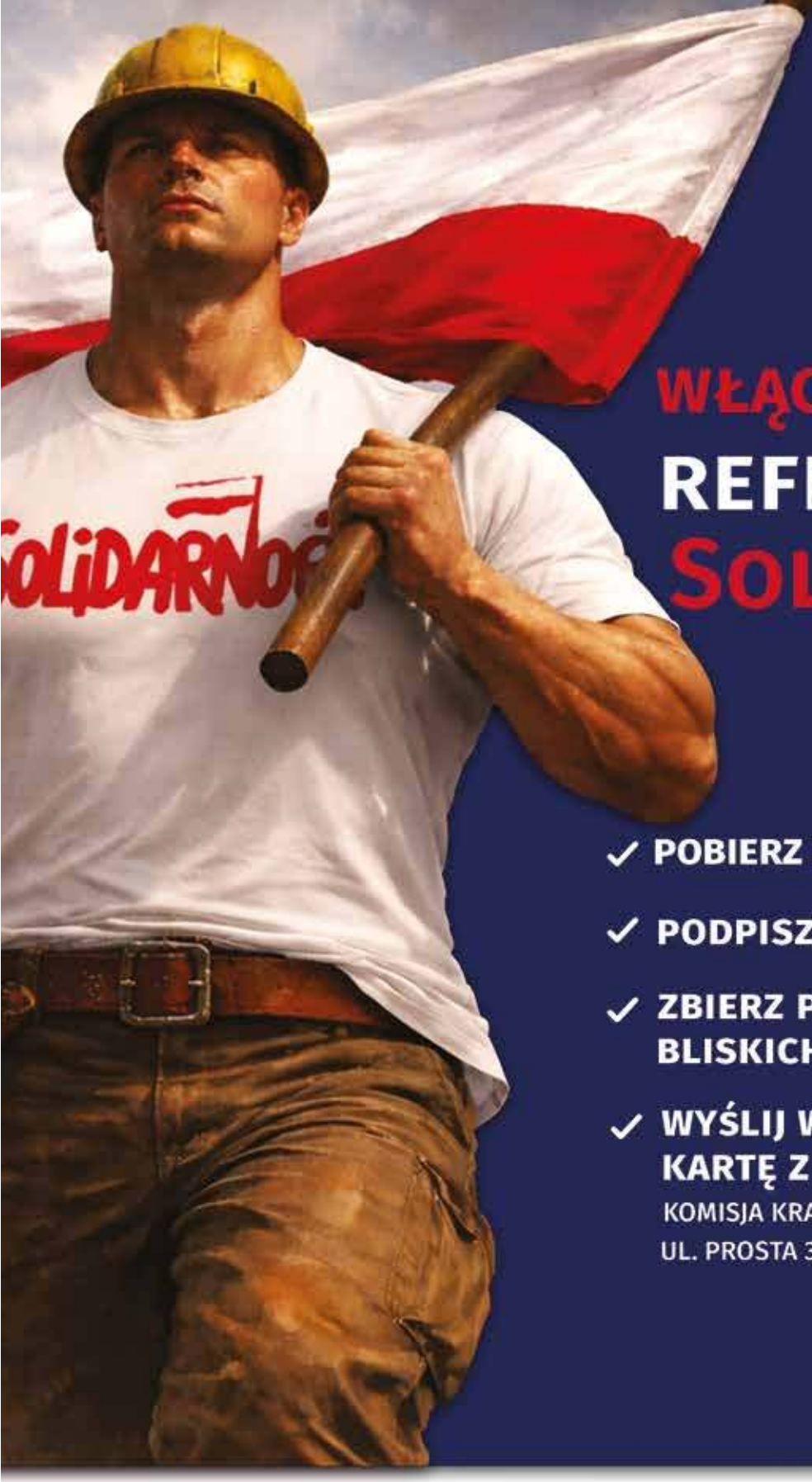

WŁĄCZ SIĘ W AKCJĘ REFERENDALNĄ SOLIDARNOŚCI

- ✓ POBIERZ KARTĘ, SKANUJĄC KOD QR
- ✓ PODPISZ SIĘ
- ✓ ZBIERZ PODPISY WŚRÓD BLISKICH I ZNAJOMYCH
- ✓ WYŚLIJ WYPEŁNIONĄ KARTĘ Z PODPISAMI NA ADRES:

KOMISJA KRAJOWA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
UL. PROSTA 30, 00-838 WARSZAWA

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności

eprasa.pl 9944c79ebf

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu" i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie"

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność": ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 9944c79ebf

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Remigiusz Okraska

Kaszmirowe berety Tuska

Przed laty liberałowie – rzekomi piewcy demokracji i swobód obywatelskich – wzywali z okazji wyborów: „Zabierz babci dowód". Gdyby zabrać seniorom dowody w 2027 r., partia Tuska już teraz mogłaby ogłosić przegraną.

Kilkanaście lat temu Prawo i Sprawiedliwość było wyśmiewane jako „partia staruchów" nierozumiejących świata, niemających kontaktu z rzeczywistością, niezainteresowanych przyszłością Polski i sytuacją innych grup wiekowych. Jednym słowem: „moherów".

Tak brzmiała pogardliwa narracja „nowoczesnych", bo na prawicę ponadprzeciętnie chętnie głosowali seniorzy – choć przecież nie tylko oni.

Życie dopisało puentę do tamtych obelżywych wywodów. Dzisiaj to Platforma Obywatelska jest „partią staruchów".

Niedawno odbyły się wybory prezydenckie w Krakowie po tym, jak w referendum odwołano Aleksandra Miszalskiego z PO. Jedyną grupą wiekową, w której nowa kandydatka partii Donalda Tuska nawiązała walkę z Łukaszem Gibałą, byli ludzie w wieku 60+. Wśród nich przewaga Gibały wyniosła „tylko" ponad 4 punkty procentowe. W każdej innej grupie wiekowej było to co najmniej kilkanaście punktów. Wśród ludzi do 29. roku życia Gibała miał szokujące 50 punktów procentowych przewagi: 75 do 25% poparcia.

To tendencja ogólnopolska. Sondaże, które analizują wiek wyborców, pokazują, że wśród osób 60+ poparcie dla partii Tuska wynosi 40–50%, a PO jest liderem wśród seniorów.

Oczywiście to nie są ci sami emeryci, co dawniej. Część starszych wyborców zmarła w międzyczasie, a do grupy wiekowej 60+ dołączyli nowi ludzie.

Emeryt emerytowi nierówny. Prawo i Sprawiedliwość swego czasu zagospodarowywało elektorat emerytalny z roczników dziś już mocno przetrzebionych zgonami. Tych ludzi znacznie mocniej dotknęła „transformacja ustrojowa". To osoby z pokolenia Solidarności. Miały one doświadczenia kształtujące sensowne postawy: pracę kolektywną, solidarność branżową i zawodową, rozmaite wspólnotowe zwyczaje i formy spędzania czasu.

Natomiast dzisiejsi „młodsi emeryci" zaczynali kariery w latach 80., wielu z nich w drugiej połowie tamtej dekady. W najczarniejszym okresie „transformacji" byli młodzi, niesterani życiem. Byli wtedy w wieku, w którym łatwiej sobie poradzić z wyzwaniami – z racji zdrowia, braku nawyków, zobowiązań itp. W dodatku wychowano ich w kulcie egoizmu, indywidualizmu, nieoglądania się na innych. To ideowe dzieci Balcerowicza. „Kaszmirowe berety".

Ta generacja jest dziś zapleczem Polski niesolidarnej, antyrozwojowej, podporządkowanej obcym interesom. To nie oznacza, że cała grupa wiekowa jest taka. Nie oznacza też, że młodzi są z automatu lepsi. Wśród młodych jest sporo pogubienia i ślepych uliczek. Ale statystyka nie kłamie: antyspołeczne i antypolskie rządy liberałów wynikają w dużej mierze z postaw wyborczych starszego pokolenia. A raczej: PO-kolenia.

Chciałoby się powiedzieć: „W 2027 r. zabierz babci dowód". Ale tacy jak ja, w przeciwieństwie do „demokratów" i „tolerancjonistów", nie zamierzają nikogo wykluczać z demokracji ani dzielić na lepszych i gorszych według kryterium wiekowego.

eprasa.pl 9944c79ebf

Wydarzenie Tygodnia

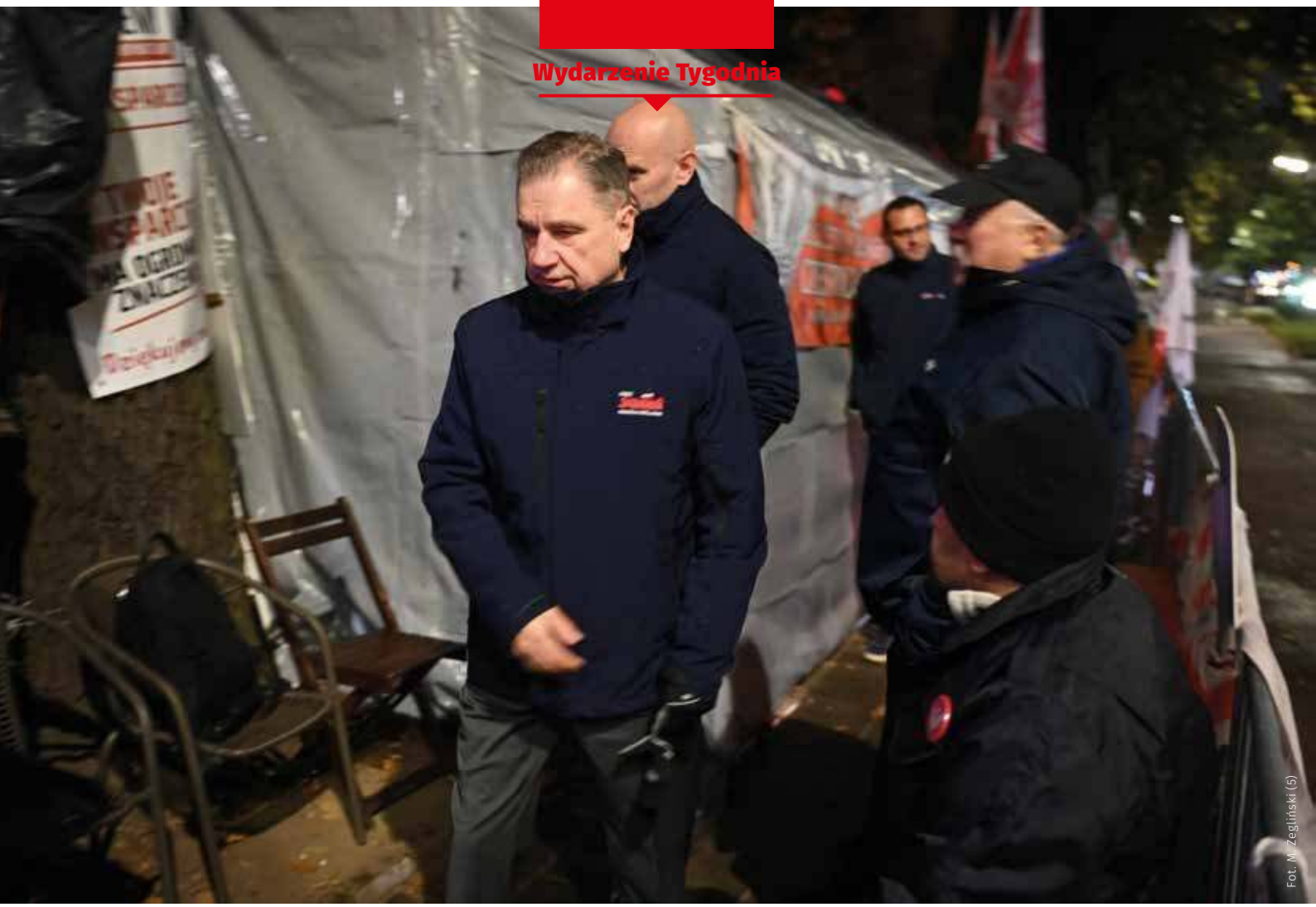

Fot. M. Zegliński (5)

SOLIDARNOŚĆ DYŻURUJE

przed Trybunałem Konstytucyjnym

Przed siedzibą Trybunału Konstytucyjnego w Warszawie trwają dyżury przedstawicieli NSZZ „Solidarność”. Związkowcy z różnych regionów Polski **każdego dnia** uczestniczą w proteście związanym z obroną Trybunału. W akcję osobiście zaangażował się również przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda.

Barbara Michałowska

Decyzja o rozpoczęciu codziennych dyżurów zapadła 14 października 2026 roku podczas specjalnego posiedzenia sztabu protestacyjnego Solidarności. Była reakcją na wydarzenia przed Trybunałem Konstytucyjnym, gdzie doszło do napięć między protestującymi a policją

eprasa.pl 9944c79ebf







w związku z wejściem do siedziby TK sędziego Macieja Berka.

„Będziemy tu aż do zwycięstwa”

Od 15 października przedstawiciele poszczególnych struktur Związku pełnią dyżury przed Trybunałem. W działaniach uczestniczą związkowcy z różnych części kraju, którzy zmieniają się zgodnie z ustalonym harmonogramem.

15 października protestujących odwiedził przewodniczący Solidarności Piotr Duda wraz z przedstawicielami Komisji Krajowej. Zapowiedział, że Związek będzie kontynuował swoją obecność przed Trybunałem do czasu rozwiązania sporu.

– Jesteśmy i będziemy tu aż do końca, do zwycięstwa! Solidarność nigdy nie przegrała. Może chwilowo przegrać bitwę, ale nigdy nie przegra wojny – mówił Piotr Duda podczas wystąpienia przed TK.

Codzienne dyżury

W kolejnych dniach przed Trybunałem pojawiają się przedstawiciele różnych regionów Solidarności. 18 października dyżur pełnili związkowcy z Regionu Ziemia Radomska, 19 października z Regionu Zielonogórskiego, a 20 października zastąpili ich przedstawiciele Regionu Śląska Opolskiego. Swój dyżur pełniły już również m.in. Region Słupski oraz Płocki, a następne struktury organizują się, by przyjechać pod TK.

Piotr Duda był obecny przed Trybunałem również 19 i 20 października. Protestujących odwiedzili także przedstawiciele Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność”.

eprasa.pl 9944c79ebf



„Gdzie są obrońcy konstytucji?”

W sobotę, 17 października, przed TK odbyła się duża manifestacja, w której licznie uczestniczyli członkowie i działacze NSZZ „Solidarność”. Do zgromadzonych przemawiał Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Przypomniał stanowisko Związku w sprawie obrony Trybunału Konstytucyjnego i podkreślił, że dla Solidarności szczególne znaczenie ma ochrona praw obywatelskich, w tym wolności zrzeszania się.

– Tak ważnej instytucji musimy bronić – przekonywał Mickiewicz. Wyjaśniał, że związkowcy obawiają się zagrożenia dla podstawowych praw i wolności, o które Solidarność walczyła od początku swojego istnienia.

– Gdzie są ci wszyscy obrońcy konstytucji? – pytał, odnosząc się do postawy środowisk, które w poprzednich latach manifestowały w obronie konstytucji. Jednocześnie apelował do zgromadzonych o zachowanie spokoju i pokojowego charakteru protestu.

W dalszej części wystąpienia przywołał postać błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki oraz jego wezwanie do zwyciężania zła dobrem. Podziękował również związkowcom za liczną obecność i zaangażowanie. Kończąc przemówienie, mówił o znaczeniu prawa do referendum, wolności mediów i suwerenności państwa, apelując: – Nie pozwólcie odebrać sobie Polski.

Solidarność przedstawia swoje stanowisko

Związkowcy, którzy pojawiają się przed TK w ramach dyżurów, podkreślają, że ich działania są związane z obawami dotyczącymi niezależności Trybunału Konstytucyjnego. Już 7 października Komisja Krajowa NSZZ „S” przyjęła stanowisko, w którym sprzeciwiła się próbom politycznego podporządkowania Trybunału. Apel o stawienie się przed Trybunałem wystosował również przewodniczący Piotr Duda.

Dziś przedstawiciele Solidarności zapowiadają, że dyżury będą kontynuowane do czasu rozwiązania sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego. Organizatorzy podkreślają, że celem ich działań jest obrona niezależności Trybunału oraz zasad porządku konstytucyjnego.

eprasa.pl 9944c79ebf

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Skok na Trybunał

Premier Donald Tusk nie dba już nawet o pozory i wprost zapowiada usunięcie z funkcji prezesa Trybunału Konstytucyjnego Bogdana Święczkowskiego oraz wprowadzenie „swoich" sędziów. Gotowa jest również lista ustaw i orzeczeń, które będzie miał „odkręcić" nowy skład TK. Czy ostatecznym celem może być zmiana na stanowisku prezydenta?

Trzy lata rządów Donalda Tuska sprawiły, że nie należy lekceważyć, ani z góry odrzucać żadnego scenariusza. Nawet takiego, który wydaje się nieprawdopodobny, albo nie mieści się w naszej wyobraźni. Sposób, w jaki przejęto media publiczne czy Prokuraturę Krajową, dobitnie pokazał, że żadne granice nie istnieją. Zresztą niedawno wyraził to otwartym tekstem były szef MSWiA płk Bartłomiej Sienkiewicz, który stwierdził, że „jeśli ktoś się boi obrazków, to niech nie bierze się za rządzenie".

Donald Tusk obrazków się nie boi, więc przyspieszeniu uległo przejmowanie Trybunału Konstytucyjnego. Jednocześnie odrzucono przy tym jakiekolwiek pozory. Owszem, cały czas rytualnie słyszymy, że Trybunał jest upolityczniony i należy go uzdrowić. Co zatem proponuje koalicja rządząca? Wprowadzenie „swoich" sędziów z Maciejem Berkiem, a więc prawą ręką premiera, na czele.

Pod koniec września szef rządu powołał specjalny zespół, który przygotował specjalną listę co najmniej 50 ustaw i orzeczeń, które trzeba „odkręcić". Cel jest prosty – reinterpretacja konstytucji w taki sposób, by odpowiadało to premierowi. Zwłaszcza że nie są to sprawy błahe, ale dotyczące np. zakresu kompetencji prezydenta czy funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Nie można wręcz wykluczyć, że ostatecznym celem ma być usunięcie z funkcji prezydenta Karola Nawrockiego pod takim czy innym pretekstem, a następnie zastąpienie go marszałkiem Sejmu Włodzimierzem Czarzastym.

W związku z tym pusty śmiech mnie ogarnia, gdy słyszę polityków KO mówiących o „odpolitycznieniu" Trybunału. Jeżeli potraktować to przez chwilę poważnie, to jak w takim razie rozumieć listę spraw do „odkręcenia"? Skąd wiadomo, jakie orzeczenia zapadną? Być może stąd, że jak słyszymy, sędziowie doskonale wiedzą, co i kiedy mają zrobić. Czy zatem obserwujemy podzielony na role spektakl? Wiele na to wskazuje.

Tymczasem warto przypomnieć przepis, który powinien być w tej sytuacji punktem wyjścia. Artykuł 195 ustęp 1 konstytucji stanowi, że sędziowie Trybunału w sprawowaniu swojego urzędu są niezawiśli i podlegają tylko konstytucji. Tymczasem wypowiedzi sugerujące, że premier ma „swoich sędziów", oraz publiczne oczekiwania wobec przyszłych rozstrzygnięć prowadzą w przeciwnym kierunku i tworzą wrażenie, że TK ma stać się kolejnym instrumentem realizacji programu rządu.

eprasa.pl 9944c79ebf

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

W INTERESIE POLSKI leży kontynuowanie wojny

– Kapitulacja nie poprawia sytuacji. Z ziemią oddaje się ludzi, swoich obywateli, na niewolę moskiewską. Jeśli działa zamilkną na froncie, to nie zakończy przelewu krwi. Zgoda na pierwszy rozbiór nie chroni przed drugim rozbiorem, a zgoda na drugi nie chroni przed trzecim. Ukraina o tym wie – mówi prof. **Przemysław Żurawski vel Grajewski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.



Fot. Kancelaria Prezydenta RP

eprasa.pl 9944c79ebf

– Wojna czy pokój na Ukrainie? Co jest w polskim interesie?

– W interesie Polski jest załamanie się państwa rosyjskiego, reszta jest chciejstwem. My nie projektujemy rzeczywistości, ona nie potoczy się zgodnie z naszymi życzeniami. Staramy się raczej opisać, co jest ewentualnie możliwe. Z tego punktu widzenia uważam, że nie będzie żadnego pokoju z niepobitą Rosją. To rzadki przypadek, kiedy cel bardziej ambitny jest bardziej prawdopodobny niż mniej ambitny.

– Czyli?

– Kompromis z niepobitą Rosją i budowanie na tej bazie trwałego pokoju jest absolutnie nieosiągalne. Tego się nie da zrobić. Z polskiego punktu widzenia agresywna postawa Rosji jest zagrożeniem egzystencjalnym dla istnienia państwa polskiego. Stąd złamanie imperializmu rosyjskiego jest dla nas sprawą kluczową. Nie da się go inaczej złamać, niż kontynuując wojnę. Alternatywą dla kontynuacji wojny jest „pokój" lub „rozejm", który będzie w istocie pauzą strategiczną z korzyścią dla Rosji.

– Jaka to korzyść?

– Taki „pokój" spowodowałby demobilizację polityczną Zachodu, a w obecnie występującej dynamice politycznej w Niemczech i we Francji oznaczałby zapewne jak najszybsze dążenie do porozumienia z Rosją. Mówię o wzroście popularności Marine Le Pen we Francji i AfD w Niemczech. Ewentualny rozejm, bez względu na jego jakość, będzie świetnym podkładem do ponownego otwarcia się krajów Europy Zachodniej na Moskwę. Przerwa w działaniach wojennych stanie się innymi słowy pretekstem dla Zachodu, by zmniejszyć sankcje lub nawet je znieść. To spowoduje wzrost siły Rosji i zwiększenie przez nią ekspansji w wybranym przez nią momencie.

– Taki „rozejm" wpłynąłby pewnie na demobilizację w samej Ukrainie?

– Na pewno, wyobrażam sobie podział wewnątrz Ukrainy na – powiedzmy– twardych patriotów i tzw. trzeźwo myślących dążących do porozumień z Kremlem. Powiem jeszcze z głębokiego polskiego doświadczenia: zgoda na pierwszy rozbiór nie chroni przed drugim rozbiorem, a zgoda na drugi nie chroni przed trzecim rozbiorem. Ukraina miała już zabór Krymu i dużej części Donbasu. Gdyby się teraz zgodziła na jakąś formę zamrożenia konfliktu, to doczeka się kolejnego rozbioru. W interesie Polski leży kontynuowanie wojny, aż do złamania Rosji.

– A jeśli Rosja nie będzie złamana?

– To nie będzie pokoju, tylko następna wojna. Rosja wzbogacona zasobami ukraińskimi uderzy na kolejny kraj, pewnie na Bałtów.

– W raporcie „Stosunki polsko-ukraińskie w latach 2022–2024 w kontekście odporności środkowoeuropejskich członków Unii Europejskiej na wyzwanie pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę" pisze Pan, że tak skonstruowany „pokój" będzie pauzą strategiczną pozwalającą Rosji na odtworzenie materiałów wojennych. Czy zachodnie elity też o tym wiedzą?

– Niektórzy wiedzą, niektórzy nie. Zachód żył sobie w dobrobycie, kiedy istniały granice jałtańskie, jeżeli alternatywą była dla nich wojna z Rosją sowiecką, to mówili: „Niech Wschód cierpi swoje, my wolimy być z boku tego konfliktu". W środowisku służb tę wiedzę mają, politycy muszą brać pod uwagę nastroje wyborców, a ci patrzą na zagrożenie Rosji w zależności od tego, gdzie żyją. Finowie, Łotysze czy Polacy patrzą na rosyjski imperializm inaczej niż Portugalczycy, Włosi czy Hiszpanie. Niemcy też patrzą inaczej – jeśli niemieckim emerytom będzie zimno, to rząd niemiecki będzie miał problem. Dla Francji, Włoch i Hiszpanii ważniejsze jest zatrzymanie imigrantów z Południa niż zagrożenie ze strony Rosji. Moskwa na tym gra. Nie żyjemy w wieku XVIII, w którym absolutni monarchowie dadzą rozkazy i regimenty poddanych posłusznie pójdą na wojnę. Zareagują ci, którzy sami są zagrożeni i są gotowi do podjęcia kosztów obrony. To nasz pas od Szwecji i Finlandii na północy, po Rumunię na południu.

KIEDY POD ROSYJSKĄ OKUPACJĄ BYŁ KONIEC PRZELEWU KRWI? LUDZIE GINĄ W KATOWNIACH ALBO PO LASACH. MY TO ROZUMIEMY, BAŁTOWIE TEŻ. DLATEGO W ŁOTEWSKIM PRAWODAWSTWIE JEST KONSTYTUCYJNY ZAKAZ KAPITULACJI. PREZYDENT, PREMIER I WÓDZ NACZELNY NIE MAJĄ PRAWA WYDAĆ NAKAZU KAPITULACJI.

eprasa.pl 9944c79ebf

– Zwraca Pan uwagę na bardzo ważną rzecz: Rosja przez ten „pokój" nie tylko zyska czas na zebranie siły, ale dostanie pole do ofensywy politycznej w Europie. „Pokojem" Rosja zyska przestrzeń, by Francja i Niemcy zaczęły ją dyplomatycznie wyciągać za uszy z tego bagna, w które się wciągnęła?

– Myślę, że jak najbardziej. Nord Stream 1 budował Gerhard Schröder, czyli SPD, a Nord Stream 2 Angela Merkel, czyli CDU/CSU. W obu tych wiodących jeszcze do niedawna partiach są dostatecznie duże kadry zwolenników współpracy z Rosją, co potwierdzano przez minione 30 lat. W Niemczech istnieje duży potencjał rozstrzygający w kierunku resetu z Rosją przy najlżejszym pretekście, który Rosja by podłożyła, a szumnie ogłoszony pozorny rozejm byłby takim pretekstem, szczególnie w warunkach poważnych problemów gospodarczych.

– Co to w ogóle znaczy z polskiego – ale też ukraińskiego – punktu widzenia: wygrać wojnę z Rosją?

– Oczywiście celem wojennym Ukrainy teraz – a Polski gdyby była zaatakowana – nie będzie parada zwycięstwa w Moskwie czy zajęcie tego kraju, tylko załamanie się polityczne Rosji. W skrócie nazywam to „Scenariuszem 1905 roku". Japończycy nic wtedy nie zdobyli, ale wywołali taki wstrząs polityczny w Rosji, że wybuchła rewolucja. To jest celem Ukrainy. Fakt, że płoną instalacje naftowe w Petersburgu, ma wymiar materialny, ale przede wszystkim pokazuje milionom Rosjan w starej stolicy, że przegrywają wojnę.

– Widzi Pan już pierwsze namiastki smuty?

– Nie, natomiast Rosja zawsze załamuje się niespodziewanie. W 1916 roku, latem, olbrzymie armie rosyjskie przewalały się niemal przez Karpaty i zagrażały Austro-Węgrom. Kilka miesięcy później była rewolucja lutowa i wszystko się załamało. Bunt Jewgienija Prigożyna też pokazał, że żadne wojska rządowe i federalne nie stanęły mu na drodze. Gdyby to nie był kryminalny watażka, tylko zdeterminowany polityk, to by szedł na Moskwę i nie wiadomo, co by się stało, nikt nie stawiał mu oporu. Rosja jest jak szkło – zarysować nie można, ale jak się uderzy, to pęknie. Uważam, że zostaniemy zaskoczeni rozwojem wydarzeń w Rosji, przy czym nie narodzi się tam żadna wyższa idea, żadna rewolucja demokratyczna. Będzie to rozpad na tle kryminalnym. Federacja Rosyjska nie ma potencjału do rozerwania od środka jak Związek Sowiecki, bo nie ma już tak potężnych narodów, jak były w 1991 roku. Musimy jednak uważać, bo jest to scenariusz absolutnie niepożądany przez mocarstwa Zachodu. One boją się utraty kontroli nad potencjałem jądrowym i będą ratować Rosję.

– Czy w stosunkach polsko-ukraińskich nie da się pominąć Berlina i trzeba mówić o trójkącie Warszawa–Kijów–Berlin?

– Tymczasem tak. Rząd w Warszawie jest podporządkowany Berlinowi i Kijów o tym wie. Polska polityka zagraniczna jest teraz w ogóle bezładna, co było widać przy okazji rozmów pokojowych w Genewie i Londynie, w których Polski w ogóle nie było. Mało tego – nie było UE. W relacjach polsko-ukraińskich mamy wspólny interes w złamaniu rosyjskiego ekspansjonizmu. Polska przekazała, co mogła w skali liczących się strategicznie zasobów i uzbrojenia już Ukrainie, i drugiej takiej dotacji nie będzie. Kijów ma w tej chwili złudne nadzieje na wsparcie ze strony mocarstw europejskich. Te nadzieje zaczną gasnąć w odniesieniu do Niemiec i Francji. Wtedy przy braku poparcia amerykańskiego okaże się, że jest osamotniony i może liczyć na Skandynawów i Polskę.

> ELITY POLITYCZNE UKRAINY NIE SĄ GOTOWE BRAĆ NA POWAŻNIE POLSKIE INTERESY. TO NIE ZMIENIA Z KOLEI KALKULACJI INTERESÓW POLSKICH. GŁUPOTA JEDNYCH NIE MOŻE BYĆ ŻADNYM USPRAWIEDLIWIENIEM DLA GŁUPOTY INNYCH.

– Z polskiego punktu widzenia da się w ogóle traktować Ukrainę w sposób poważny?

– Jeśli ktoś czwarty rok walczy z Rosją, to jest poważny. Natomiast elity polityczne Ukrainy nie są gotowe brać na poważnie polskie interesy. To nie zmienia z kolei kalkulacji interesów polskich. Głupota jednych nie może być żadnym usprawiedliwieniem dla głupoty innych.

– Zrażanie sobie w sposób tak fundamentalny najbliższych sąsiadów, od których się zależy, jest samobójstwem.

eprasa.pl 9944c79ebf

– To jest głupie i świadczy według mnie o niskiej jakości ukraińskiej klasy politycznej. Ostatnio byłem na Ukrainie i mówiłem, że Polska nie stawia Żeligowskiemu pomników w Suwałkach nie dlatego, że się boi Litwy, ale chce mieć dobre stosunki z Litwą. Chorwaci nie czczą Ante Pavelicia, a Słowacy ks. Jozefa Tisy. Sławomir Dębski powiedział do Ukraińców: „Nie chodzi o to, co się działo osiemdziesiąt lat temu, to ofiary agresji potrzebują twardego prawa międzynarodowego, a nie agresor". Argument Ukraińców, że na Wołyniu nie było ludobójstwa, będzie wykorzystany przez Rosjan do udowodnienia, że na okupowanych terytoriach Ukrainy nie dochodzi dzisiaj do ludobójstwa.

– Ukraina jest w tragicznej sytuacji? Putin powiedział ex cathedra, że chodzi mu o wymordowanie ukraińskich mężczyzn, Pan twierdzi, że Rosjanie mają wyliczone, ile bydlęcych wagonów trzeba wysłać na Ukrainę, by ich wywieźć na śmierć. Ukraina musi zatem walczyć do jej końca albo załamania się Rosji?

– Tak, ale kapitulacja nie poprawia sytuacji. Nacisk nie dotyczy oddania ziemi, bo z ziemią oddaje się ludzi, swoich obywateli, na niewolę moskiewską. Jeśli działa zamilkną na froncie, to tylko Zachodowi się może wydawać, że to koniec przelewu krwi. Kiedy to pod rosyjską okupacją był koniec przelewu krwi? Ludzie giną w katowniach albo po lasach. My to rozumiemy, Bałtowie też. Oni wiedzą, że w razie okupacji rosyjskiej to kilka tygodni i ich nie ma. To wydolność deportacyjna składów kolejowych. Mamy milion Estończyków, ja mówię swoim studentom – to jak Łódź, Pabianice i Zgierz, bo jestem z Łodzi. Dlatego w łotewskim prawodawstwie jest konstytucyjny zakaz kapitulacji. Prezydent, premier i wódz naczelny nie mają prawa wydać nakazu kapitulacji, bo oni wiedzą, czym to się kończy. Poddali się w 1939 roku i nie zaoszczędzili krwi, a Finowie się bili i zaoszczędzili. Podobną świadomość myślę, że ma Ukraina. Kapitulacja nie oszczędza życia, bo Ukraińców ma nie być.

> NORD STREAM 1 BUDOWAŁ GERHARD SCHRÖDER, CZYLI SPD, A NORD STREAM 2 ANGELA MERKEL, CZYLI CDU/CSU. W OBU TYCH WIODĄCYCH JESZCZE DO NIEDAWNA PARTIACH SĄ DOSTATECZNIE DUŻE KADRY ZWOLENNIKÓW WSPÓŁPRACY Z ROSJĄ.

> CELEM WOJENNYM UKRAINY TERAZ – A POLSKI GDYBY BYŁA ZAATAKOWANA – NIE BĘDZIE PARADA ZWYCIĘSTWA W MOSKWIE CZY ZAJĘCIE TEGO KRAJU, TYLKO ZAŁAMANIE SIĘ POLITYCZNE ROSJI.

– Europa i USA zdają się tego nie rozumieć. Będzie o tym w książce, którą kończy Pan pisać?

– Kończę pisać książkę o centralizacji Europy. Teraz, w tych dniach, obok wymiaru wojennego w kontekście relacji amerykańsko-rosyjskich i ukraińskich, decyzje Donalda Trumpa o paliwie diesla, które mają minimalne znaczenie dla gospodarki USA, ale potężne znaczenie polityczne, nie tylko w kontekście ekspansjonizmu rosyjskiego i precedensu zniesienia części sankcji, ale w kontekście, o którym piszę. Trump w tej chwili dostarczył Niemcom prącym do centralizacji UE pod hasłem: „Ameryka nas podrzuca, Rosja nam grozi" doskonałego argumentu na rzecz tezy, że trzeba się zjednoczyć pod sztandarem UE w zakresie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, godząc się na zniesienie zasady jednomyślności. Zniesienie zasady jednomyślności jest warunkiem sine qua non zdolności do złamania państw wschodniej flanki UE, tych zagrożonych przez Rosję przeciw ewentualnemu przyszłemu resetowi.

Dr hab. Przemysław Żurawski vel Grajewski – profesor Uniwersytetu Łódzkiego w Katedrze Teorii Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. W latach 2021–2025 członek Kolegium Prezydenta RP do spraw Polityki Zagranicznej, Przewodniczący Rady do spraw Bezpieczeństwa i Obronności przy prezydencie RP Andrzeju Dudzie.

eprasa.pl 9944c79ebf

Pokój z widokiem na wojnę

Pytanie: „Czy lepsze dla nas jest zakończenie, czy trwanie wojny u naszego sąsiada?", w pierwszej chwili wydaje się pozbawione sensu. Wojna jest przecież jednym z większych koszmarów, jakie zna ludzkość. Pokój we własnym kraju od wojny może wydawać się gorszy **tylko w niektórych sytuacjach** i tylko dla niektórych typów charakterologicznych, najgorzej znoszących ograniczenia okupacyjnych lub narzuconych reżimów. Pokój w sąsiednim kraju, z którym wcale nie musimy żyć dobrze, choć dziś często kibicujemy i pomagamy mu w walce z najeźdźcą, może być jednak dla nas samych kłopotliwy. Wtedy pytanie, od którego zaczęliśmy, wraca.

Krzysztof Karnkowski

Oczywiście, pytaniu temu bliżej do politycznego narodowego egoizmu, czy – pisząc łagodniej – pragmatyzmu. Romantyzm kierował naszą postawą wobec Ukrainy w latach 2022–2023. – Cała wizja [Trójmorza – przyp. aut.] powinna oprzeć się mniej więcej na obszarach I Rzeczypospolitej. W tym jest przyszłość Polski. Nie da się prowadzić polityki piastowskiej, jak chciała PO, bez polityki



Artylerzysta ukraiński szykuje pociski do haubicy M94 przed odpaleniem; Ukraina, obwód doniecki, 15 października br.

Fot. Stringer / Reuters / Forum

prasa.pl 9944079ebf

jagiellońskiej. Musimy wzmacniać Polskę na wschodzie. To, co dzieje się na Ukrainie, jest ogromną szansą dla Polski, grzechem byłoby jej nie wykorzystać. Marzy mi się nowa unia lubelska, jeśli Ukraina wygra wojnę. Polska razem z Ukrainą ma więcej obywateli niż Niemcy, mielibyśmy najsilniejsze wojsko w Europie, wspólnie mamy ogromne możliwości gospodarcze i energetyczne. [...] Historia zatacza koło i prosi, aby znów budować I Rzeczpospolitą, oczywiście na równych zasadach z Ukrainą, być może w przyszłości także z Białorusią – mówił w kwietniu 2022 roku Patryk Jaki na antenie Polskiego Radia 24. Choć Jaki w swoich rozważaniach szedł bardzo daleko, nie będę ukrywał, że wówczas wydawała mi się to całkiem interesująca wizja. Ale... inni szli jeszcze dalej i to niezależnie od barw partyjnych. Jak donosiła PAP, dosłownie kilka dni później w ramach VII Europejskiego Kongresu Samorządów w Mikołajkach odbył się panel dyskusyjny „Europa w poszukiwaniu przywództwa". To tam Władysław Kosiniak-Kamysz stwierdził, że przyszedł moment na utworzenie unii polsko-ukraińskiej, co spotkało się z aprobatą innych uczestników debaty, w tym Macieja Gduli, Jarosława Gowina i Czesława Bieleckiego. Kluczowi politycy tamtego czasu też chcieli mocnego zacieśnienia relacji, głównie pod kątem bezpieczeństwa.

Zgrzyty na torach

Dalsze wydarzenia warto choćby pokrótce przypomnieć również dlatego, że w nich kryją się także źródła przyszłych problemów, które możemy mieć z naszym wschodnim sąsiadem. I nie chodzi tu o kłopot wewnętrzny, o narastające w Polsce zniecierpliwienie wobec co bardziej swobodnie czujących się u nas gości, pogłębiane medialną pedagogiką wstydu i demonstracyjnie nierównym niekiedy podejściem służb do incydentów wymierzonych w Polaków i Ukraińców. Tego problemu zakończenie wojny nie musi zresztą rozwiązać, bo Ukraina powojenna nie będzie raczej dla wielu miejscem lepszym do życia niż Polska. Polski pracownik też pewnie nie stanie się nagle atrakcyjniejszy dla polskiego pracodawcy od ukraińskich kolegów czy koleżanek. Wróćmy więc do momentu, gdy coś zaczęło się psuć. Kłopotów można było się spodziewać już wtedy, gdy tuż przed wybuchem pełnowymiarowej rosyjskiej agresji nasze kraje toczyły ostry spór o uprawnienia tranzytowe dla polskich pociągów na Ukrainie i ukraińskich ciężarówek w Polsce. Ten spór toczył się jeszcze w cieniu działań wojennych. Pierwszym naprawdę poważnym testem dla polsko-ukraińskiej wspólnoty interesów okazało się zboże. Po rosyjskiej inwazji Unia Europejska zniosła bariery handlowe dla Ukrainy, a Polska miała stać się przede wszystkim krajem tranzytowym umożliwiającym wywóz ukraińskiej produkcji na światowe rynki. W praktyce część znacznie tańszego ziarna pozostała jednak w Polsce, zapełniając magazyny i wywierając presję na ceny skupu. Rolnicy alarmowali o problemie już latem 2022 roku, lecz początkowo władze go bagatelizowały; na początku 2023 roku protestów i narastającego kryzysu nie dało się już ignorować. W kwietniu Polska jednostronnie zakazała importu z Ukrainy zbóż i wielu innych produktów rolnych, pozostawiając możliwość tranzytu, a następnie podobne rozwiązania czasowo usankcjonowała Komisja Europejska. Gdy jednak Bruksela zdecydowała, że ograniczenia wygasną 15 września, rząd Mateusza Morawieckiego zapowiedział utrzymanie embarga niezależnie od decyzji UE, argumentując, że musi chronić polskich producentów przed destabilizacją rynku. Konflikt szybko przestał być wyłącznie gospodarczy: Kijów ostro protestował, a podczas sesji ONZ Wołodymyr Zełenski zarzucił części europejskich partnerów, że jedynie „odgrywają solidarność", podczas gdy Polska odebrała te słowa jako szczególnie niesprawiedliwe po skali udzielonej Ukrainie pomocy. W ciągu kilkunastu miesięcy spór o zboże obnażył więc zasadniczą słabość romantycznej wizji z 2022 roku: wspólnota strategicznego interesu wobec Rosji nie usuwała konkurencji gospodarczej, a integracja Ukrainy z europejskim rynkiem mogła oznaczać dla konkretnych polskich branż nie tylko nowe możliwości, lecz także bardzo wymierne straty. Przełożyło się to na niezadowolenie rolników, a w konsekwencji przyczyniło się do utraty władzy przez PiS. W tle czynny był tu jeszcze jeden gracz: Niemcy. Ukraińskie elity władzy, od dawna zapatrzone w UE, pomimo polskiego zaangażowania w ich sprawy od pewnego momentu wyraźnie zaczęły stawiać na Niemcy. Bardzo często

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ STWIERDZIŁ, ŻE PRZYSZEDŁ MOMENT NA UTWORZENIE UNII POLSKO-UKRAIŃSKIEJ.

eprasa.pl 9944c79ebf

zaostrzenie retoryki wobec Polski, zarówno w kwestiach gospodarczych, jak i historycznych związanych z Wołyniem, następowało tuż po odwiedzinach ważnych przedstawicieli naszego zachodniego sąsiada w Kijowie.

Studnia bez dna

W ostatnich tygodniach coraz wyraźniej widać, że model funkcjonowania Ukrainy jako państwa żebraczego zaczyna napotykać pewne przeszkody. Do tej pory wszystko udawało się uświęcić moralnym szantażem: Ukraina, walcząc, chroni Polskę i całą Europę przed najazdem ze Wschodu, powtarzając (choć nikt tego porównania nie używa) misję Warszawy z 1920 roku. Niestety ten heroiczny obraz psuje nie tylko brak widocznych postępów strony broniącej się w wojnie, lecz przede wszystkim korupcja, kontrowersyjne mechanizmy utrzymywania się Zełenskiego przy władzy, a wreszcie postawa samej Ukrainy, często skłócającej się z kolejnymi państwami, ich liderami lub społeczeństwami. Nie tak dawno pisaliśmy o wciąż eskalującym sporze Kijowa z Seulem, a gdy piszę te słowa, media zalały przecieki o europejskich liderach proszących prezydenta Ukrainy, by zaprzestał konfliktowania się z administracją Donalda Trumpa. W tym samym czasie Lwów ogłasza 2027 rok Rokiem Stepana Bandery. Ukrainie trzeba pomagać, ale coraz częściej trudno ją lubić. Zwłaszcza – lubić jej elity. Tu warto wspomnieć o wydanej niedawno również u nas książce Bojana Pancevskiego „Wysadzić Nord Stream". W tym reportażu o spektakularnym zamachu na rosyjsko-niemiecką infrastrukturę krytyczną na Bałtyku Ukraina jawi się jako kraj korupcji, również na najwyższych szczeblach władzy, a także kraj całkowitego bałaganu, a nawet, do pewnego stopnia, anarchii – również w środowisku służb. W czasie wojny, o ile wszyscy znają swoje powinności wobec ojczyzny, może być to nawet pewien atut. Gdyby nie ta lokalna specyfika, do wysadzenia rury pod Bałtykiem być może nigdy by nie doszło. Gorzej, gdy służby wykorzystywane są do uciszania ludzi niewygodnych dla polityków z samych szczytów władzy. A przecież skandale korupcyjne wstrząsają Kijowem co chwilę, a kadencja prezydenta powinna skończyć się już dawno temu. Jeśli nastanie pokój, Zachód będzie zapewne mniej skłonny do bezwarunkowego pomagania, za to bardziej skory do rozliczania, ile pieniędzy trafia na wyznaczone cele, a ile znika pod stołem.

UKRAIŃSKIE ELITY WŁADZY WYRAŹNIE ZACZĘŁY STAWIAĆ NA NIEMCY.

UKRAINIE TRZEBA POMAGAĆ, ALE CORAZ CZĘŚCIEJ TRUDNO JĄ LUBIĆ.

Trójmorze pod znakiem tryzuba

Ukraina zarówno w warunkach wojennych, jak i pokojowych będzie państwem trapionym przez podobne problemy. Osłabiona gospodarka, drenaż populacji i idący za nim brak pracowników (który po wojnie być może trzeba będzie łatać migracją), kłótliwe i zdemoralizowane elity są problemem niezależnie od tego, czy toczy się wojna, czy panuje pokój. Zapewne ten drugi stan prędzej pozwoliłby się państwu oczyścić, ale przecież równie dobrze i wzmożenie czasów odbudowy może zostać wykorzystane do przedłużania władzy i pomnażania jej profitów. Skoro tak, przejdźmy do kolejnego ważnego punktu tych rozważań. Jak już wspomniałem, nasze relacje z Ukrainą są trudne z uwagi na historię. Niestety coraz częściej widać, że dzieli nas – choć nie musi – również teraźniejszość, a co gorsza – zaczyna nas dzielić przyszłość. Ukraina ma bowiem swoje ambicje, które bardzo często kolidują z polskimi planami. Dmytro Kułeba, były szef ukraińskiej dyplomacji, w czerwcu 2026 roku bardzo chłodno oceniał perspektywy stosunków z Polską, przewidując, że będą one „nieuchronnie pełne konfliktów", choć zarazem pozostaną pod kontrolą. Jego zdaniem spory nie wynikają wyłącznie z historii: coraz większą rolę odgrywać będzie konkurencja gospodarcza, czego zapowiedzią były już konflikty o zboże i transport, oraz rosnąca pozycja Polski, która w ciągu ostatnich dekad stała się jednym z najważniejszych państw regionu i coraz wyraźniej próbuje wykorzystywać swoją siłę polityczną. Kułeba podkreślał zarazem ogromne znaczenie pomocy udzielonej Ukrainie przez Polskę w 2022 roku. Przed Kijowem widział trzy możliwe strategie: wejście z Warszawą w otwartą rywalizację, co jednak mogłoby utrudnić Ukrainie integrację z UE

eprasa.pl 9944c79ebf

i NATO; czasowe wygaszanie sporów do momentu, gdy Ukraina przestanie być zależna od polskiego wsparcia; albo „dywersyfikację od Polski" poprzez znacznie silniejsze związki ze Szwecją, Norwegią, Danią i Niemcami, które mogłyby służyć jako przeciwwaga dla polskich nacisków. Według Kułeby przyszła polityka Ukrainy będzie prawdopodobnie mieszaniną wszystkich tych podejść. Jedynym względnie bezkonfliktowym obszarem pozostanie bezpieczeństwo, ponieważ w Polsce utrzymuje się przekonanie, że upadek Ukrainy zwiększyłby bezpośrednie zagrożenie dla Polski; Kułeba dodawał jednak znamiennie, że również perspektywa Ukrainy, która po wojnie stanie się „supersilna", może w Warszawie budzić obawy. I nie jest to problem wyłącznie teoretyczny: w 2026 roku Kijów zaczął przekuwać ambicje regionalne w konkretny projekt. Karpacka Inicjatywa Integracyjna rozwinęła się w format C8, skupiający Ukrainę, Polskę, Rumunię, Słowację, Czechy, Węgry, Austrię i Serbię. Jego agenda – bezpieczeństwo, energetyka, transport, infrastruktura i inwestycje – wyraźnie przypomina Trójmorze, z tą różnicą, że tym razem to Ukraina, a nie Polska, jest inicjatorem i gospodarzem formatu. Oficjalnie C8 ma uzupełniać istniejące struktury, a nie z nimi konkurować, ale politycznie pokazuje ambicję Kijowa, by samodzielnie organizować współpracę Europy Środkowo-Wschodniej i budować własne centrum wpływu w regionie. Zapewne nie bez poparcia Niemiec.

Zacznijmy od siebie

Po omówieniu wszystkich tych istniejących już i narastających problemów pora odpowiedzieć sobie na zadane już pytanie. Z punktu widzenia bezpieczeństwa naszych obywateli pokój jest bezdyskusyjnie lepszy, uwalnia nas od ciągłych alarmów, wlatujących na nasze terytorium rakiet i dronów, politykom odbiera największy pretekst do trzymania nas w ciągłym strachu i w poczuciu stopniowego wprowadzania w Polsce zamordyzmu. Z punktu widzenia polskiej pragmatyki politycznej pokój i wojna generują bardzo podobne problemy. Pokój będzie dla Ukrainy bardzo trudny, więc w pierwszych latach niewiele się dla nas zmieni. Życząc sąsiadom zakończenia wojny, pamiętajmy, że bez asertywnego i autentycznie propolskiego rządu w Warszawie zawsze będziemy w bardzo trudnym położeniu, narażeni z jednej strony na potężne i nie zawsze racjonalne wydatki, z drugiej – na brak ochrony własnej obywateli przed nieuczciwą i bezwzględną konkurencją oraz importowaną do kraju przestępczością lub po prostu wojenną traumą. Wreszcie – na bezwolne godzenie się z utratą pozycji w regionie i dołączanie kolejnego państwa do grona rozgrywających nas z zewnątrz. Chcesz dobrego dla Polski pokoju na Ukrainie? Zacznij od zmiany rządu w Warszawie.

BEZ ASERTYWNEGO RZĄDU W WARSZAWIE ZAWSZE BĘDZIEMY W BARDZO TRUDNYM POŁOŻENIU.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**



eprasa.pl 9944c79ebf

A jeśli będzie pokój...

„Byliśmy w takim okresie odrabiania zaległości, że zdołaliśmy zaledwie przygotować siły do pracy. [...] Na każdym odcinku byliśmy bardzo młodzi, bardzo świeży. W takim okresie przygotowywania się do skoku twórczego zastała nas wojna” – tymi słowami prymas Stefan Wyszyński podsumował w swoich zapiskach z czasu uwięzienia sytuację polskiego Kościoła w przededniu wojny. Znaczenie tej diagnozy można by zapewne rozszerzyć na całość społeczeństwa i państwa tamtej Rzeczypospolitej... Inna dziś epoka, inny jest świat i inna Polska. A jednak, przy wszelkich różnicach i zastrzeżeniach, słowa Wielkiego Prymasa można przecież odnieść **do naszej sytuacji**.

Antoni Opaliński

Po tych niecałych czterech dekadach III RP jesteśmy jako naród wciąż historycznie i społecznie „młodzi”, głodni sukcesu, dopiero szykujący się do prawdziwego cywilizacyjnego skoku. Dopiero – mimo słabnącej demografii – wyrasta pokolenie pozbawione kompleksów, dopiero niedawno przekonaliśmy się, że państwo to nie tylko „nocny stróż”, zresztą kiepski i pilnujący głównie majątku elit, że może próbować wprowadzania skutecznej polityki społecznej. Dopiero – często bez konsekwentnego wsparcia państwa – zaczynają się wzmacniać polskie innowacyjne firmy, dopiero... Można by długo wyliczać. Wszystko to za wolno, za późno, z przerwami na powracające co jakiś czas rządy pełne lobbystów i agentów wpływu. Dlatego potrzebujemy czasu.

Zapewne jest tak, jak uczy lektura tak modnych dziś klasyków geopolityki – pokój nigdy nie trwa wiecznie, a wojna jest naturalnym stanem historii. I zapewne nasze bądź któreś z kolejnych pokoleń będzie się musiało o tym dowiedzieć – nie tylko z oglądania wiadomości zza wschodniej granicy, słuchania niemądrze formułowanych komunikatów RCB i mętnie przekazywanych informacji o spadających fragmentach dronów. Kraj graniczny, flankowy, doświadczony przez historię, powinien z przygotowań do ewentualnego konfliktu uczynić rdzeń swojej „pracy państwowej”. Ale każda odpowiedzialna polityka polska musi zrobić wszystko, by tę perspektywę odsunąć. Dlatego z taką nieufnością słucha się kolejnych wypowiedzi obecnego premiera utrzymanych w stylu „dystrybucji strachu”. Czy szef rządu coś wie, czy może obecna ekipa postanowiła ratować swoją słabnącą władzę utrzymywaniem narodu w stanie wiecznej gorączki? I również dlatego nie przekonują mnie diagnozy, że w polskim interesie jest dalsze trwanie wojny na Ukrainie. Niech – jak zdają



Rys. Adobe Stock

eprasa.pl/9944c79ebf

się uważać zwolennicy tego poglądu – ci coraz bardziej irytujący nas Ukraińcy zużywają potencjał Rosjan. Pogląd ten, niepozbawiony być może taktycznego sensu, jest strategicznie błędny. Żeby się dalej rozwijać, żeby wykorzystać swój potencjał, Rzeczpospolita potrzebuje pokoju w naszej części świata. Nie potrzebuje natomiast ani dalszego trwania wojny rosyjsko-ukraińskiej, ani tym bardziej bezpośredniego starcia z Rosją, na przykład w rejonie bałtyckim. Rozszerzając perspektywę na cały świat – nie potrzebujemy tym bardziej prawdziwej trzeciej wojny, w jaką zamieniłaby się bez wątpienia ewentualna konfrontacja Ameryki z Chinami na Pacyfiku.

Przyszłość nieznana

Od razu zaznaczmy, że autor tego tekstu nie posiada zdolności profetycznych i nie potrafi z pełną odpowiedzialnością odpowiedzieć na pytanie, kiedy i w jaki sposób skończy się wojna na Ukrainie. Rozważany w poważnych analizach wachlarz możliwych wersji dalszego rozwoju sytuacji jest bardzo szeroki – od dalszego trwania działań wojennych przez jakąś formę „zamrożenia" konfliktu wzdłuż obecnej linii frontu aż po mniej lub bardziej trwałe rozwiązanie dyplomatyczne. Tym bardziej trudno przewidzieć, czy – jak twierdzi przecież wielu ekspertów, polityków i wojskowych – Federacja Rosyjska zdecyduje się w najbliższej przyszłości – „przetestować" spoistość NATO i UE, atakując Estonię, Łotwę albo nawet Polskę czy Rumunię. Skala spekulacji, wzajemnie sprzecznych diagnoz na temat intencji Moskwy i wspierającego ją Pekinu, wreszcie zwykłej propagandy jest ogromna. W chwili gdy piszę ten tekst, trwa kolejna próba „wymuszenia" przez Amerykanów powrotu walczących stron do stołu rokowań. Administracja Donalda Trumpa robi to w swoim stylu, często brutalnie traktując ukraińskiego sojusznika i równie często „retorycznie" dowartościowuje Rosjan. Historycznie pamięć podsuwa też od razu nawiązania do syndromu Jałty i pytania, czy kolejny „sojusz wielkich" nie powstanie z naruszeniem interesów średnich graczy, m. in. Polski. Nie zmienia to jednak faktu, że USA są jedyną, obok Pekinu, siłą, która może zmusić Rosjan do zakończenia działań wojennych. Coraz słabsi, także ze względu na wewnętrzną sytuację, przywódcy europejscy po prostu nie mają takiej mocy. Skala ewentualnych ustępstw wobec Moskwy – kosztem głównie Ukrainy – określi też trwałość osiągniętych rozwiązań. Historia Rosji wskazuje, że kiedy czuje się mocna, zawsze próbuje sięgać po więcej.

Wyzwania i szanse

To, że pokój – choć nie za wszelką cenę – jest docelowo w polskim interesie, nie oznacza, że ewentualne zakończenie działań wojennych przyniesie nam same korzyści. Bilans okaże się zapewne bardziej skomplikowany.

Od lutego 2022 roku polska gospodarka funkcjonuje w warunkach wojny toczącej się bezpośrednio za wschodnią granicą. Konflikt wpłynął na ceny energii, handel międzynarodowy, poziom inwestycji, transport i rynek pracy. Jednocześnie Polska stała się zapleczem logistycznym Ukrainy. Wiele zależeć będzie od charakteru zakończenia konfliktu. Trwałe porozumienie pokojowe, wsparte międzynarodowymi gwarancjami bezpieczeństwa, stworzyłoby inne warunki gospodarcze niż jedynie zamrożenie linii frontu. W drugim przypadku inwestorzy mogliby nadal obawiać się wznowienia walk, co będzie miało bezpośredni wpływ zwłaszcza na wschodnią część Polski.

Jednym z najważniejszych gospodarczych skutków wojny był napływ obywateli Ukrainy do Polski. Ukraińcy znaleźli zatrudnienie w przemyśle, budownictwie, transporcie, handlu i usługach. Ilu z nich zostanie w Polsce, a ilu powróci? A jak na sytuację społeczną wpłynie ewentualny napływ zdemobilizowanych żołnierzy, którzy przyjadą do swoich rodzin? Między interesami polskich pracowników, potrzebami biznesu, wreszcie kwestią bezpieczeństwa wewnętrznego rozpościera się skala wyzwań w tej materii.

WOJNA NA UKRAINIE WPŁYNĘŁA NA CENY ENERGII, HANDEL MIĘDZYNARODOWY, POZIOM INWESTYCJI, TRANSPORT I RYNEK PRACY.

Zarzewiem szans gospodarczych związanych z zakończeniem wojny miała być podobno tzw. odbudowa Ukrainy. Kto jednak na niej skorzysta? Według szacunków Banku Światowego potrzeby finansowe powojennej rekonstrukcji gospodarczej państwa ukraińskiego przekraczają 580 miliardów dolarów w perspektywie około dziesięciu lat. Skala potrzeb jest ogromna: od budownictwa mieszkaniowego, przez drogi i koleje, po energetykę, przemysł oraz infrastrukturę komunalną. Największe możliwości mogą

eprasa.pl 9944c79ebf

pojawić się przed producentami materiałów budowlanych, firmami inżynieryjnymi, energetycznymi i logistycznymi, a także przemysłem maszynowym. Jednak przekonanie o tym, że to Polska stanie się automatycznie beneficjentem tych procesów, grzeszy naiwnością i brakiem realizmu. O kontrakty będą rywalizować przedsiębiorstwa niemieckie, francuskie, amerykańskie, tureckie i azjatyckie. Największe projekty mogą wymagać kapitału, gwarancji finansowych i doświadczenia, którymi nie dysponuje wiele polskich małych i średnich firm. Dodatkowo dochodzi „wyzwanie korupcyjne" i oczywiście atmosfera polityczna – nic nie wskazuje na to, że to polskie przedsiębiorstwa będą szczególnie życzliwie traktowane przez aparat urzędniczy gospodarzy. Może się okazać, że polskie firmy zostaną sprowadzone przede wszystkim do roli dostawców materiałów lub podwykonawców, podczas gdy największą część wartości kontraktów przejmą międzynarodowe koncerny. Czy ktokolwiek w rządzie, w Kancelarii Prezydenta czy wśród osób aspirujących do przejęcia władzy myśli dziś o tych wyzwaniach?

Powojenna Ukraina, bez względu na kształt terytorialny i charakter władzy politycznej, będzie dla Polski konkurentem gospodarczym – m. in. w obszarach rolnictwa i logistyki. Będzie też konkurować niższymi kosztami pracy i przyciągać w ten sposób inwestycje. Czy jednak powinniśmy się tym martwić, czy raczej sami „uciekać do przodu" tworzeniem bardziej wyspecjalizowanej i innowacyjnej gospodarki?

Świat „zbrojnego pokoju"

Świat powojenny nie stanie się światem powrotu do czasów przedwojennych. A pokój, mniej lub bardziej trwały, okaże się „pokojem zbrojnym". Zakończenie działań wojennych raczej nie obniży poziomu wydatków na obronność. Nie zakończy też – na szczęście – procesu powrotu obecności „ducha wojskowego" jako trwałego elementu naszej tożsamości państwowej. Wyzwaniem, którego nie unikniemy, będzie decyzja o kształcie polskiej armii, masowości szkoleń i kształcie instytucjonalnym powrotu do armii z poboru.

> ŚWIAT POWOJENNY NIE STANIE SIĘ ŚWIATEM POWROTU DO CZASÓW PRZEDWOJENNYCH. A POKÓJ, MNIEJ LUB BARDZIEJ TRWAŁY, OKAŻE SIĘ „POKOJEM ZBROJNYM".

Powojenna Europa zmagająca się z narastającym uwiądem instytucji unijnych, kryzysami migracyjnymi i rozpadem politycznym będzie Europą powrotów. Niemcy, być może rządzone już przez bismarckowską Alternatywę dla Niemiec, wrócą do rosyjskich surowców, a Rosjanie do europejskiej polityki. Ameryka koncentrująca swoją uwagę na swojej półkuli nie zostawi Europy, ale będzie potrzebować tu aktywnych partnerów. Chiny będą obecne trwale i zaczną mocniej przekładać obecność ekonomiczną na wpływy polityczne. Wobec tych wyzwań Rzeczpospolita, jeśli ma przetrwać, będzie musiała grać na budowę znaczenia w regionie.

Ukraina, zapewne opanowana przez wrogą Polsce banderowską ideologię, będzie jednak potrzebowała nie tylko odbudowy zniszczonej infrastruktury, ale również modernizacji całej gospodarki. Oznacza to potencjalny wzrost zapotrzebowania na technologie, usługi finansowe, ubezpieczenia, doradztwo, rozwiązania cyfrowe i wyposażenie przemysłowe. Polskie firmy mogą wykorzystać dotychczasowe doświadczenia oraz bliskość rynku ukraińskiego do budowania długoterminowych relacji biznesowych. Szczególnie korzystny byłby model, w którym Polska nie ogranicza się do eksportowania materiałów i świadczenia usług transportowych, lecz uczestniczy także w finansowaniu inwestycji, projektowaniu infrastruktury i tworzeniu wspólnych przedsiębiorstw.

Warszawa mogłaby wzmocnić swoją rolę jako centrum finansowania i obsługi inwestycji w regionie, a miasta wschodniej Polski mogłyby przyciągać nowe projekty logistyczne i przemysłowe. Warunkiem powodzenia będzie jednak sprawność instytucji publicznych, dostępność kapitału oraz umiejętność współpracy polskich firm z międzynarodowymi partnerami.

Zakończenie wojny nie będzie dla polskiej polityki i gospodarki pojedynczym wydarzeniem, lecz początkiem wieloletniego procesu zmian. Jedną z nich będzie zmiana pokoleniowa. Odejście elit ukształtowanych przez czas transformacji przyspieszy przejmowanie odpowiedzialności przez ludzi niepamiętających nie tylko PRL, ale i początków III RP. Ich wyzwaniem (a może... przeznaczeniem) stanie się wykorzystanie przez Polskę szans i omijanie wyzwań nowej epoki, której zarys już widać.

eprasa.pl 9944c79ebf

KARUZELA BLOGERAMI

FERDYNAND FODDER

MOMENT AUTORYTARNY

ZDAJE MI SIĘ CZASAMI, ŻE STAWIANIE MOCNYCH DIAGNOZ WYSZŁO TROCHĘ z mody, przynajmniej w „dobrym towarzystwie". Łatwo się przecież na nich wygłupić, jeszcze łatwiej stracić starannie pielęgnowany urok chłodnego ironisty, spoglądającego na polityczną szarpaninę z bezpiecznej chmurki. „Gorące tejki" są od social mediów – tam, gdzie wszyscy pamiętamy, żeby trochę się nimi ogrzać, ale i nie traktować ich nazbyt poważnie.

Jest to o tyle problemem, że ojczyzna nasza, kochana i umęczona, wymaga dziś właśnie tego: diagnoz mocnych i daleko idących. Polska przeżywa bowiem obecnie moment autorytarny. Większość społeczeństwa błędnie interpretuje go jako kontynuację walki plemiennej, zapoczątkowanej – w ich mniemaniu – za poprzedniej władzy. Nieustająca żonglerka nazwiskami i partyjnymi afiliacjami przesłania trwającą przebudowę stosunków między władzą a obywatelem – i coraz odważniejsze wdrażanie metod autorytarnych do życia politycznego. Metod, które wykorzystywane są do niszczenia jednostek i zastraszania szerszych środowisk. Sięgnij po katalog cech nowoczesnych autorytaryzmów, a będziesz mógł odhaczyć zdecydowaną większość.

Białorusi tu nie ma. Jest Polska – przeżywająca jednak bardzo niebezpieczny moment.

„Szanowny karuzelista postradał chyba zmysły" – dobiega cienki (naprawdę cieniutki) głosik z chmurki. Wszyscy wiemy, jak wyglądałby nad Wisłą zamordyzm! Na wizji siedziałaby generalska pokraka w pokracznych okularach, nie byłoby „Teleranka", a ty, obywatelu, idąc po swoją przyprószoną cynamonem kawę ze Starbucksa, mijałbyś „bewupa" i zomowców grzejących dłonie przy koksowniku. Znamy ten obrazek, rozumiemy go, wiemy, czego wypatrywać. A jeśli nasza wyobraźnia nie skręci akurat w stronę peerelowskiej paracepelii, wyląduje najpewniej na Wschodzie. „Białoruś już tu jest"? A dyszy ci nad uchem Baćka z OMON-em? Nie? Wykrzykującego takie słowa nerwusa można więc zbyć złośliwym uśmieszkiem.

Tymczasem służby mundurowe i prokuratura wykorzystywane są dziś w Polsce do paraliżowania działania opozycji, aktywistów i dziennikarzy. Punktowymi uderzeniami wywoływany jest efekt mrożący, mający zniechęcać do określonej aktywności politycznej. Rząd – i stojący na jego czele premier – manipuluje informacją i aktywnie dezinformuje, pozoruje procedury, przejmuje siłą instytucje, które w jakikolwiek sposób ograniczają jego działanie lub umożliwiają jego kontrolę.

Zasoby państwa coraz bezczelniej wykorzystywane są do uciszania krytyki i głosów oburzenia. Gdy prominentni politycy, ministerstwa, policja, agencje informacyjne i media w likwidacji masowo odgrażają się pozwami za „hejt" zwykłym szaraczkom, nie chodzi przecież o wyroki. Technika SLAPP-u – pozwów mających wymuszać milczenie samą swą uciążliwością, stosowanych zazwyczaj przeciw dziennikarzom – zaadaptowana została przez obóz władzy do kontroli intensywności debaty publicznej. Nie trzeba powoływać urzędu cenzorskiego, by zwykły człowiek kalkulował koszty zderzenia z machiną państwa i siedział cicho.

Nie ma znaczenia, czy za działaniami obecnej ekipy rządzącej stoi tylko cyniczna gra o przedłużenie rządów, czy świadoma walka z pluralizmem demokratycznym, mająca zagwarantować nietykalność określonych układów i przywilejów. Ważny jest przede wszystkim efekt systemowy – i ludzki. Nieproporcjonalnie wysokie koszty ponoszą tu dogniatane jednostki, ci, którym wykręca się ręce, a w areszcie odmawia się kontaktu z obrońcą. Ale ostatecznie – i tak koszty poniesiemy wszyscy. Ci na chmurce też.

Białorusi tu nie ma. Jest Polska – przeżywająca jednak bardzo niebezpieczny moment.

eprasa.pl 9944c79ebf

Ukraińcy a polskie poczucie bezpieczeństwa

– Wiem, co to jest wojna, lecz muszę powiedzieć, że wojna **nie rozwiązuje** problemów, ale je mnoży – mówił św. Jan Paweł II. To jedne z wielu jego słów, które okazały się prorocze.

Agnieszka Żurek

Wojna na Ukrainie – niezależnie od tego, czy zakończy się teraz, czy będzie jeszcze trwała, niesie za sobą nie tylko oczywistą tragedię ofiar, zwłaszcza poległych i okaleczonych fizycznie i psychicznie, ale także ich rodzin i najbliższego otoczenia, w którym przyjdzie im odbudowywać swoje życie.

Ciągła niepewność

Jakie będą tego konsekwencje dla Polski? W moim przekonaniu zarówno trwanie konfliktu za naszą wschodnią granicą, jak i jego zakończenie (na co liczę!), będzie się wiązało dla naszego kraju z dalszymi wielopłaszczyznowymi trudnościami – od wyzwań finansowych po społeczne, polityczne, psychologiczne, zdrowotne i dotyczące naszego bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwo egzystencjalne to podstawowa potrzeba człowieka, bez której nie jest on w stanie nie tylko osiągnąć swojego pełnego potencjału, ale często także prawidłowo funkcjonować w codziennej rzeczywistości. Jak zdefiniować to pojęcie? „Definicje leksykalne utożsamiają bezpieczeństwo z brakiem zagrożenia i poczuciem pewności. W opracowaniach naukowych dotyczących bezpieczeństwa wskazuje się, że chcąc zrozumieć jego istotę, należy uwzględnić dwa składniki, które go tworzą. Pierwszy z nich to gwarancja przetrwania danego podmiotu w stanie nienaruszonym. Składnik ten stanowi podstawę bezpieczeństwa, ponieważ daje możliwość fizycznego istnienia. Identyfikowany jest ze stanem polegającym na braku zagrożeń (brak konfliktów,



Fot. Adobe Stock

kryzysów). Wskazuje się jednak, że bezpieczeństwo ograniczone tylko do tego komponentu ma negatywny wymiar. Urzeczywistnienie pełnego bezpieczeństwa (bezpieczeństwa rozumianego pozytywnie) warunkują możliwości do swobodnego rozwoju danego podmiotu. W tym przypadku bezpieczeństwo definiuje się z perspektywy pewnych cech i wartości oraz celów, które stanowią o nim. Są to: pewność istnienia, przetrwania, warunki rozwoju tożsamości i aktywności oraz funkcjonowania poszczególnych jednostek i zbiorowości, zaspokojenie podstawowych potrzeb i obrona przed ich utratą, równowaga z konfliktogennym z natury otoczeniem, integralność i niepodległość, zapobieganie konfliktom i możliwość obrony przed nimi, zachowanie tożsamości, życie w dobrobycie i zadowoleniu" – pisze w książce pt. „Bezpieczeństwo społeczne RP" dr Kazimierz Loranty.

Te wszystkie czynniki decydujące o poczuciu bezpieczeństwa zostały w polskim społeczeństwie zachwiane już kilka lat wcześniej niż 24 lutego 2022 roku, ale kiedy Putin dokonał inwazji zbrojnej na Ukrainę, a polski rząd natychmiast zdecydował o szerokim otwarciu granic dla uchodźców, do jednej traumy dołożono nam kolejną. Polska w lutym 2022 roku była umęczona niepewnością i zmiennością zasad, które obowiązywały przez 2 lata podczas covidowych obostrzeń – dotyczących także kwestii egzystencjalnych, takich jak dostęp do opieki medycznej ratującej życie, możliwość kultywowania tradycji – jak odwiedzanie grobów bliskich na cmentarzu czy wreszcie wolność sprawowania kultu religijnego. Mimo traumatycznych przeżyć związanych z konsekwencjami lockdownów, Polacy zareagowali na nieszczęście dotkniętych wojną Ukraińców spontanicznym, hojnym odruchem serca i staropolskiej gościnności (dwa lata obostrzeń to za mało na zniszczenie wielowiekowej tradycji). Konsekwencje otwarcia granic dla wszystkich uchodźców, niezależnie od ich historii życia, miejsca pochodzenia, stopnia faktycznego dotknięcia działaniami wojennymi, statusu prawnego i materialnego, ewentualnego stanowienia zagrożenia dla obywateli kraju, do którego przybywają, zostały w imię zasad humanitarnych odroczone w czasie. Wydaje się, że czas płacenia rachunków za tamtą decyzję właśnie nadszedł.

Polsko-ukraiński miesiąc miodowy się kończy, pojawia się coraz więcej konfliktów i napięć. Sytuacji nie poprawiają także inflacja, rosnące ceny żywności, paliw i opłat za mieszkanie. Bywa, że przedmiotem polsko-ukraińskiej rywalizacji staje się także państwowy system opieki zdrowotnej, który w wielu miejscach osiąga stan wręcz katastrofalny. Na to wszystko nakłada się stała niepewność dalszych losów wojny, kierunku, w jakim będzie zmierzać polityka światowa i krajowa, a kiedy dodamy do tego osiągające nieraz temperaturę wrzenia wewnętrzne konflikty od lat polaryzujące polskie społeczeństwo, mamy gotowy przepis na agresję i chaos. I nie da się już zamykać sfrustrowanym ludziom ust oskarżeniami o „onucyzm" i szantażami moralnymi. Manipulacje retoryczne nie rozwiążą problemu, mogą jedynie odsunąć nieco w czasie jego uwidocznienie się w bardziej skrajnych formach. Nie ma jednego, mitycznego, dzielnego Ukraińca, dla którego trzeba się poświęcić, ponieważ walczy on za nas. Są miliony



Ukraińców i miliony Polaków i jeszcze więcej kombinacji powiązań pomiędzy nimi – od przyjaźni poprzez obojętność po wrogość.

Od idealizacji po wrogość

Na poziomie państwowym sprawę należało rozwiązać o wiele wcześniej – tworząc normalne obozy przejściowe dla uchodźców, nie obrażając „tubylców", nie tworząc sztucznych mitów i nierówności, prowadząc asertywną politykę historyczną. Stosować zasadę: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego". Ale nie bardziej. Tymczasem wydaje się, że przeszliśmy w relacjach z Ukraińcami przez podobny proces, przez który zachodnia Europa przeszła w kontekście przyjmowania migrantów. Od utopijnej idealizacji po zamieszki. Myślę, że mamy jeszcze szasnę uniknąć tych ostatnich albo przynajmniej w dużym stopniu je ograniczyć. Nie możemy jednak ani „zagłaskiwać" rzeczywistości, ani też wyrażać frustracji na drodze przemocy i czynić z Ukraińców kozłów ofiarnych. Tym, co może w znaczący sposób obniżyć poziom agresji, jest zwiększenie poczucia bezpieczeństwa obywateli. Na razie nie widać ze strony rządu ani samorządów działań, które miałyby to na celu. Przeciwnie. Pojawiają się decyzje tak kuriozalne, że wielu widziało w nich wręcz „fake newsy". Jedna z nich to otwarcie przez Korpus Weteranów, pozarządową organizację z Kijowa, na warszawskim Mokotowie przy ulicy Obrzeżnej 7 pierwszego zagranicznego ośrodka mającego świadczyć cywilne wsparcie dla ukraińskich weteranów i ich rodzin, obejmujące pomoc prawną, psychologiczną oraz zawodową i reintegrację. Kierowana przez Jana Kliszajewa organizacja jest powiązana z 3. Samodzielną Brygadą Szturmową i środowiskiem wywodzącym się z dawnego pułku Azow. Co może pójść nie tak? Wszystko.

Jak pokazały ostatnie tygodnie, poziom napięcia społecznego jest ogromny, a do wywołania aktów przemocy nie potrzeba nawet wracających z frontu straumatyzowanych weteranów. Polska służba zdrowia także udowodniła w ostatnich miesiącach, że potrafi się zapaść i bez tego dodatkowego czynnika. Zespół stresu pourazowego, na który cierpi wielu wracających z frontu żołnierzy, wymaga wielokierunkowej i długotrwałej specjalistycznej terapii, a jeśli jest nieleczony – stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo zarówno dla samego chorego, jak i dla jego otoczenia, zwłaszcza tego najbliższego. Według opublikowanego dwa lata temu National Veteran Suicide Prevention Annual Report każdego dnia w USA średnio około 17–20 weteranów, którzy powrócili z wojny, odbiera sobie życie. Dodajmy do tego wewnętrzne konflikty polityczne na Ukrainie, frustrację przejawianą przez sporą część żołnierzy wobec prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, tworzące się i istniejące już od lat gangi, układy pomiędzy oligarchami i ulicznymi mafiami – i mamy gotowy przepis na polskie lata 90. w wersji turbo. Dodatkowo dziwi (tzn. już nic nie dziwi, ale dziwić powinien) fakt, że powstaniu tak ekstremalnie niebezpiecznego ośrodka jak Korpus Weteranów nie zapobiegła chociażby Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Cóż, skoro musimy sobie radzić sami, ponieważ rządzący grają w swoje gry, w których dobro społeczne może być środkiem do (wyborczego) celu, ale nie celem – powinniśmy być „roztropni jak węże i nieskazitelni jak gołębie". Nie jest w naszym interesie żadna forma przemocy ani wobec obywateli Ukrainy, ani też żadna forma autoprzemocy i wiecznego poświęcania się „za wolność naszą i waszą", z której – jak pokazuje historia – najczęściej zostaje jedynie tylko ten ostatni człon. Nie możemy pozwalać na brak szacunku wobec obywateli naszego kraju, ale nie możemy także pozwalać sobie na przemoc. Jak powiedział Martin Luther King: – Ciemność nie może wypędzić ciemności, tylko światło może to zrobić.

NIE MOŻEMY POZWALAĆ NA BRAK SZACUNKU WOBEC OBYWATELI NASZEGO KRAJU, ALE NIE MOŻEMY TAKŻE POZWALAĆ SOBIE NA PRZEMOC. JAK POWIEDZIAŁ MARTIN LUTHER KING: – CIEMNOŚĆ NIE MOŻE WYPĘDZIĆ CIEMNOŚCI, TYLKO ŚWIATŁO MOŻE TO ZROBIĆ.

Nie będzie optymistycznej puenty – uważam, że niezależnie od finału wojny na Ukrainie szkody dla Polski są i będą, a my możemy je jedynie minimalizować. Nadzieja w tym, że społeczeństwa są zazwyczaj mądrzejsze niż ich samozwańcze „elity". Może więc na poziomach lokalnej współpracy i wypracowywania wzajemnego szacunku z czasem się wszyscy jakoś stopniowo dogadamy.

eprasa.pl 9944c79ebf

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

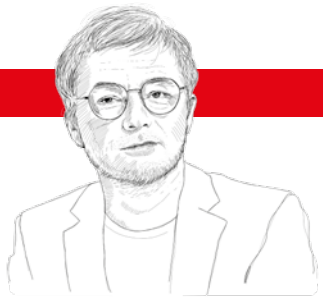

Niezależny czy zależny od nas?

Jan Wróbel

Czy walka o niezależność Trybunału Konstytucyjnego ma sens? Byłby ogromny, gdyby walkę mogła wygrać siła naprawdę widząca sens w naprawdę niezależnym Trybunale. Nie taki jednak jest cel liderów PiS ani KO. Jedni i drudzy psuli, a teraz stroją się w piórka wielkich budowniczych praworządnej Polski.

Sięgnijmy do przeszłości. Przemiany ustrojowe po 1989 r. były bardzo głębokie. Gospodarcze tym bardziej. Towarzyszyło im narastające porozumienie sporej części elit dawnej, solidarnościowej opozycji z większością elit porzuconej PRL. Nawiązywanie nici porozumienia trwało dość długo, nie zawsze wynikało z działań świadomych i dalekosiężnych. Trybunał – jak może zdążyliśmy zapomnieć – powołany przez ekipę stanu wojennego, w dość naturalny sposób stanął na straży prawodawstwa tej połączonej „grupy trzymającej" rząd dusz, media i edukację.

I właśnie dlatego istnieją (tam, gdzie istnieją) Trybunały Konstytucyjne. Bronią systemu przed partiami antysystemowymi. Wzorowym TK jest ten niemiecki, zakotwiczony w konstytucji 1949 roku. A zatem tej, która zapewnić miała, by nie powrócił do znaczenia nazizm. Tak przy okazji niemiecki TK stanowił zaporę również przed komunizmem albo jeszcze nieznanymi innymi antydemokratycznymi radykałami. Wybory wyborami, ale prawo nowej republiki miało ewentualne upiory trzymać na smyczy.

Niezupełnie pasuje ten przykład do naszej historii. W Niemczech TK był częścią pakietu narzuconego w ramach odcięcia się od narodowego socjalizmu. U nas TK (jak wiele instytucji III RP) nie został wymyślony na nowo. To dziecko odziedziczone po ekipie stanu wojennego. Zreformowano Trybunał w duchu panującego w latach 90. przekonania, że taka instytucja jest znakiem nowoczesności w zachodnim stylu. Wybory wyborami, partie partiami, a kontrola właściwych prawników nad fundamentalnymi decyzjami polityków musi być. Taka jest demokracja 2.0 i nie możemy być gorsi.

Jakoś to działało, ale w każdym systemie musi być wróg. Tym wrogiem dla kształtującej się elity III RP była prawica spod znaku Jarosława Kaczyńskiego.

Trudno się dziwić, że ten, kiedy doszedł do władzy, uderzył w instytucję, która realnie mogła blokować jakąś część poczynań nowej władzy. A jak to zrobił? Dzisiejszym wspierającym PiS w walce o TK warto przypomnieć, bo chyba zapomnieli: prezes Kaczyński wysłał do TK Stanisława Piotrowicza, politycznego sługusa bez dorobku prawnego, oraz Krystynę Pawłowicz. Prawniczkę z dorobkiem, ale pasjonatkę wyżywania się w mediach społecznościowych.

Dlaczego Kaczyński tak zrobił? Bo chciał nie tylko podporządkować Trybunał sobie, ale i ośmieszyć na całą Polskę. Udało się i to, i to. Za jego TK nie zamierzam się bić. To walka atrakcyjna dla tych, którym polityka zawęża się do walki z Donaldem Tuskiem.

TRYBUNAŁ – JAK MOŻE ZDĄŻYLIŚMY ZAPOMNIEĆ – POWOŁANY PRZEZ EKIPĘ STANU WOJENNEGO, W DOŚĆ NATURALNY SPOSÓB STANĄŁ NA STRAŻY PRAWODAWSTWA TEJ POŁĄCZONEJ „GRUPY TRZYMAJĄCEJ" RZĄD DUSZ, MEDIA I EDUKACJĘ.

eprasa.pl 9944c79ebf

Wojna, czyli bezpieczniejszy wariant

Piotr Skwieciński



Zmęczenie trwającą już ponad cztery i pół roku wojną na Ukrainie powoduje pojawianie się w polskiej przestrzeni publicznej pytania, czy dla naszego kraju korzystniejsze jest trwanie konfliktu, czy też zawarcie pokoju. Co jednak spragnieni „pokoju" rozumieją pod tym pojęciem?

Wydaje się, że – oprócz wciąż mimo wszystko zdecydowanie mniejszościowej grupki, która z nienawiści do Ukraińców albo z jakiegokolwiek innego powodu świadomie życzy sobie okupacji naszego południowo-wschodniego sąsiada przez Rosję – nie mają oni sprecyzowanej wizji pokoju. W większości, jak można sądzić, pod tym pojęciem rozumieją zakończenie konfliktu w jakikolwiek sposób.

Zanim jednak zastanowimy się nad tym, jakie wersje tego zakończenia są realne, rozważmy, co przyniosłoby Polsce to zakończenie w każdym wariancie. W analizie tej nie uwzględniamy – jako ewidentnie niemożliwego – osiągnięcia spektakularnego ukraińskiego zwycięstwa wojskowego, czyli wymuszonego odwrotu armii rosyjskiej z większości terytoriów okupowanych.

Najpierw więc – plusy z pokoju. Przy czym z góry zaznaczmy, że część z nich byłaby dyskusyjna albo wręcz pozorna. Ale o tym później.

Wśród plusów przede wszystkim trzeba by wymienić społeczne poczucie ulgi. Napięcie wywołane przez wojnę jest w Polsce wieloaspektowe, w sporej części podskórne, nawet nie do końca uświadamiane, a przecież narastające. Trzeba tu wymienić sam strach przed objęciem konfliktem naszego kraju. Również – szerszą

eprasa.pl 9944c79ebf



Fot. Adobe Stock

irytację wynikającą z faktu, że Polacy mają poczucie, iż od 1990 roku poświęcali się, wzorowo poddawali transformacji i reformom, znosili wyrzeczenia, byli wzorcowymi uczniami Zachodu, a teraz, kiedy wreszcie powinien przyjść czas nagrody za to wszystko, odcinania kuponów od własnego poświęcenia i długiego grilla – nagle coś staje temu na przeszkodzie, a w dodatku grozi całkowitym krachem tego zasłużonego milenium.

Zakończenie wojny mogłoby też teoretycznie zwiększyć atrakcyjność całego naszego regionu – a więc i Polski – dla inwestorów zagranicznych. Równie teoretycznie mogłoby to umożliwić naszemu krajowi zredukowanie ogromnych, zagrażających stabilności finansów publicznych wydatków zbrojeniowych, bo – znów: teoretycznie – zmniejszyłoby się prawdopodobieństwo objęcia nas trwającym konfliktem.

Wreszcie – patrząc z punktu widzenia obecnej opozycji – nastanie pokoju, jakiegokolwiek pokoju, mogłoby oznaczać odebranie rządzącym szczególnego rodzaju immunitetu, jakim cieszą się (czy przynajmniej: aktywnie zabiegają o to, by móc się nim cieszyć) w związku z zagrożeniem zewnętrznym (słynny efekt flagi). Rozumiem taką kalkulację.

Lista korzyści jest więc spora. Niestety, podważyć można niemal każdy jej punkt.

Komu wojna, komu matka

Zacznijmy od samego zagrożenia wojennego. Owszem, zakończenie konfliktu na Ukrainie oznacza, że Polska nie zostanie już do niego wciągnięta. Trudno jednak uznać, że automatycznie pociągnie to za sobą koniec wojennego zagrożenia dla naszego kraju. Można wręcz argumentować odwrotnie.

Po pierwsze, zakończenie działań przeciw Ukrainie oznaczałoby zwolnienie z frontu ogromnych rosyjskich sił. Rosyjska machina wojenna jest rozpędzona. Niełatwo ją zatrzymać. Ale przede wszystkim – patrząc z punktu widzenia Kremla – może się to nie opłacać. Ten bezdyskusyjny fakt, że Rosja jest zmobilizowana, a gospodarkę ma przestawioną na stopę wojenną, podczas gdy Zachód jest tu za Rosją daleko w tyle, stwarza w oczach rządzących Rosją pewne okno możliwości. Zwłaszcza – to po drugie – w momencie, w którym w Waszyngtonie rządzi prezydent wprawdzie ogólnie nieprzewidywalny, ale zarazem taki, którego reakcji w sprawach rosyjskich Moskwa ma prawo obawiać się mniej niż jakiegokolwiek innego prezydenta Ameryki.

Po trzecie – tym bardziej że, jak trafnie mówi rosyjskie powiedzenie: „Кому война, кому мать родна", czyli w wolnym tłumaczeniu: „Dla kogoś wojna, a dla kogoś innego ukochana matka", czyli innymi słowy źródło bogactwa. Na wojnie giną zwykli Rosjanie, poziom życia wielu innych pogarsza się, ale pisaliśmy wyżej o rozpędzonej gospodarce wojennej. Ktoś na tym zarabia, i są to ludzie bardzo wpływowi. Chcieliby nagłego urwania się tych nadzwyczajnych dochodów? Jestem przekonany, że zakończenie czy zawieszenie konfliktu na Ukrainie spowodowałoby, że natychmiast na Kremlu zaczęłoby wywierać potężny wpływ lobby zmierzające do tego, aby wojna – przeciw Kijowowi albo komuś innemu – dalej trwała.

Po czwarte – przerwanie działań przeciw Ukrainie stworzyłoby też na Zachodzie atmosferę sprzyjającą powrotowi do robienia z Rosją biznesu. Inwestycje bezpośrednie

ZAKOŃCZENIE DZIAŁAŃ PRZECIW UKRAINIE OZNACZAŁOBY ZWOLNIENIE Z FRONTU OGROMNYCH ROSYJSKICH SIŁ.

eprasa.pl 9944c79ebf

długo nie byłyby zapewne duże – zrozumiały brak poczucia pewności własnej własności odstraszałby potencjalnych chętnych – ale rozmaitego rodzaju interesy innego typu zaczęłyby się rozkręcać, co w oczywisty sposób zwiększałoby potencjał Moskwy. A to oznaczałoby, jak uczy doświadczenie, wcale nie spotęgowanie jej skłonności do zachowań bardziej obliczalnych (jak przez długie lata chcieli wierzyć zachodni decydenci), tylko wręcz odwrotnych.

Powrót do Bismarcka

Po piąte – z całą pewnością zakończenie czy zawieszenie konfliktu ukraińskiego uaktywniłoby również zachodnie siły polityczne skłonne do stawiania na porozumienie z Rosją. W największym oczywiście stopniu – w Niemczech. Nawet jeśli nie skorelowałoby się to z formalnym wejściem do federalnych władz AfD, pobudziłoby to w Berlinie skłonność do myślenia o bismarckowskim w swej filozofii dogadaniu się z Moskwą na temat przestrzeni wspólnych interesów. Bismarckowska koncepcja imperialnego współistnienia dwóch mocarstw została niegdyś porzucona na rzecz uznania Rosji za strategicznego antagonistę – najpierw, w okresie I wojny światowej, jako podmiotu uniemożliwiającego zorganizowanie środkowej części kontynentu jako zależnej od Rzeszy „Mitteleuropy", potem, za Hitlera, jako centrum organizujące słowiańskich podludzi, jeszcze potem, za Konrada Adenauera, jako zagrożenie dla całego Zachodu. Zawsze jednak istniała jako nić przewijająca się przez niemieckie myślenie o Wschodzie.

Wojna na Ukrainie stała się silnym impulsem przeciwdziałającym nawrotowi tej koncepcji. Nie jest jednak szczepionką działającą wiecznie. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że ewentualne dogadanie się Berlina i Moskwy oznaczałoby dla naszego kraju – a to jest i tak wariant najbardziej optymistyczny – trwałe zredukowanie do roli państwa realnie niepodmiotowego, pozbawionego jakichkolwiek ambicji do wpływania na cokolwiek poza własnymi granicami. Notabene ostatni wyczyn Grzegorza Brauna – poparcie uruchomienia Nord Stream 2 – umiejscawia go, wbrew całej jego nacjonalistycznej narracji, w roli polskiego kolaboranta takiej właśnie niemiecko-rosyjskiej wizji zorganizowania rzeczywistości, w której nasz kraj byłby państewkiem o ograniczonej suwerenności, podporządkowanym Moskwie i – tak jest – Berlinowi.

> UKRAINĘ MOŻEMY Z RÓŻNYCH WZGLĘDÓW WSPIERAĆ, ALE NIE JESTEŚMY TRAKTATOWO WOBEC NIEJ DO NICZEGO ZOBOWIĄZANI.

Jasne jest również, że Rosja, która czy to odniosłaby na Ukrainie prawdziwe, spektakularne zwycięstwo, czy też w inny sposób jakkolwiek wzmocniła swoją pozycję, w sprzyjających okolicznościach zaczęłaby myśleć... nie, niekoniecznie o napaści na nasz kraj, ale z pewnością o tym, żeby go nie tylko trwale zneutralizować, ale też zyskać na jego terenie jakieś trwałe wpływy. Upadek wiary w efektywność zachodniego wsparcia, który musiałaby również u nas pociągnąć za sobą porażka Zachodu (a pokój zawarty na warunkach, które dziś wydają się możliwe, czyli wybitnie niekorzystnych dla Ukrainy, musiałby być tak odebrany), stwarzałby Moskwie szanse, jakich na naszym terenie nie miała od 1989 roku. Również dlatego, że wymusiłoby to na Polakach myślenie o konieczności reorientacji politycznej (czyli albo przejścia na stronę Rosji, albo co najmniej jej nieantagonizowania), co spowodowałoby wyłonienie się, będących emanacją tego nowego myślenia i nowej potrzeby, sił politycznych.

Nowa wojna zaś, rosyjski atak np. na państwa bałtyckie, oznaczałyby dla Polski sytuację zupełnie nową. Ukrainę możemy z różnych względów wspierać, ale nie jesteśmy traktatowo wobec niej do niczego zobowiązani. Inaczej niż wobec Łotwy czy Estonii, to są przecież kraje NATO. Trzeba byłoby albo wejść po ich stronie do wojny, albo... powiedzieć jasno, że się tego nie zrobi, czyli własnoręcznie zdemolować słynny artykuł 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, na którym, przypomnijmy, sami opieramy nasze kalkulacje na wypadek rosyjskiej agresji.

Co się zaś tyczy argumentu z wewnątrzpolitycznego arsenału – o tym, że koniec wojny pozbawiłby Donalda Tuska i cały rządzący obóz immunitetu wynikającego ze zjawiska skupienia się wokół flagi – to zastanówmy się, czy to zjawisko nie jest w warunkach polskich chochołem? W Polsce, zwróćmy uwagę, nie potrzeba zagrożenia zewnętrznego, żeby władza – każda władza – długo cieszyła się zadziwiającą teflonowością. Bardzo długo mimo kolejnych kompromitacji teflonowa była Platforma i Tusk w czasie swoich pierwszych dwóch kadencji. Bardzo długo, ku frustracji ówczesnej opozycji,

eprasa.pl 9944c79ebf

teflonowe był o PiS po 2015 roku. I w jednym, i w drugim wypadku – bez żadnej wojny.

„Nowa architektura bezpieczeństwa”...

Dodajmy jeszcze jedno – zakończenie działań wojennych będzie oznaczać przynajmniej częściową demobilizację na Ukrainie. Co, w warunkach tamtejszego kryzysu, pociągnie za sobą przyjazd do Polski, w sporej części do przebywających tu żon i dzieci, ukraińskich weteranów. Sfrustrowanych i z frontowymi psychicznymi urazami, którym nasz kraj niekoniecznie będzie w stanie zaoferować pracę, na pewno natomiast – antyukraińskie nastroje. Co to będzie oznaczać na przykład dla poziomu przestępczości, w tym i tej zorganizowanej, wydaje się oczywiste.

Wreszcie – zwróćmy uwagę na doniesienia najlepiej poinformowanego, jeśli chodzi o obecną amerykańską politykę, portalu Axisos, który zrelacjonował, że pragnący zachować anonimowość amerykański dygnitarz powiedział, iż celem rozmów toczonych w trójkącie USA – kraje UE – Ukraina ma być „opracowanie dla Rosji kompleksowej propozycji”, której przyjęcie miałoby nie tylko zakończyć wojnę, ale też „ustanowić nową i trwałą architekturę bezpieczeństwa pomiędzy Rosją a Europą” oraz służyć ewentualnej gospodarczej współpracy po wojnie. Na czym w intencji Donalda Trumpa miałaby polegać „nowa architektura bezpieczeństwa” na naszym kontynencie – nie wiadomo. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że jej ustanowienie jest od dekad postulatem strony rosyjskiej, która używając tej formuły, zawsze zmierzała do likwidacji lub maksymalnego osłabienia więzów spajających państwa NATO. A trudno wyobrazić sobie, aby Rosja w ramach porozumień z czegoś zrezygnowała. Przecież się sama nie rozbroi. A gdyby miała – hipotetycznie – wycofać część swoich sił z Białorusi, to pytanie brzmi: W zamian za co? Czy jest całkowicie nieprawdopodobne, że na przykład w zamian za wycofanie sił amerykańskich z krajów bałtyckich i z Polski, co dla naszego kraju oznaczałoby drastyczne pogorszenie bezpieczeństwa?

> TRUDNO WYOBRAZIĆ SOBIE, ABY ROSJA W RAMACH POROZUMIEŃ Z CZEGOŚ ZREZYGNOWAŁA. PRZECIEŻ SIĘ SAMA NIE ROZBROI.

Zwolennicy pokoju za wszelką (czy niemal wszelką) cenę mają jeszcze jeden argument. Taki mianowicie, że walcząc z Rosją i izolując ją od Zachodu, wpływamy negatywnie – z naszego punktu widzenia – na jej ścieżkę rozwojową. Czynimy ją bardziej zamkniętą, antyzachodnią i agresywną. O, gdyby na przykład w XVI wieku Polska i Szwecja oddały Moskwie bez walki Inflanty, to jaka wspaniale otwarta stałaby się Rosja...! Ten argument szczególnie często podnoszą ci rosyjscy liberałowie, którzy zawiśli w powietrzu pomiędzy reżimem a opozycją.

> WALCZĄC Z ROSJĄ I IZOLUJĄC JĄ OD ZACHODU, WPŁYWAMY NEGATYWNIE – Z NASZEGO PUNKTU WIDZENIA – NA JEJ ŚCIEŻKĘ ROZWOJOWĄ.

Ta koncepcja ma trzy słabe strony. Po pierwsze, nie wiemy, co by było, gdyby. Po drugie – przypomina tezę niektórych zachodnich liberalizujących komunistów z lat 50., wyśmiewaną wtedy przez paryską „Kulturę”, że Amerykanie, organizując planetarną obronę przed ZSRR, odgrywają rolę złowrogą, bo gdyby Zachód wreszcie przestał stawiać opór komunizmowi, to ten opanowałby świat, a wtedy niemuszące już toczyć wojny ze starym systemem państwa komunistyczne zaczęłyby się od razu pięknie różnicować i demokratyzować. Po trzecie – ta koncepcja jest sprzeczna z naturą ludzką i zdrowym rozsądkiem, które każą stawiać opór agresji, jeśli jest się w stanie. A historia uczy, że broniąc się, statystycznie częściej wychodzi się lepiej, niż kapitulując. Nawet „mądrze” kapitulując.

***

Gdyby realne było porozumienie, niebędące z punktu widzenia Zachodu kapitulacją Ukrainy – byłoby nad czym rozmyślać. Ale nic w zachowaniu Moskwy nie pozwala sądzić, że to jest możliwe. W tej sytuacji dalsze wspieranie oporu Kijowa jest, paradoksalnie, z punktu widzenia interesów Polski rozwiązaniem względnie najbezpieczniejszym.

eprasa.pl 9944c79ebf

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Tadeusz Płużański, ojciec znanego historyka i naszego publicysty, był żołnierzem konspiracji, więźniem niemieckich obozów i współpracownikiem Witolda Pileckiego. Po wojnie komunistyczny sąd skazał go na śmierć. Barbara Sułek-Kowalska opisuje jego losy, ale przygląda się również człowiekowi, który domagał się dla niego najwyższego wymiaru kary, a później został adwokatem. Ten niezwykły tekst ukazał się w **nr. 14 „Tygodnika Solidarność” 2 kwietnia 1993 roku**. Przypominamy go z okazji 45-lecia naszego pisma.

Polskie losy. Ofiary i ich prześladowcy

Barbara Sułek-Kowalska

Wrócił wtedy z Wronek. Był rok 1956, a on miał 36 lat, z których ponad jedną trzecią spędził w więzieniach i obozach. Wszedł na dziedziniec UW i pomyślał, że wciąż jeszcze ma tylko maturę i że najbardziej na świecie chciałby, aby tu wreszcie mogło być jego miejsce na ziemi. Którejś nocy sylwestrowej we Wronkach obliczył ze zgrozą, że skończy w nadchodzącym roku 31 lat, że nie wiadomo, ile jeszcze będzie siedział i że nie było żadnego racjonalnego powodu, by go uwięzić.

***

Tadeusz Płużański należy do pokolenia, które jak żadne inne doświadczyło wolnej Polski i jej upadku.

– Rocznik dwudziesty – mówi – ze wszystkimi tego konsekwencjami. Klasyka.

Po maturze w Gimnazjum Czackiego w 1939 roku ostatnie w życiu beztroskie wakacje. I już wrzesień, w mundurku ochotniczym dołącza do 77. Pułku Piechoty, który walczy do końca.

Płużański ranny 25 września pod Janowem Lubelskim wylizuje się i powoli wraca do Warszawy. Już w grudniu 1939 roku jest zaprzysiężony w PLAN (Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa), na wiosnę zaś zostaje żołnierzem Tajnej Armii Polskiej.

Szefem Sztabu TAP jest Witold Pilecki, który za parę miesięcy da się wywieźć do Oświęcimia, aby tam zorganizować konspirację. (Za parę lat, kiedy skończy się ta wojna, obaj podejmą wspólną pracę konspiracyjną na rzecz Wolnej Polski). Tadeusz Płużański, aresztowany w listopadzie 1940 r., przejdzie przez obóz koncentracyjny w Stutthofie jako numer 10525.

(Po paru latach obozu zapyta go gestapowiec: Und du Lebst noch? Ty jeszcze żyjesz? Podobne pytanie zada mu komisja, która rozmawiała z każdym z uwolnionych 9 maja 1945 roku więźniów: tyle lat w obozie i jeszcze żyje? Znaczy, musiał współpracować z gestapo?).

W Warszawie nie zastał nikogo z bliskich: ojciec został zamordowany na Pawiaku w 1940, brat Włodzimierz rozstrzelany na rogu Wawelskiej i Grójeckiej, mama z Powstania poszła do stalagu.

Dzięki Makaremu Sieradzkiemu, koledze rodziców, Płużański wszedł do kolejnej struktury konspiracyjnej. Na jej czele stoi znany mu już rotmistrz Pilecki, „Witold”. Pilecki ma za sobą ucieczkę z Oświęcimia, Powstanie Warszawskie, oflag w Murnau i służbę we Włoszech w II Korpusie. W 1945 Pilecki dotarł do Warszawy z zadaniem utworzenia siatki informacyjnej i przesyłania zebranych wiadomości do sztabu generała Andersa.

Tadeusz Płużański jako kurier „Witolda” jedzie do Włoch. Dociera do Ancony i zostaje żołnierzem II Korpusu. Nie musiał wracać do Polski. Ale on – w odróżnieniu od innych żołnierzy – znał ówczesne polskie realia. Zaproponował zwierzchnikom, że wróci jako kurier. Po czterech i pół roku obozu tak bardzo pragnął pracować dla Polski.

(Dzisiaj mówi, że może jednak nie okazał wtedy życiowej mądrości...).

eprasa.pl 9944c79ebf


Sejmowy tort — mali, mniejsi i najmniejsi

PPP — kapitalizm hazardowy? • Filozof i jego prokurator • Moskwa za amerykańskie pieniądze • Przemilczany „Economist" • Dolar z Kaczorem Donaldem • Barakowy straszak • Co to jest SKOK?

Tygodnik Solidarność

Nr 14 (237) Rok VI
2 kwietnia 1993
Cena 5000 zł

Nie jest prawdziwa wiara, że odrzucenie PPP zahamuje polskie reformy

Rzeczpospolita posiadaczy?

Polskie losy


10 HISTORIA

Ofiary i ich prześladowcy

Polskie losy

11 PIENIĄDZE I PRAWO

Fałszerstwo pieniędzy ma równie długą historię, co sam pieniądz

Mnożenie zer

Zamiast komentarza

Powiózł do Polski pieniądze na wypłacenie żołdu dla żołnierzy z grupy Pileckiego i dokumenty. Dzięki ludziom Pileckiego sztab generała Andersa był w miarę regularnie informowany o sytuacji w Polsce. Odtwarzano konspiracyjne siatki informacyjne, grupa Pileckiego próbowała też przekonywać podziemie, że dalsze przelewanie krwi nie ma już sensu.

Wpadli w 1947 roku.

Tadeusza Płużańskiego aresztowano 6 maja. (Przechowuje do dzisiaj – nielegalnie zresztą zdobyty – nakaz aresztowania podpisany przez majora Dominika. Ciekawe, kim był naprawdę major Dominik i czym się dzisiaj zajmuje? Może sadzi kwiaty, jak w piosence Kelusa?).

Śledztwo trwało prawie rok.

– Siedziałem na słynnej „dziesiątce". Od razu byłem przesłuchiwany przez Różańskiego. Poza tym Dusza, Serkowski, Eugeniusz Chimczak, oni wszyscy też prowadzili sprawę. Ale o tym można w nieskończoność. Żonę też aresztowano, byliśmy dziesięć dni po ślubie. Mówili do mnie: „My się z tobą szarpać nie będziemy, masz twardą d..., załatwimy to inaczej". Okazało się, że żona była w ciąży, poroniła w więzieniu.

Rozprawa odbyła się w marcu 1948, wyrok ogłoszono piętnastego. Oskarżeni: Witold Pilecki, Maria Szelągowska, Tadeusz Płużański, Witold Różycki, Makary Sieradzki, Ryszard Jamontt-Krzywicki, Maksymilian Kałucki, Jerzy Nowakowski.

Orzekał Wojskowy Sąd Rejonowy w składzie: ppłk Hryckowian Jan jako przewodniczący, kpt. Badecki Józef jako sędzia i kpt. Nowacki Stefan jako ławnik, w obecności prokuratora wojskowego Naczelnej Prokuratury WP, mjr. Łapińskiego Czesława.

Prokurator żądał dla czworga z nich kary śmierci, na podstawie dekretu z 13 czerwca 1946 roku „o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa".

(Na ten sam dekret powołał się w lipcu 1989 r. generał brygady Henryk Kostrzewa, kiedy jako naczelny prokurator wojskowy odpowiadał na wniosek Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem w procesie o rehabilitację Witolda Pileckiego i innych osób skazanych w tej sprawie („...w szczególności nie sposób negować skazania Witolda Pileckiego między innymi z art. 7 dekretu z dnia 13.06.1946 r....").

Żonę Tadeusza Płużańskiego też aresztowano, byli dziesięć dni po ślubie. Okazało się, że **była w ciąży**, poroniła w więzieniu.

Wyrok śmierci na Witoldzie Pileckim wykonano 25 maja 1948. Wyroku śmierci wobec Tadeusza Płużańskiego wciąż nie wykonywano. Skład sądzący, w oparciu o głos prokuratora wydał opinię „w sprawie ewentualnego ułaskawienia skazanych" od razu w dniu ogłoszenia wyroku. Nie przewidywał takiej ewentualności. Wyrok śmierci wobec Marii Szelągowskiej można było – zdaniem sądu – zamienić na dożywocie „jedynie ze względu na jej płeć". Przewodniczący składu

eprasa.pl 9944c79ebf

sędziowskiego wcześniej był oficerem AK. Później przez wiele lat był cenionym adwokatem.

Prokurator Czesław Łapiński również był oficerem AK i również został adwokatem. W tej sprawie żądał czterech kar śmierci, Sieradzki dostał jednak dożywocie.

Po paru latach Czesław Łapiński, już jako adwokat, wystąpił z wnioskiem o zmniejszenie mu kary. Uzyskał piętnaście lat. Najpierw oskarżał, później bronił.

– To się w głowie przeciętnego śmiertelnika, jakim ja jestem, nie mieści – mówi Tadeusz Płużański. – Może to jest sprawa jakiejś szczególnej prawniczej mentalności? Przecież te wyroki – mówi – nie miały nic wspólnego z prawem. Były całkowicie podporządkowane polityce.

(W lipcu 1989 roku sprawa nie nadawała się do rehabilitacji. W lutym 1990 roku naczelny prokurator wojskowy wnosił o „uchylenie zapadłych wyroków z uwagi na nieprawidłową obsadę Sądu I instancji orzekającego w tej sprawie”. Jednak już w październiku tego samego roku Izba Wojskowa Sądu Najwyższego orzekła, że siedmioro skazanych w Sprawie Pileckiego „uniewinnia od zarzutu popełnienia przypisanych im przestępstw”). – Tych nowych decyzji – mówi Tadeusz Płużański – także nie dyktowało prawo i wszystkie były oparte na aktualnej polityce. Prawo nadal jest zależne od polityki. Gdyby nie zmieniły się polityczne uwarunkowania, nie doszłoby do procesów rehabilitacyjnych.

Tadeusz Płużański jest dziś emerytowanym profesorem filozofii i choć przez lata całe pracował w Katedrze Filozofii Marksistowskiej, to zajmował się zgoła inną filozofią. Przedmiotem jego zainteresowań była na przykład filozofia francuskiego katolika Jacques’a Maritaine’a czy personalizm Karola Wojtyły. Tam szukał odpowiedzi na dręczące go pytania o kondycję ludzką.

***

Pytania, na które nie znajduje odpowiedzi. Czy jest coś takiego jak „sumienie prawnicze”? Czy może jest to zawód, w którym trzeba zapomnieć o sprawach wykraczających poza kanon, zasadę, regułę?

Czesław Łapiński – prokurator wojskowy w procesie Grupy Pileckiego, później został adwokatem. Dla prawników jest oczywiste, że droga do zawodu adwokata prowadzić może przez prokuraturę lub sąd. (Ilu jest takich adwokatów, którzy odgrywali znaczącą rolę w stalinowskich procesach?). Warszawska Rada Adwokacka ze swej listy skreśliła dwóch członków – jednym z nich jest Czesław Łapiński. W tym przypadku decyzję podjęto wcale nie dlatego, że oskarżał w t a k i m procesie i że żądał kary śmierci.

– Tamten proces – mówi mecenas Wojciech Krajewski z Komisji Etyki warszawskiej palestry – odbywał się zgodnie z ówcześnie obowiązującym prawem. Było to prawo, w ramach którego mecenas Pintarowa, obrończyni Tadeusza Płużańskiego z urzędu, namawiała go do współpracy z bezpieką, obiecując w zamian łagodniejszy wymiar kary. Jeśli więc wszyscy wiedzą, że dura lex, sed lex – to właściwie, z a c o Rada Adwokacka mogła skreślić z listy mecenasa Czesława Łapińskiego? Otóż Komisja Etyki warszawskiej palestry mogła się „przyczepić” właściwie tylko do tego, że prokurator Czesław Łapiński po tamtym procesie powiedział do matki skazanego Witolda Pileckiego:

– Syn pani to wrzód, który trzeba wyciąć.

T y l ko to, w gruncie rzeczy. Decyzję Warszawskiej Rady mecenas Czesław Łapiński zaskarżył do Naczelnej Rady Adwokackiej, która utrzymała ją w mocy. Obecnie czeka na rozpatrzenie w Naczelnym Sądzie Administracyjnym, bo tam odwołał się zainteresowany.

Czesław Łapiński ma osiemdziesiąt lat.

***

W 1990 roku Tadeusz Płużański w „Życiu Warszawy” opowiadał o swoim procesie, o ubeckich metodach, o pokrętności prawa. Wymienił nazwisko „swojego” prokuratora Czesława Łapińskiego.

Mecenas Czesław Łapiński oburzył się na takie bezpardonowe zestawienie.

– Poczułem się głęboko dotknięty skojarzeniem mojego nazwiska z ubeckimi metodami. Napisałem do profesora Płużańskiego, że jego wypowiedź wytwarza wokół mnie atmosferę linczu. Zaproponowałem spotkanie.

Profesor Płużański nie rozumie, jak można tak mylić pojęcia.

Czesław Łapiński nie rozumie, że granica między metodami ubeckimi a metodami Prokuratury Wojskowej jest doprawdy płynna. Może nawet niewidoczna. Czesław Łapiński nie rozumie, czy wciąż nie potrafi zrozumieć? Zadaje dziennikarzowi pytania, na które dziennikarz nie może odpowiedzieć.

– Czy było naiwnością z mojej strony – pyta Czesław Łapiński – wierzyć w zapewnienia Zarakowskiego i Podleskiego [z-ca naczelnego prokuratora wojskowego

Bierut ułaskawiał przede wszystkim wtedy, kiedy oskarżony **ułatwiał** śledztwo. A przecież Tadeusz Płużański nie ułatwiał, skąd więc wiara w jego ewentualne ułaskawienie?

eprasa.pl 9944c79ebf

– przyp. B.S.], że te kary śmierci nie zostaną wykonane? Zostałem do tego procesu wepchnięty nagle, na parę dni przed terminem, obaj z szefem byliśmy tym bardzo zaskoczeni [szefem był Mieczysław Halski, też został później adwokatem – B.S.]. Nie brałem udziału w śledztwie, czytam więc akta starannie i nie znajduję w nich niczego, co by wskazywało na montowanie tej sprawy, na jej fałszywość. Przeciętny czytelnik będzie dzisiaj tę sprawę uważał za taką samą jak – na przykład – sprawę Fieldorfa, będzie myślał, że ja się tanio wykręcam. Tak ona jest przedstawiona w tym apelu Nowaka-Jeziorańskiego (chodzi o apel historyków emigracyjnych i krajowych „O sprawiedliwość"). Ale tu było autentyczne szpiegostwo, magazyn broni, przygotowywanie zamachu. W aktach sprawy czytam życiorysy, czytam o Oświęcimiu. Dostałem jakby kopnięcie: człowiek z taką przeszłością! Udałem się do Podleskiego, rozmawiałem z nim w obecności Zarakowskiego. Stwierdziłem, że żądanie kary śmierci jest nieuzasadnione. Co usłyszałem? „Majorze, przed nami dwie instancje, poza tym ta kara śmierci nie będzie wykonana". Czy mogłem w to nie wierzyć?

Major Czesław Łapiński pracował wtedy, od lutego 1947, w Departamencie Służby Sprawiedliwości MON, w Sekcji Ułaskawień i Konsultacji Naczelnej Prokuratury Wojskowej. Przez ten departament „przechodziła" obowiązkowo każda kara śmierci. Szef departamentu stawiał wnioski o ułaskawienie. Pracownicy sekcji sporządzali do nich uzasadnienie – na użytek prezydenta Bolesława Bieruta.

– Czy ja nie wiedziałem, że Bierut ułaskawiał? – pyta dziś Czesław Łapiński. – Ułaskawiał! (Jednak sam Czesław Łapiński przyznaje, że Bierut ułaskawiał przede wszystkim wtedy, kiedy oskarżony u ł a t w i a ł śledztwo. A przecież Tadeusz Płużański nie ułatwiał, skąd więc wiara w jego ewentualne ułaskawienie?).

Rozprawa przebiegała zgodnie z ustalonym scenariuszem. Czesław Łapiński zażądał kary śmierci dla czterech oskarżonych. Po co w ogóle takie żądanie, skoro ta kara nie miała być wykonana?

– Jest coś takiego w praktyce prawniczej – wyjaśnia Czesław Łapiński – jak żądanie demonstracyjne. Stosowane dla odstraszenia, odstraszania tych, którzy chcieliby podejmować podobne działania – wyjaśnia dalej. – Walczyć z reżimem. Przecież wtedy lała się krew. Wtedy szła walka. Przecież 15 lat mógł dostać facet, który przekazałby na Zachód wiadomość, że szczoteczki do zębów są nie z akrylu, tylko z innego...

Konkluzja Czesława Łapińskiego:

– Zbrodniczość tego procesu nie polega na tym, że posadzono ludzi na ławie oskarżonych, ale na tym, że towarzysz Tomasz [Bierut – przyp. B.S.] nie ułaskawił Pileckiego. Ułaskawienie dla Pileckiego oznaczałoby ułaskawienie dla pozostałych. Przecież Bierut powinien był ułaskawić, przecież ułaskawiał!

***

Losy Tadeusza Płużańskiego i Czesława Łapińskiego są nieporównywalne. Życie zetknęło ich ze sobą w sposób – jeśli można tak powiedzieć – ekstremalny. Obaj brali udział w kampanii wrześniowej. Czesław Łapiński skończył elitarną podchorążówkę we Włodzimierzu Wołyńskim, we wrześniu 1939 miał zdawać ostatni egzamin. Brał udział w czynnościach mobilizacyjnych, do dzisiaj pamięta piękne konie, jakie brał dla wojska na stadionie „Skry". Od połowy września 1939 cofał się ze swoją baterią aż za Bug, w rejon Tomaszowa. Z uczuciem klęski dotarł do Warszawy.

Losy Tadeusza Płużańskiego i Czesława Łapińskiego są **nieporównywalne**. Życie zetknęło ich ze sobą w sposób – jeśli można tak powiedzieć – ekstremalny.

Szybko wszedł w konspiracyjne struktury Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej (PLAN). Teraz z gazet dowiedział się, że i Tadeusz Płużański był żołnierzem PLAN. W jakiś sposób pociąga go ta paralelność ich losów.

> ***Gra polegająca na rozstawianiu akowców przeciwko sobie była jednym z elementów tamtej rzeczywistości.***
>
> **CZESŁAW ŁAPIŃSKI**

Później Czesław Łapiński był już oficerem AK (w III rejonie IV Obwodu – Ochota). Pracował w austriackim kasynie gry w alei Szucha, gdzie z polecenia AK miał prowadzić działania wywiadowcze. Zagrożony wpadką wyjechał na Zamojszczyznę. Do Warszawy wrócił akurat na Powstanie, ale ranny w rękę już 2 sierpnia znalazł się w szpitalu Dzieciątka Jezus.

W lutym 1945 roku zgłosił się do wojska.

– Przecież byłem artylerzystą – mówi. – Dla mnie to wojsko nie miało zabarwienia politycznego, dla mnie ono szło na zachód.

eprasa.pl 9944c79ebf

Ale skierowano go do prokuratury. W grudniu 1945 roku był już majorem.

– Wtedy się bardzo szybko awansowało. W marcu 1946 został szefem Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Łodzi. W pewnym momencie zrozumiał, że akowska przeszłość jest niebezpieczna. Postanowił się ujawnić. Przyjaciel poradził mu, aby znalazł kogoś, kto poświadczy, że dowódca walczył tylko z okupantem hitlerowskim. Znalazł takiego. Uważa, że po ujawnieniu atmosfera wokół niego wyraźnie się pogorszyła: był inwigilowany, odwiedzali go w domu funkcjonariusze informacji wojskowej. W kwietniu 1947 roku został przeniesiony do Departamentu Służby Sprawiedliwości MON. W marcu 1948 roku wezwano go do Naczelnej Prokuratury i powierzono rolę głównego oskarżyciela w procesie Grupy Pileckiego. Nietrudno było powiązać tę nagłą dyspozycję z aktem ujawnienia.

> ***Jest bezspornym faktem, że oskarżałem bohaterskiego żołnierza, a finał sprawy z woli Bieruta stał się aż tak tragiczny.***
>
> CZESŁAW ŁAPIŃSKI

– Ta gra – mówi – polegająca na rozstawianiu akowców przeciwko sobie, była jednym z elementów tamtej rzeczywistości. Mogłem odmówić, ale byłby to tylko symboliczny gest, oskarżonym nie pomógłbym w najmniejszym stopniu. Co by z tego wynikło dla mnie, nie mam najmniejszych wątpliwości.

W ten sposób obaj spotkali się na sali sądowej. Tadeuszowi Płużańskiemu zostało jeszcze wiele lat odsiadki, kiedy Czesław Łapiński w stopniu podpułkownika pożegnał pracę w Departamencie Służby Sprawiedliwości MON. Za odprawę kupił sobie elegancką jesionkę.

Był rok 1950. Miał już wtedy dwoje dzieci, mieszkanie w wojskowym bloku, znalazł pracę w wydawnictwach wojskowych, pisywał do radia. W 1952 roku poprosił o przyjęcie do zespołu adwokackiego. Otworzył praktykę. Był uważany za adwokata skutecznego. Wpisano go na listę obrońców wojskowych. Musiał zarabiać, więc rozszerzał praktykę. Gdyby mógł być obrońcą w sprawach kościelnych, byłby nim również. Nigdy nie zapisał się do partii.

W 1980 roku koleżanka z zespołu machnęła mu w sądzie na korytarzu „Kurierem Polskim” i powiedziała: „Piszą tu o tobie. O jakimś szpiegowskim procesie akowca”.

Odparł, że owszem, bronił takiego.

„Ależ nie – powiedziała koleżanka – oskarżałeś”.

A przecież bronił również. A była to bardzo podobna sprawa, dlatego mogły mu się pomylić. Bronił w tak wielu sprawach.

W 1956 roku urodził mu się najmłodszy syn. Z więzienia wyszedł właśnie Tadeusz Płużański, ale wtedy nie miało to dla Czesława Łapiński go najmniejszego znaczenia.

W 1990 roku ujrzał swoje nazwisko w „Życiu Warszawy” i przypomniał sobie o Płużańskim i o tym wszystkim. Mówi, że nie unika dziennikarzy, ale jest bezbronny wobec opinii publicznej. Może dlatego zadaje tyle pytań?

***

Krótko po naszej rozmowie Czesław Łapiński wycofał z NSA swoją skargę dotyczącą skreślenia go z listy adwokatów. „jest bezspornym faktem – pisze w liście do mnie – że oskarżałem bohaterskiego żołnierza, a finał sprawy z woli Bieruta stał się aż tak tragiczny”.

Dodaje również:

„Będąc w NSA, przejrzałem raz jeszcze swoje akta osobowe. W życiorysie swoim sporządzonym (w 1952 r.) na użytek wpisu do zespołu adwokackiego przekazałem informację o tym, że w roku 1947 zabiegałem o zwolnienie ze służby sprawiedliwości. Nie jest to dzisiaj, przyzna pani, informacja dla mnie i dla moich wyjaśnień obojętna”.

Z głębokim żalem przyjęliśmy
informację o śmierci

ŚP. IRENY BURNAT

Mamy Przewodniczącego Zarządu
Regionu Płockiego NSZZ „Solidarność”

Andrzeja Burnata

Panu Przewodniczącemu oraz całej Rodzinie
składamy wyrazy głębokiego współczucia
i solidarności w tych trudnych chwilach.

**Zarząd i Członkowie
NSZZ „Solidarność” Regionu Płockiego**

eprasa.pl 9944c79ebf

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Cezary Krysztopa

Nie lubię jesieni

Nie lubię jesieni. No kurde, nie lubię. Jeszcze o ile jest w miarę ciepło i sucho, to, zgadzam się, jest kolorowo i generalnie OK, ale bądźmy szczerzy, ile jest takich dni jesienią? No raczej mniejszość.

Mit polskiej złotej jesieni jest mitem pięknym. Doskonale rozumiem, dlaczego „jesieniary" lubią się w jego kontekście eksponować. Nieco „przymrużone" słońce, kolorowe liście, jak im odmówić melancholijnego uroku? Otóż z jednej strony nie można, ale z drugiej trzeba pamiętać, że to tylko mit. To znaczy, owszem, zdarzają się piękne dni jesienią, ale chyba się zgodzimy, że nie one w Polsce stanowią jej większość?

Jesienne „kolekcje" starają się nawiązywać do kolorów „złotej jesieni", a tymczasem, gdyby miały się mieścić w jakiejś obiektywnej prawdzie na jej temat, powinny pozostawać w kolorach gdzieś pomiędzy szarością zachmurzonego nieba a burymi odcieniami błota i zdeptanej liściowej pulpy. Myślę, że do kwestii jesieni podchodzimy zbyt optymistycznie.

Ja rozumiem wiosna. Kolory są wyjątkowo żywe, pojawiają się pszczoły, przyroda budzi się do życia. I te zapachy! To znaczy piszę o zapachach, które wydaje mi się, że pamiętam, bo od lat ich – przez wieloletni, chroniczny katar – nie czuję. Wiosną w ogóle mam jakieś potworne ataki alergii, które trochę przypominają grypę, ale jest piękna? Jest.

Albo lato. Ciepło, jagody, poziomki, wakacje, papierówki. W lecie najbardziej lubię to, że nie muszę się ubierać w dziesięć warstw ubrania przy wyjściu i rozbierać z dziesięciu warstw ubrania przy wejściu. Lato jest porą roku dość energiczną i z pewnością bardziej wyluzowaną niż inne. Fakt faktem, źle znoszę upały, kiedy temperatura przekracza czerwoną kreskę, a tym bardziej kiedy trwa to czas dłuższy, robię się blady, tracę apetyt, chudnę i skupiam się na oczekiwaniu na ochłodzenie, ale czy lato jest piękne? Na swój nieco wyblakły sposób jest.

A nawet zima. Jako że pochodzę z Podlasia, jestem dość zmęczony mrozami. Pamiętam takie do -40 stopni. Pamiętam, jak to jest, kiedy mrozu nie odczuwa się już jako zimno, tylko jako ból schłodzonych palców stóp i rąk. Pamiętam wypychanie autobusów ze śnieżnych zasp i zamarzanie wody w ceberku, kiedy w nocy gaśnie ogień w piecu. Pierzyna to genialny wynalazek, choć pewnie dziś skubanie gęsi na puch wiązałoby się z histerią ekoświrowni. Zimą prawie przez cały czas chodzę z katarem, bo prawie przez cały czas jestem mniej lub bardziej przeziębiony. A jednak zima, szczególnie kiedy nie przypomina jesieni, tylko wtedy kiedy jest mróz, wysokie ciśnienie, słońce i brak wiatru, nawet zima potrafi być piękna.

No i – co jest nie bez znaczenia, a być może nawet jest najważniejsze – wiosna zapowiada nie gorsze lato, lato ma już ten problem, że budzi pewien niepokój, zapowiadając jesień, nawet zima ma tę zaletę, że zapowiada wiosnę. A jesień co? Zapowiada zimę.

To jak ma mnie dobrze nastrajać?

eprasa.pl 9944c79ebf

DROŻEJ znaczy ZDROWIEJ?

Rząd chce **po raz kolejny** przeprowadzić operację pt. „Podwyżka opłaty cukrowej”. W najbliższy wtorek odbędzie się na Placu Trzech Krzyży w Warszawie protest organizacji rolno-spożywczych i handlowych sprzeciwiających się wyższym stawkom podatku cukrowego, który przynosi budżetowi państwa 1,5 mld złotych rocznie. W stolicy protestować będą także działacze Solidarności.

Marcin Krzeszowiec

W grudniu ubiegłego roku prezydent zawetował ustawę podnoszącą opłatę cukrową, ale rząd przygotował już kolejny projekt w tej sprawie. Karol Nawrocki mówił wtedy, że obiecał, iż nie podpisze ustaw podnoszących podatki dla Polaków: – Dlatego nie zgadzam się na podwyżkę podatku cukrowego. Cel tej nowelizacji jest oczywisty: zasypanie ogromnej dziury budżetowej, za którą odpowiada rząd. Po 11 miesiącach mamy ponad 240 mld zł deficytu. Zamiast uszczelniać system podatkowy, rząd sięga do kieszeni obywateli. Podatek w wysokości nawet 3,60 zł od dwulitrowego napoju czy soku to realny cios w domowe budżety – argumentował wówczas prezydent.

Czy drożej naprawdę znaczy zdrowiej?

– Nie można także mówić o zdrowiu publicznym, doprowadzając do sytuacji, w której polskich rodzin nie będzie stać na zdrowe, krajowe produkty. Trzeba uczciwie zapytać, czy drożej naprawdę znaczy zdrowiej – zaznaczył Karol Nawrocki.

Prezydent zawetował wtedy też podwyżkę podatku od wygranych z gier losowych z 10 do 15 proc. oraz wzrost akcyzy na alkohol.

Dziś sytuacja finansów publicznych wcale się nie poprawiła, a programy takie jak CPN to dodatkowe wydatki, na które trzeba znaleźć środki. Koalicja pod wodzą Donalda Tuska szuka więc sposobów na zwiększenie wypływów budżeto-



fot. Adobe Stock

wych, m.in. wracając do podwyżki opłaty cukrowej.

Ile kosztuje otyłość i podatek cukrowy?

W uzasadnieniu do nowego projektu ustawy próbowano wycenić, jak otyłość przekłada się na finansowe koszty dla systemu ochrony zdrowia. Według szacunków Ministerstwa Zdrowia koszty bezpośrednio związane z otyłością – koszty profilaktyki, diagnostyki oraz leczenia otyłości i jej powikłań – mogą wynosić od 4,4 mld zł do 15,4 mld zł. Jeśli rozszerzymy to o koszty pośrednie – mniejszą produktywność, absencję w pracy, wypłatę rent, przedwczesne zgony i powikłania związane z otyłością – to obciążenia dla Narodowego Funduszu Zdrowia wzrosną do nawet 44,1 mld zł.

By przeciwdziałać otyłości, od stycznia 2021 roku wprowadzono opłatę cukrową składającą się z dwóch stawek: opłaty stałej wynoszącej 50 groszy za 5 gramów cukru lub mniej w 100 ml napoju oraz opłaty zmiennej w wysokości 5 groszy za każdy gram cukrów powyżej 5 gramów w 100 ml napoju.

Do tego doszła dodatkowa 10-groszowa opłata za dodatek kofeiny lub tauryny w każdym litrze napoju. Ustalono też górną granicę: podatek cukrowy nie może być wyższy niż 1,20 zł za litr słodzonego napoju.

Producent może jednak uniknąć części podatku i zapłacić tylko opłatę zmienną. Warunkiem jest, by jego napój zawierał co najmniej 20 procent soku owocowego lub warzywnego. Ze stałej 50-groszowej opłaty zwolnione są również izotoniki.

W ciągu niemal 6 lat opłata cukrowa przyniosła budżetowi państwa ok. 8,4 mld zł. Tylko w zeszłym roku było to 1,5 mld zł dodatkowych wpływów.

W ocenie rządzących obecna wysokość opłaty cukrowej jest niewystarczająca, aby wpłynąć na zachowania konsumentów w kwestii spożywania słodkich napojów.

Wskazali oni, że w pierwszym roku obowiązywania podatku cukrowego sprzedaż napojów gazowanych spadła o 19 procent, ale w kolejnych latach poziom sprzedaży wrócił do poziomu sprzed wprowadzenia opłaty cukrowej.

Zwrócili też uwagę, że dla 330 ml napoju typu „cola", który kosztuje ok. 4,85 zł, podatek cukrowy wynosi 30 groszy, natomiast w przypadku małej puszki energetyka 250 ml za 6,49 zł – opłata to zaledwie 23 grosze.

Nowe przepisy

Rząd chciałby, aby od 1 stycznia 2027 roku stawka podatku cukrowego wzrosła z 50 do 70 groszy, a opłata zmienna z 5 do 10 groszy. Z kolei maksymalna opłata cukrowa miałaby zostać podniesiona o 60 groszy do 1,80 zł za litr napoju, a stawka za dodatek kofeiny i tauryny aż dziesięciokrotnie z 10 groszy do 1 złotówki.

Nowością ma być także objęcie opłatą cukrową wszystkich koncentratów, a nie tylko syropów – stawkę ustalono na poziomie 3 zł za litr albo kilogram koncentratu. Podatek zostanie nałożony też na wysoko



słodzone syropy owocowe sprzedawane jako suplementy diety z wyjątkiem produktów w opakowaniach do 200 ml.

Opłata cukrowa będzie też nałożona na napoje zawierające co najmniej 20 proc. soku oraz do 5 gramów cukru, jeśli zostały do nich dodane słodziki, kofeina lub tauryna.

Protest na Placu Trzech Krzyży

Podwyżce podatku cukrowego oraz stawki za występowanie kofeiny i tauryny w napojach sprzeciwia się koalicja 20 organizacji z sektora rolno-spożywczego oraz handlu. To między innymi: Krajowa Unia Producentów Soków, Związek Producentów Cukru w Polsce, Krajowe Stowarzyszenie Przetwórców Owoców i Warzyw, Polska Izba Handlu, Konfederacja Lewiatan, Krajowy Sekretariat Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność" i kilkanaście innych podmiotów.

W najbliższy wtorek, 27 października, ma odbyć się przy Pomniku Witosa na Placu Trzech Krzyży pikieta, na której zarówno pracodawcy, jak i pracownicy wyrażą swoje niezadowolenie z planowanych przepisów.

– Sadownicy, rolnicy, przedsiębiorcy i związkowcy mówią w tej sprawie jednym głosem. Drastyczna podwyżka opłaty cukrowej to potężne zagrożenie dla funkcjonowania firm i co za tym idzie – ryzyko utraty miejsc pracy. Politycy obecnej koalicji rządowej mówili, że przemysł rolno-spożywczy będzie dla nich bardzo ważną branżą, a tymczasem non stop obciąża się go wysokimi podatkami. Klapa z opakowaniami (ROP) tylko dopełniła czarę goryczy. Nasza branża wysłała moratorium do rządu Donalda Tuska, aby zaprzestano przez dwa lata dodatkowo obciążać firmy podatkami. I co? I nic! Nie możemy dłużej czekać, stąd pikieta – powiedział nam Zbigniew Sikorski, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa NSZZ „Solidarność".

W ocenie koalicji organizacji rolno-spożywczych nowe stawki opłaty cukrowej „są rażąco nieproporcjonalne do polskich warunków społeczno-gospodarczych", a nowa maksymalna stawka podatku – tj. 1,80 zł, czyli ok. 0,42 euro – „to obciążenie wyższe niż w państwach o znacznie większej sile nabywczej konsumentów, takich jak Francja czy Irlandia".

> ***Dla przeciętnego konsumenta wprowadzenie nowych kwot opłaty cukrowej może przełożyć się na wzrost cen o od 5,7 proc. do nawet 22,6 proc. w zależności od kategorii.***
>
> **POLSKA FEDERACJA PRODUCENTÓW ŻYWNOŚCI ZWIĄZKU PRACODAWCÓW**

„Z wyliczeń Polskiej Federacji Producentów Żywności Związku Pracodawców wynika, że dla przeciętnego konsumenta wprowadzenie nowych kwot opłaty cukrowej może przełożyć się na wzrost cen o od 5,7 proc. do nawet 22,6 proc. w zależności od kategorii" – zaznaczyły organizacje w opublikowanym apelu.

Ich zdaniem projekt uderzy w polskich sadowników i krajowe przetwórstwo owocowe, istotnie ograniczając zapotrzebowanie na jabłka i inne owoce, jak również spowoduje skokowy spadek popytu na cukier produkowany w Polsce. Nie gwarantuje też, że zwiększą się wpływy budżetowe.

„Proponowane zmiany są nadmierne i szkodliwe gospodarczo, a ich skuteczność zdrowotna i fiskalna nie została wykazana. W praktyce doprowadzą do wzrostu cen, pogorszenia sytuacji konsumentów, osłabienia handlu detalicznego, branży cukrowniczej, sadowników oraz krajowego sektora napojowego" – ocenili przedstawiciele pracodawców i pracowników z branży rolno-spożywczej.

> ***Drastyczna podwyżka opłaty cukrowej to potężne zagrożenie dla funkcjonowania firm i co za tym idzie – ryzyko utraty miejsc pracy.***
>
> **ZBIGNIEW SIKORSKI, szef Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa NSZZ „S"**

W swoim apelu zwrócili też uwagę, że branża napojowa ponosi już wysokie koszty wynikające z wprowadzenia systemu kaucyjnego oraz projektowanych przepisów o opakowaniach i odpadach opakowaniowych, w tym Rozszerzonej Odpowiedzialności Producenta.

Ponadto skarżą się, że producenci zainwestowali środki w zmianę receptur, technologii i procesów produkcyjnych, aby ograniczyć cukier w produktach, a tymczasem „projekt niesłusznie obejmuje opłatą produkty zreformułowane".

„W związku z powyższym sprzeciwiamy się projektowanemu podwyższeniu i rozszerzeniu opłaty cukrowej oraz opłaty związanej z obecnością kofeiny lub tauryny. Projekt należy odrzucić jako nadmierny, arbitralny i gospodarczo szkodliwy" – podkreślili w swoim apelu.

eprasa.pl 9944c79ebf



Fot. M. Żegliński

Donald otrzeźwia prawicę

To miał być **pokaz siły** rządzącej koalicji, a był spektakl słabości i znużenia władzą. Atak na Trybunał Konstytucyjny nie tylko nie przyniósł spodziewanych dla władzy efektów, ale ożywił opozycję. Znów pokazał jej wspólnego wroga.

Mariusz Staniszewski

Donald Tusk uwielbia się puszyć. „Rok przełomu", „jesienna ofensywa", „bezwzględne przywracanie praworządności", „przyspieszenie", „nie zawaham się", no i niezawodne „uwierzcie mi, wiem jak to zrobić" – ten zestaw haseł jest znany od lat. Gdy premier dołoży do tego srogą minę, usłużne mu media wieszczą coś wielkiego. Lider rządzącej koalicji wreszcie ma pokazać, na co go stać, uderzyć z pełną mocą i bez brania jeńców.

Tusk jednak stracił impet już w połowie 2024 roku i od tego czasu tylko dryfuje. To wówczas powstało powiedzenie, że nic tak mu nie wychodzi jak PiS-owcy z aresztów. Od tej pory niewiele się zmieniło.

Teraz jednak miało być inaczej. Do wyborów został rok, a fanatyczni zwolennicy domagają się sprawczości. Sukcesów nie widać, bo budżet się sypie, służba zdrowia jest w kryzysie, pacjenci umierają w poczekalniach szpitali, inflacja idzie w górę, cen paliw nie udało się znacząco obniżyć. Pozostała tylko rozprawa z PiS, a właściwie z instytucjami od rządu jeszcze niezależnymi. Siłowe przejęcie Trybunału Konstytucyjnego wydawało się idealną akcją do tego, by przywrócić oblicze Donalda groźnego.

Osobisty wróg

Właściwie wszystko wydawało się sprzyjać spektakularnej akcji: jednoznacznie propisowskie miasteczko rozłożone przed Trybunałem Konstytucyjnym, obecność na miejscu znienawidzonego przez Tuska Roberta Bąkiewicza i ludzi z Ruchu Obrony Granic, czyli ekipy, którą politycy KO i ich fanatyczni wyborcy najbardziej chcieliby sponiewierać.

Do tego Tusk podgrzewa atmosferę, mówiąc otwarcie, że jego celem jest usunięcie ze stanowiska Bogdana Święczkowskiego, czyli legalnie wybranego prezesa TK. Choć takie wyznanie mocno zalatuje zamachem stanu, to jednak premierowi w żaden sposób nie przeszkadza. Im mocniejsze słowa padną, tym bardziej przeciwnicy powinni się bać.

Jednak tuskowa machina przemocy znów się zacięła. Warszawscy policjanci mieli zagrozić, że jeśli padnie

eprasa.pl 9944c79ebf

rozkaz ataku, oni masowo pójdą na zwolnienia lekarskie. Ściągani spoza stolicy funkcjonariusze także nie palili się do politycznej roboty. Wiedzieli, że staną się bohaterami mediów, a ich twarze będą wielokrotnie pokazywane w telewizjach informacyjnych, tak jak to było w przypadku najścia na mieszkanie Tomasza Sakiewicza, prezesa Telewizji Republika.

Zamiast pacyfikacji mieliśmy do czynienia z nieudaną próbą wprowadzenia do budynku Trybunału niedawnego ministra Macieja Berka, który później chwalił się publicznie, że mógł napić się kawy w gabinecie prawdziwego sędziego TK. Powiedzieć, że to kompromitacja, to nic nie powiedzieć. To żenada połączona z frajerstwem, które zobaczyli zarówno wielbiciele premiera, jak i jego przeciwnicy.

Miał być efekt mrożący, ale wyszło groteskowo. Osobisty wróg Tuska – Bogdan Święczkowski – jak natrętną muchę przegonił z budynku TK niedawną prawą rękę premiera, czyli Macieja Berka, któremu pozostało tylko wypłakać się w mankiet zawsze usłużnej Moniki Olejnik.

Nieudolny pucz

Pogrążona w kłótniach i marazmie opozycja patrzyła na to widowisko z niedowierzaniem. Wiedziała przecież, że będzie bezradna, jeśli siła rzeczywiście będzie użyta. W obronie TK nie stanęłyby przecież ani Komisja Europejska, ani międzynarodowe organizacje tak zaciekle broniące praworządności za rządów PiS. Nie udałoby się nawet zmobilizować wielkich demonstracji w obronie Bogdana Święczkowskiego i niezależności Trybunału, bo Polacy są zmęczeni tym sporem i doskonale wiedzą, że każda ze stron dołożyła sporo, by tę instytucję niszczyć.

Atak, choć nieudany, pokazał jednak, kto jest prawdziwym wrogiem. Spór na prawicy, nawet jeśli ostry, choć na chwilę musiał zejść na dalszy plan, gdy rządząca ekipa ponownie próbuje stosować represje. Mogą one przecież dotknąć nie tylko samego prezesa TK, ale – w przypadku sukcesu siłowego rozwiązania – pójść znacznie dalej. Tego zresztą rządzący wcale nie ukrywają, dlatego próbują dopaść pracowników Kancelarii Prezydenta oraz nałożyć kaganiec cenzury na media.

Sięganie po argument policyjnej pałki jest zresztą jedyną nadzieją Tuska na utrzymanie władzy. W ciągu roku musi pokazać, że jest na tyle twardy, by uporać się z opozycją, z którą ostatnio ciągle przegrywa. Jego personalną klęską były wybory prezydenckie, osobiście zaangażował się także w przyspieszone, boleśnie przegrane wybory na prezydenta Krakowa, nie potrafi poradzić sobie z wetami prezydenta, który na dodatek systematycznie drwi z pogróżek premiera. Skala radości szefa rządu okazana po podpisaniu przez Karola Nawrockiego ustawy o dodatkowym opodatkowaniu firm paliwowych pokazała, w jak głębokiej defensywie Donald Tusk się znalazł.

Droga do zjednoczenia

To właśnie słabość i nieudolność obecnej ekipy uświadomiła prawicy, że sięgnięcie po władzę w przyszłym roku staje się całkiem realne mimo sondaży wskazujących dużą przewagę Koalicji Obywatelskiej nad PiS i Konfederacją oraz głębokim podziałom między partiami reprezentującymi konserwatywne wartości. Tusk po prostu zdaje się nie mieć siły, a jego zaplecze – nie wierzyć już w jego sprawczość.

Dlatego 15 października podczas konwencji w Krakowie Jarosław Kaczyński mówił: – Zjednoczeni możemy zwyciężać, jedność jest drogą do zwycięstwa. Mamy rok do wyborów. Jest już bardzo zaawansowany czas, by w końcu wszystkie polskie siły patriotyczne, zorganizowane i te może mniej zorganizowane, podjęły decyzję o tym, że różnice między nami, różnice niekiedy daleko idące, że to wszystko, co nas dzieli, o co się spieramy, czasem nawet kłócimy, czasem wzajemnie się atakujemy, to wszystko jest naprawdę drugorzędne.

> TO WŁAŚNIE SŁABOŚĆ I NIEUDOLNOŚĆ OBECNEJ EKIPY UŚWIADOMIŁA PRAWICY, ŻE SIĘGNIĘCIE PO WŁADZĘ W PRZYSZŁYM ROKU STAJE SIĘ CAŁKIEM REALNE.

To oczywiście ręka wyciągnięta do wielu środowisk, ale przede wszystkim do posłów, którzy zostali wyrzuceni z PiS za zaangażowanie w Stowarzyszenie Rozwój Plus Mateusza Morawieckiego. Jednak ludzi, którzy mogą chcieć tworzyć wspólny antytuskowy blok, jest więcej: samorządowcy, którym wkrótce kończą się kadencje, Bezpartyjni Samorządowcy, środowiska zaangażowane w projekty infrastrukturalne i prorozwojowe, przedstawiciele grup zawodowych, które ucierpiały w wyniku katastrofalnej polityki środowiskowej obecnego rządu i wielu innych niezadowolonych z nieudolności władzy.

eprasa.pl 9944c79ebf

Poza fanatykami nikt nie może już mieć wątpliwości, że obecna ekipa rządząca się wypaliła. Tak jak skapitulowała przed Trybunałem Konstytucyjnym, tak wcześniej uległa pod presją lekarzy, podporządkowała się lobby odnawialnych źródeł energii czy niemieckim naciskom w sprawie budowy elektrowni atomowej, Centralnego Portu Komunikacyjnego czy umowy z państwami Mercosur.

Opór wewnętrzny

Paradoks polega na tym, że największą przeszkodą zjednoczenia prawicy jest dziś samo PiS, a właściwie jego radykalne skrzydło. Tego samego dnia, gdy Kaczyński ogłaszał chęć zjednoczenia, Patryk Jaki, lider grupy polityków związanych niedawno z Suwerenną Polską, tak komentował sondaż Ogólnopolskiej Grupy Badawczej: „Nowy sondaż. Zgodnie z przewidywaniami PiS rośnie, Rozłam + bez szans na mandaty. Wybory prawicy muszą tylko całkowicie wygasić projekt koncesjonowanej za stołki prawicy Morawieckiego oraz tej prorosyjskiej i PiS wraca na pozycję lidera a Tusk może się pakować w przyszłym roku" [pisownia oryginalna].

Ten wpis pokazuje, że nienawiść do Mateusza Morawieckiego znacznej części polityków byłej Suwerennej Polski całkowicie przesłoniła realną ocenę sytuacji. Jakby nie dostrzegali, że to właśnie takie autodestrukcyjne zachowania zapewniają Donaldowi Tuskowi i jego zapleczu bezkarność w prowadzącej do katastrofy polityce zadłużania państwa, dewastowania kolejnych instytucji i podważania zaufania do własnego kraju.

O ile więc obecny premier daje prawicy wszelkie powody do zjednoczenia, o tyle klucz do niego leży w zdyscyplinowaniu niewielkiej grupki radykałów, którzy ciągle uważają, że powinni upodabniać się do Grzegorza Brauna.

Zdają się nie rozumieć, że to właśnie z powodu agresywnej antyeuropejskiej retoryki znacznej części prawicy Koalicja Obywatelska zachowuje wysokie poparcie. Stawianie na ciągłą konfrontację z Brukselą i optyka oblężonej przez siły zła twierdzy oznacza wpisywanie się w scenariusz obecnego premiera. Jego strategią jest zbudowanie podziału na siły pro- i antyeuropejskie. Dokładnie tak wybory przez lata wygrywali kolejni prezydenci Francji, którzy stając naprzeciwko kandydatów Zjednoczenia Narodowego, tworzyli podział na przewidywalny świat spokoju oraz chaos.

Choć dziś widzimy, że prawda wyglądała inaczej, a umiarkowani kandydaci doprowadzili Francję do katastrofy, to przez kilkadziesiąt lat mechanizm działał doskonale. Wyborcy, bojąc się ludzi nieprzewidywalnych, głosowali na to, co znają.

TUSK JEST CORAZ BARDZIEJ OSAMOTNIONY, BO NIKT NIE CHCE DZIELIĆ Z NIM PORAŻKI.

Atuty w rękach

Do polityków prawicy, przynajmniej do części z nich, powoli dociera jednak, że mają w ręku właściwie wszystkie atuty. Policjanci buntują się przeciw politycznemu zaangażowaniu, Tusk jest coraz bardziej osamotniony, bo nikt nie chce dzielić z nim porażki, nieudolność jego rządów dostrzegają wszystkie grupy społeczne, które mniej lub bardziej jawnie artykułują swoje niezadowolenie.

Jedyne, czego dziś prawicy brak, to realny, spójny plan naprawy państwa i uspokojenia sytuacji. Na dodatek to wszystko musi być powiedziane w kilku krótkich przejrzystych zdaniach przez lidera, który wzbudzi zaufanie.

Donald Tusk właśnie rozwinął przed nim czerwony dywan.

Z głębokim żalem przyjęliśmy informację o śmierci

ŚP.
IRENY BURNAT

Mamy naszego kolegi,
Przewodniczącego Rady
Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych
NSZZ „Solidarność"
Andrzeja Burnata

W imieniu przewodniczących
rad krajowych sekretariatów branżowych
oraz pracowników Biura Branżowo-Konsultacyjnego
składam Andrzejowi, rodzinie i najbliższym
wyrazy najszczerszego współczucia.

Zastępca Przewodniczącego KK ds. branż
Bartłomiej Mickiewicz

eprasa.pl 9944c79ebf

LEKCJA ANATOMII PROFESORA PINGWINA

Lech Wałęsa w multiwersum obłędu

Jest taki film superbohaterski z 2022 roku – „Doktor Strange w multiwersum obłędu" się nazywa. Dzieło ni to wybitne, ni słabe, ot, taka przyjemna, dwugodzinna papka dla przeciętnego zjadacza popcornu. Może ono jednak stanowić **poważną inspirację** dla przyszłych ekranizatorów życiorysu Lecha Wałęsy.

W filmie nasz tytułowy doktor za sprawą serii niefortunnych zdarzeń wypada poza czas oraz przestrzeń i jest zmuszony podróżować do alternatywnych rzeczywistości i spotykać siebie, ale z zupełnie inną historią, która potoczyła się całkowicie inaczej niż ta jego „oryginalna", którą do tej pory uznawał za jedyną słuszną. Jeden doktor w swoim świecie był bohaterem, inny zbrodniarzem, inny zginął w wypadku i nikt szerzej o nim nie słyszał, w końcu jedna z wersji głównego bohatera okazała się być świadomym zombie.

I w tym właśnie stylu opowiadania historii widzę ogromną, a właściwie to jedyną, szansę na uczciwe zekranizowanie wszystkiego, co do tej pory usłyszeliśmy z ust Lecha Wałęsy!

Poniżej tylko kilka wybranych przeze mnie wariantów żywota naszego Narodowego Bohatera, ale wszyscy doskonale wiemy, że w jego wypadku możliwości są wręcz nieskończone:

Lech Czysty Niczym Łza

To Lech w wersji pomnikowej, nieskazitelny bohater narodowy, który nie popełnił w życiu żadnego błędu, nie podjął żadnej wątpliwej decyzji i nigdy nie musiał niczego żałować. Człowiek, którego życiorys jest równie przejrzysty jak jego intencje, a wszystkie kontrowersje stanowią wyłącznie produkt niecnych knowań przeciwników politycznych.

Tego Lecha poznaliśmy już w filmie Andrzeja Wajdy „Wałęsa. Człowiek z nadziei". W tym uniwersum historia PRL przypomina opowieść o samotnym superbohaterze. Miliony Polaków protestują, tysiące działaczy podziemia ryzykują wolność, a setki robotników organizują strajki, ale są to zasadniczo statyści, których zadaniem jest stworzenie odpowiedniego tła dla Niego. Poruszyciela trybów historii. Człowieka z Nadziei. Komunizm upada, bo Lech tak postanowił. Mur Berliński wali się niemal od siły jego spojrzenia, a Michaił Gorbaczow mógłby co najwyżej podziękować za możliwość uczestnictwa w wydarzeniach.

Jeżeli jakiś archiwalny dokument nie pasuje do biografii naszego bohatera, problem najwyraźniej leży po stronie dokumentu!

Lech Apostoł

Ten Lech obalił komunizm przy aktywnym wsparciu siły wyższej: Matki Boskiej. To Ona kierowała jego poczynaniami i w żadnym wypadku nie mamy prawa zadawać żadnych pytań do tej boskiej w gruncie rzeczy interwencji.

Jest on kimś więcej niż przywódcą związkowym. Jest człowiekiem wybranym do historycznej misji, wyposażonym w szczególną opiekę sił wyższych.

Centralnym rekwizytem tej opowieści jest oczywiście wizerunek Matki Boskiej w klapie marynarki, który staje się czymś na kształt bezpośredniego połączenia z niebiańską centralą dowodzenia. Kiedy trzeba podjąć

eprasa.pl 9944c79ebf

decyzję, Lech nie potrzebuje konsultacji z doradcami. Wystarczy krótka konsultacja z siłą wyższą, po której właściwe rozwiązanie pojawia się niemal samo.

Ta wersja Lecha ma jeszcze jedną zaletę: jest praktycznie odporna na krytykę. Z człowiekiem można polemizować. Z politykiem można się nie zgadzać. Ale jak zakwestionować decyzje kogoś, kto swoje historyczne wybory przedstawia niemal jako element opatrznościowego scenariusza napisanego w Niebiosach?

Lech Spryciarz

Przy tym Lechu James Bond wypada niczym amator.

Początek lat siedemdziesiątych. Funkcjonariusze SB próbują pozyskać młodego robotnika do współpracy. Nie wiedzą jeszcze, że właśnie popełniają największy błąd w historii polskiego wywiadu. W ich przekonaniu to oni werbują Wałęsę. Tymczasem, w tej wersji scenariusza, to Wałęsa właśnie werbuje całą Służbę Bezpieczeństwa do uczestnictwa w swoim wielkim planie obalenia komunizmu!

Esbecy zakładają teczki, spisują informacje, sporządzają raporty i przekazują pieniądze. Lech natomiast wszystko przyjmuje, zachowując absolutną kontrolę nad sytuacją. Nie jest żadnym współpracownikiem, lecz tajnym agentem Wolności, którego genialnej strategii nie rozumieją nawet jego współpracownicy.

Właściwie nikt nie jest w stanie jej zrozumieć – i na tym polega jego największy geniusz.

Lech Farciarz

W sklepach brakuje towarów, pensje są skromne, a zdobycie pralki czy telewizora wymaga wyrzeczeń. Koledzy kombinują, oszczędzają i odkładają każdy grosz. Lech tymczasem ma znacznie prostszy sposób na ekonomiczne przeciwności losu: idzie do kolektury. I wygrywa. Raz. Drugi. Trzeci. Kiedy potrzebuje kolejnych pieniędzy, historia się powtarza.

Dla zwyczajnego człowieka loteria jest grą przypadku. Dla Lecha grą prowadzoną z losem o Wolną Polskę. Inni pracują na dodatkowych zmianach, on poprawnie skreśla liczby.

Jest też ciemna strona tej historii. Wraz z upadkiem komunizmu w Polsce jego szczęście wyczerpuje się ostatecznie i nigdy już żadnych pieniędzy nie wygrywa. Postać prawdziwie tragiczna.

Lech Analfabeta

Ostatnie wcielenie naszego bohatera. Człowiek posiadający niezwykłą intuicję polityczną, charyzmę przywódcy i umiejętność wyczuwania historycznych momentów, ale zupełnie bezradny wobec zwykłej kartki papieru. To nie komunizm, a litery są jego największym przeciwnikiem.

Potrafi doprowadzić do rozmów z komunistycznym aparatem władzy, przemawiać do tłumów, kierować potężnym ruchem społecznym, a następnie stanąć na czele państwa, lecz prosty tekst stanowi dla niego wyzwanie większe niż całe Biuro Polityczne KC PZPR.

Wszystko zmienia się jednak, gdy w ręce Lecha trafia długopis. Ten przedmiot posiada niemal magiczną moc. Nawet bez pełnej znajomości treści dokumentów Lech podpisuje je z godnością i spokojem człowieka przekonanego o słuszności własnej misji. Boska wręcz intuicja!

> MOŻNA PRZECHYTRZYĆ BEZPIEKĘ, WYGRAĆ FORTUNĘ W TOTOLOTKA, OBALIĆ KOMUNIZM Z POMOCĄ NIEBIOS, A NAWET ZOSTAĆ PREZYDENTEM, NIE UMIEJĄC PISAĆ.

Można by tak wymieniać bez końca. Lechów jest przecież tylu, ile wywiadów, wspomnień, konferencji prasowych i kolejnych prób wyjaśnienia poprzednich wyjaśnień. W tym osobliwym multiwersum wszystko jest możliwe: można przechytrzyć bezpiekę, wygrać fortunę w totolotka, obalić komunizm z pomocą niebios, a nawet zostać prezydentem, nie umiejąc pisać.

Każda sprzeczność rodzi nową rzeczywistość, każda niewygodna kartka otwiera kolejny rozdział, a każdy nowy rozdział dowodzi, że poprzedniego najwyraźniej nie zrozumieliśmy. Jest jednak jedna rzecz, która jest pewna. Choćby powstał milion równoległych wszechświatów, a w każdym z nich Lech Wałęsa opowiadał milion kolejnych wersji własnego życiorysu, jednego możemy być pewni: w żadnej z nich nigdy nie przyzna, że był Bolkiem. To jest niemożliwe nawet w multiwersum obłędu Lecha Wałęsy. ;)

Profesor Pingwin to jeden z najpopularniejszych polskich mikroblogerów. Aktywny na platformie X.

eprasa.pl 9944c79ebf

Edukacja i nauka grają o swoją przyszłość

W ubiegłą sobotę **nauczyciele i naukowcy protestowali razem w Warszawie** na Placu Zamkowym w obronie polskiej edukacji. „Pierwszy raz razem edukacja i nauka walczą o przyszłość edukacji, 3% dla nauki, 100% dla Polski”.

Jakub Pacan



Fot. M. Żegliński (2)



Krajowy Sekretariat Nauki i Oświaty NSZZ „Solidarność” zorganizował 17 października 2026 r. ogólnopolską demonstrację połączoną z koncertem na Placu Zamkowym w Warszawie. „Spotykamy się w szczególnym czasie – w okresie obchodów Dnia Edukacji Narodowej – aby wspólnie upomnieć się o przyszłość polskiej edukacji i nauki, godność pracy oraz odpowiednie warunki zatrudnienia wszystkich pracowników oświaty, szkolnictwa wyższego i nauki” - podkreślali organizatorzy z Solidarności.

Brak dialogu społecznego

Protest połączono z koncertem. Gwiazdą wydarzenia był Robert Kasprzycki, a na scenie pojawili się również inni znakomici wykonawcy.

– Pracownicy oświaty i nauki są dzisiaj zagrożeni atakami wręcz fizycznymi, pamiętamy ostatnie tragiczne wydarzenia z użyciem noża. W tej chwili jest to podstawowy problem. Nie da się go rozwiązać bramkami, wykrywaczami metalu. Bo naprawdę ten problem znajduje się w mentalności. Jeśli nie zmienimy stosunków, które są w naszym państwie, jeśli nie powstrzymamy w tej chwili agresji, nie zadbamy o polskie rodziny, to takie sytuacje będą się zdarzały. I żadna służba porządkowa, żadna policja temu nie zaradzi. Trzeba zacząć od wychowania. Od wychowania w rodzinie i w szkole. Natomiast w tej chwili to, z czym mamy do czynienia, to nie jest wychowanie. To jest rezygnacja z wychowania. Obecna ekipa ministerialna zrobiła bardzo wiele, żeby szkodzić – mówił Waldemar Jakubowski, przewodniczący Rady Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”.

Według związkowców z Solidarności dialog społeczny obecnego kierownictwa resortu edukacji z Barbarą Nowacką na czele wygląda źle. Solidarność wielokrotnie zwracała uwagę na lekceważenie ze strony resortu. – Zapytaliśmy oficjalnie panią minister Nowacką, jaki jest stan prac nad finansami w oświacie, nad projektem finansowania nauczycieli i pracowników oświaty? Do tej pory nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Dlaczego? Bo pani minister nie ma co odpowiedzieć – podkreślił Jakubowski.

eprasa.pl 9944c79ebf

Poruszono kwestię płac w oświacie. NSZZ „Solidarność” ma gotowe rozwiązania, które wielokrotnie przedstawiał rządzącym. Związek chce m.in. dorównać przynajmniej do średniej OECD, jeśli chodzi o wydatki państwa na oświatę. – Nie chcemy czegoś, co jest nieosiągalne, chcemy tylko przeciętnej. Nie chcę nas nawet porównywać do liderów w Europie, do Islandii, która daje 8% PKB na zadania edukacyjne – tłumaczył Jakubowski.

Nauka nie może żebrać

W imieniu Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność” przemawiał jej przewodniczący Dominik Szczukocki. – Przyjechaliśmy do Warszawy, żeby powiedzieć „dość”, dość traktowania w ten sposób nauczycieli i naukowców. Żądamy, by rządzący wreszcie przestali oszczędzać na tych, od których zależy przyszłość naszego kraju. Przyjechaliśmy, żeby powiedzieć, że bez nauki, bez oświaty, bez edukacji nie ma silnego państwa, nie ma przyszłości. Chcemy, by wreszcie rządzący dali pieniądze na naukę, żebyśmy nie musieli żebrać, by laboratoria były odpowiednio wyposażone. Ale również żądamy, żeby naukowcy, nauczyciele zarabiali godne pieniądze i nie musieli dorabiać – mówił Dominik Szczukocki podczas wspólnej demonstracji z oświatową Solidarnością.

Przewodniczący Krajowej Sekcji Nauki wskazał też na problem, podobnie jak w edukacji, braku kadr. – W szkolnictwie wyższym powstaje luka pokoleniowa. Ludzie nie chcą zostawać nauczycielami, naukowcami, widząc, jakie są wynagrodzenia. Proszę państwa, żądamy przynajmniej 3% produktu krajowego brutto na naukę. I nie za 20 lat, ale teraz, niech rząd wreszcie realizuje swoje obietnice. Nauka to inwestycja w całą Polskę. Szanowni zgromadzeni, musimy pamiętać, że nauczyciele to wysoko wykwalifikowana kadra. A wysoko wykwalifikowana kadra musi godnie zarabiać, ponieważ inaczej odejdzie do innej branży – mówił Dominik Szczukocki.

Szef naukowej Solidarności odniósł się również do kontrowersyjnego pomysłu rządu zakładającego zamrożenie zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. – Rzecz, która nas w ostatnim czasie bardzo nurtuje, to próby zamrożenia zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Rząd po cichu próbuje na kolejne lata zamrozić odpis na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych, który jest ratunkiem dla wielu pracowników, zwłaszcza tych ubogich, tych najmniej zarabiających. Sprzeciwiamy się temu, apelujemy do wszystkich rządzących, żeby się opanowali i te pieniądze zostawili tam, gdzie są najbardziej potrzebne – wyjaśniał.

> PRACOWNICY OŚWIATY I NAUKI SĄ DZISIAJ ZAGROŻENI ATAKAMI WRĘCZ FIZYCZNYMI. W TEJ CHWILI JEST TO PODSTAWOWY PROBLEM.

Problemy Polskiej Akademii Nauk

O sytuacji finansowej w Polskiej Akademii Nauk mówił jej przewodniczący z ramienia Solidarności Piotr Lampart. – W Instytutach Polskiej Akademii Nauk pracuje około 10 tysięcy osób. Te instytuty spełniają ważną rolę. Prowadzą prace badawcze w wielu dziedzinach i dyscyplinach nauki – mówił naukowiec.

Niestety w wielu instytutach PAN pensje pracowników są na poziomie pensji minimalnych dla pracowników nienaukowych. Te pensje oscylują wokół pensji minimalnej krajowej. W związku z tym obserwujemy odpływ pracowników, szczególnie młodych, którzy znajdują zatrudnienie na rynku. Piotr Lampart zwrócił uwagę, że pracownicy PAN nie dostali trzynastek. Ostatecznie w wyniku presji trzynastki zostały zapisane, co jest sukcesem dla pracowników Polskiej Akademii Nauk. – Jednakże sukces ten jest połowiczny. Trzynastki mają być wypłacane z funduszu nagród i nie jest planowany wzrost dotacji po to, aby zabezpieczyć wypłatę trzynastek. Mimo wszystko traktujemy to jako krok w dobrym kierunku, ale oczekujemy, że w perspektywie kilku następnych lat trzynastki dla pracowników PAN-u będą wypłacane z funduszu wynagrodzeń – tłumaczył.

O specyfice i trudnej sytuacji w wyższych uczelniach artystycznych mówił Jakub Gogolewski z łódzkiej szkoły filmowej. Uczelnie artystyczne są z natury rzeczy kosztochłonne i mocno zindywidualizowane, co generuje dodatkowe nakłady finansowe.

O problemach w prowadzeniu zespołów naukowych mówił prof. Łukasz Okruszek, inicjator hasła: „3% dla nauki, 100% dla Polski”. Niestety wielu naukowców zamiast skupiać się na prowadzeniu badań, na co dzień musi myśleć, jak dopiąć budżet i wypłacić pracownikom pensje.

eprasa.pl 9944c79ebf

Nie drzyj się na pracownika

Zanim zarzucimy pracownikowi dyskontu, biura obsługi czy poczty lenistwo i niekompetencję, warto się zastanowić, czy rzeczywiście **to on** zawinił. W wielu przypadkach cięgi należą się raczej pracodawcy: za skąpstwo, wygórowane wymagania i fatalną organizację pracy.

Ludwik Pęzioł

Znamy to wszyscy. Czekamy w kolejce do punktu obsługi; tłumek ludzi rośnie, a pani z okienka zamiast przyjąć kolejnego klienta, beznamiętnie wpatruje się w monitor. Dlaczego? Przecież wszyscy się spieszą! Pewnie pasjansa układa. Co za wstrętna baba! Dostaje pieniądze za nic! Ja bym ją wywalił na zbity pysk! – myślą zgromadzeni, patrząc na nią z coraz większą wściekłością. Irytacja narasta, aż w końcu ktoś zwraca jej głośno uwagę. Zdarza się, że pani za okienkiem również traci nerwy.

Stereotyp „pani z okienka”

To scenariusz dobrze znany z wielu placówek. Na pierwszy rzut oka rzeczywiście wygląda to tak, jakby pracownik ignorował oczekujących. Swoje robi też stereotyp „pani z okienka”, której „wciąż wydaje się, że żyjemy w PRL-u”. Tymczasem wyjaśnienie rzekomej bezczynności bywa zupełnie prozaiczne. Wiele systemów obsługi klienta działa w taki sposób, że po wykonaniu czynności wymagających obecności interesanta trzeba jeszcze zarejestrować wizytę lub dokończyć formalności. Niektórzy pracownicy pozwalają więc klientowi odejść, zamiast trzymać go przy okienku tylko po to, by przez kolejne minuty klikać w systemie. To działanie na jego korzyść. Problem w tym, że następni oczekujący widzą jedynie pusty fotel po drugiej stronie szyby i człowieka wpatrzonego w ekran. Zakładają, że cała praca „pani z okienka” sprowadza się do czynności wykonywanych w obecności klienta. I właśnie na tym polega ich błąd.

Podobnie bywa wtedy, gdy pracownik musi wykonać dodatkowe zadania i po prostu wtyka je między obsługę kolejnych osób, bo nie ma innego wyjścia. W systemie pojawiają się sprawy „na już”, inne od dawna czekają na załatwienie, a przy dużym obłożeniu nie ma kiedy się nimi zająć. Trzeba więc nadrabiać zaległości na bieżąco, nawet jeśli odbywa się to kosztem klientów stojących w kolejce.

Rzeczywiste ignorowanie oczekujących zdarza się więc rzadziej, niż im się wydaje. Częściej pracownik próbuje pogodzić obowiązki, których nie da się wykonać jednocześnie, i pracuje pod presją, której klienci nie muszą nawet dostrzegać. Nie potrzebuje wtedy ponagleń ani złośliwych komentarzy. Warto więc zapamiętać jedną zasadę: brak obsługi nie oznacza bezczynności. Nierzadko oznacza wręcz, że pracownik ma na głowie więcej, niż jest w stanie udźwignąć.

Pusta kasa

Niekiedy dochodzi do sytuacji jeszcze bardziej absurdalnej: pracownik nie tyle nie przyjmuje kolejnego klienta, ile w ogóle go nie ma. Zdarza się to zwłaszcza w dyskontach i sklepach osiedlowych. Placówka zdaje się pozostawiona sama sobie, a kasjer po prostu gdzieś zniknął. Pewnie poszedł „na fajkę”, bo przecież „w Żabce zwykle zatrudnia się ludzi, którym niespecjalnie zależy na pracy”. Pół biedy, jeśli można samemu zeskanować zakupy w kasie samoobsługowej. Co innego, gdy w koszyku mamy alkohol lub energetyki, chcemy kupić papierosy albo nadać paczkę. Wtedy obecność sprzedawcy jest niezbędna, a jego ani widu, ani słychu. Czekamy więc, coraz bardziej zdenerwowani.

Tymczasem problem polega na tym, że sklepy Żabka coraz bardziej przypominają współczesne kołchozy. Pracownik nie jest tam już tylko sprzedawcą. Prowadzi bar szybkiej obsługi i kawiarnię, zajmuje się magazynem, obsługuje usługi pocztowe,

PRACA „PANI Z OKIENKA” NIE SPROWADZA SIĘ DO CZYNNOŚCI WYKONYWANYCH W OBECNOŚCI KLIENTA.

eprasa.pl 9944c79ebf



Proj. K. Karnkowski

a nawet drukuje klientom dokumenty na życzenie. Jeszcze niedawno dochodził do tego również odbiór materiałów przeznaczonych do recyklingu. Choć może się to wydawać śmieszne, obsługa klienta, który fizycznie przyszedł do sklepu, nie zawsze jest najpilniejszym zadaniem.

Przy takiej rozpiętości obowiązków nietrudno o przeciążenie. Niektórzy pracownicy nie wytrzymują tempa, więc ich rotacja potrafi być błyskawiczna. Trudno nawet przyzwyczaić się do jednej twarzy za ladą, skoro po miesiącu pojawia się już kolejna. Oszczędności i presja na realizację kolejnych zadań prowadzą do kuriozalnej sytuacji: sprzedawca nie ma czasu na wykonywanie swojego podstawowego obowiązku, jakim jest sprzedawanie. Znacznie łatwiej jednak obwinić jego samego, bo wciąż funkcjonuje stereotyp pracownika Żabki jako typowego „ziomka", który najchętniej wyszedłby „na szluga" i przebumelował całą zmianę.

W hipermarketach puste kasy mają zwykle inną przyczynę. To efekt oszczędności na zatrudnieniu. Klienci jakoś sobie przecież poradzą – najwyżej poczekają kilka czy kilkanaście minut dłużej. W rachunku ekonomicznym sklepu ich czas najwyraźniej nie ma większego znaczenia.

Szczególnie wyrachowany wymiar mają te oszczędności w zestawieniu z wizerunkowymi kampaniami sieci handlowych. Niecały rok temu Biedronka wystartowała z kampanią „Tak, pracuję w Biedronce". Jej centralnym punktem był film, który na YouTubie zgromadził już 15 milionów wyświetleń, a był emitowany również w kinach i innych miejscach. Materiał spotkał się z bardzo przychylnym przyjęciem. Pokazywał, jak trudna jest praca w Biedronce, jak wiele obowiązków spoczywa na barkach zatrudnionych i dlaczego klienci powinni okazywać im więcej empatii. Dla wielu widzów był wręcz wzruszający.

Jest tylko jeden problem. Znaczna część pretensji i przykrych komentarzy kierowanych pod adresem pracowników tej sieci wynika właśnie z tego, że sklep oszczędza na zatrudnieniu i obarcza ich tyloma zadaniami, że nie mogą nawet spokojnie usiąść przy kasie. Kampania prosi klienta o empatię, ale nie pokazuje, kto odpowiada za warunki, które złość klienta wywołują. Łatwiej wyprodukować półtoraminutowy film apelujący o wyrozumiałość, niż zatrudnić w każdej placówce choćby jedną osobę więcej. Trzeba przyznać, że pod pozorami

eprasa.pl 9944c79ebf

troski o swoich pracowników kryje się bardzo cyniczna taktyka utrzymywania ich eksploatacji.

Pierwsza linia frontu

Warto wspomnieć również o sytuacjach, w których klient ma pełne prawo do zdenerwowania, ale pretensje kieruje pod niewłaściwy adres – do pracownika na „pierwszej linii frontu". Psychologicznie łatwo to zrozumieć: obrywa zwykle ten, kto akurat znajduje się pod ręką. Większa świadomość mogłaby jednak przynajmniej trochę rozładować takie napięcia.

Weźmy choćby kurierów, którzy tylko częściowo odpowiadają za organizację własnej pracy. Trasy bywają układane przez system, a odgórnie wyznaczone okna czasowe nie zawsze są realistyczne. Korki, remonty dróg i problemy z parkowaniem to tylko niektóre przeszkody, z którymi kurierzy mierzą się na co dzień. Do tego dochodzą błędy popełnione przy nadawaniu przesyłek, które potrafią wydłużyć cały proces, a niekiedy wręcz uniemożliwić doręczenie. Harmonogram nie zawsze uwzględnia realia, więc kurier nie mieści się w wyznaczonym czasie. Z perspektywy klienta wygląda to na lenistwo, nieobowiązkowość albo zwykłe lekceważenie cudzych planów. Nie widzi on jednak całego łańcucha problemów, za które odpowiada zupełnie kto inny.

Podobnie jest z urzędnikiem, który odsyła petenta z powodu braków w dokumentacji lub innych nieracjonalnych wymagań. Łatwo uznać, że ktoś znów „wymyśla problemy", a nawet doszukiwać się zwykłej złośliwości. Tymczasem urzędnik nie ustanowił przepisów, na które się powołuje, i sam może uważać je za niemądre. Problem w tym, że pracownik na swoim stanowisku nie zawsze ma możliwość zakwestionowania procedury, a tym bardziej samodzielnego jej zmienienia. Może więc doskonale rozumieć irytację petenta, a mimo to odesłać go z kwitkiem.

Z podobną bezradnością mierzą się pracownicy infolinii, którzy przekierowują dzwoniącego od jednego konsultanta do drugiego, czasem w nieskończoność. Ich możliwości również ograniczają odgórne wytyczne, zakres uprawnień i dostęp do funkcji w systemie. Nawet przy najlepszych chęciach nie są w stanie załatwić sprawy, jeśli nie pozwalają im na to przyznane informatyczne uprawnienia. Klient słyszy kolejną formułkę, po raz trzeci opowiada tę samą historię i ma pełne prawo czuć frustrację. Tyle że człowiek po drugiej stronie słuchawki niekoniecznie jest jej sprawcą. Często sam wręcz staje się „zakładnikiem systemu".

W każdym z tych przypadków działa podobna prawidłowość: anonimowa machina, której zasad działania klient nie zna, obciąża zarówno jego, jak i pracownika. Obaj mogą być jej ofiarami: każdy na inny sposób. Czasem źródłem problemów jest zwykły chaos organizacyjny, czasem wadliwe procedury, a czasem świadome zaniechanie. Bywa bowiem, że osoby odpowiedzialne za funkcjonowanie danej instytucji doskonale wiedzą, co nie działa, ale nie zamierzają niczego zmieniać. Naprawa kosztuje, a skoro interes jakoś się kręci, można uznać, że nie ma się czym przejmować. Koszty takiego podejścia – stracony czas, stres i wzajemna niechęć – ponoszą ci, którzy mają najmniejszy wpływ na reguły gry.

ANONIMOWA MACHINA, KTÓREJ ZASAD DZIAŁANIA KLIENT NIE ZNA, OBCIĄŻA ZARÓWNO JEGO, JAK I PRACOWNIKA.

KOZA MICHALSKI



eprasa.pl 9944c79ebf

PRAWO

„KRWAWY PIĄTEK”. Kiedy internetowa zabawa staje się przestępstwem?

Po atakach, do których w ostatnich tygodniach doszło w polskich szkołach, w internecie pojawiły się niepokojące informacje o tak zwanym krwawym piątku przypadającym 9 października 2026 roku. Według krążących doniesień miał to być **internetowy challenge** związany z przemocą wśród młodzieży. Policja apelowała jednak o spokój i przestrzegała przed rozpowszechnianiem niepotwierdzonych informacji. Czy udział w niebezpiecznym wyzwaniu, publikowanie gróźb w internecie albo zachęcanie innych do przemocy może mieć konsekwencje prawne?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Czy udział w niebezpiecznym wyzwaniu może mieć konsekwencje prawne? Oczywiście, że tak, ale nie oznacza to, że każdy nierozsądny pomysł automatycznie staje się przestępstwem. Znaczenie ma przede wszystkim to, co konkretnie zrobił uczestnik, jakie były okoliczności zdarzenia i czy doszło do naruszenia prawa. Jeżeli ktoś namawia kolegę do niebezpiecznego zachowania, celowo doprowadza do bójki albo powoduje obrażenia, sprawa może wykraczać daleko poza szkolny wybryk. W zależności od sytuacji w grę mogą wchodzić między innymi przepisy dotyczące uszkodzenia ciała, udziału w bójce lub pobiciu czy kierowania gróźb karalnych. Nie można też zakładać, że odpowiedzialność ponosi wyłącznie osoba, która zadała cios lub wykonała niebezpieczne zadanie. Znaczenie może mieć również zachowanie tych, którzy świadomie nakłaniali do popełnienia czynu zabronionego albo pomagali w jego popełnieniu. Samo nagrywanie zdarzenia czy późniejsze udostępnienie filmu nie oznacza jednak automatycznie współudziału w przestępstwie. Wszystko zależy od konkretnych okoliczności. Osobną kwestią może być naruszenie prywatności, wizerunku lub dobrego imienia osoby przedstawionej na nagraniu. A co z nieletnimi? Tutaj sprawa wygląda inaczej niż w przypadku dorosłych. Osoby, które nie ukończyły 17 lat, co do zasady odpowiadają na podstawie reguł określonych w przepisach dotyczących nieletnich. Sąd rodzinny może zastosować odpowiednie środki wychowawcze, a w określonych przypadkach także surowsze środki przewidziane prawem. Ustawa przewiduje również wyjątki, w których nieletni po ukończeniu 15 lat może odpowiadać na zasadach Kodeksu karnego za niektóre najpoważniejsze przestępstwa. Nie ma więc jednej odpowiedzi, która pasowałaby do każdego przypadku. Czy rodzice zawsze odpowiadają za zachowanie dziecka? Również nie. Sam fakt, że sprawcą jest osoba niepełnoletnia, nie oznacza automatycznie odpowiedzialności karnej jej rodziców. W określonych okolicznościach może jednak pojawić się kwestia naprawienia szkody, a ocena odpowiedzialności cywilnej zależy między innymi od wieku dziecka i konkretnych okoliczności. Największym problemem internetowych wyzwań jest to, że presja grupy często wygrywa ze zdrowym rozsądkiem. Uczestnik chce zdobyć popularność, rozbawić znajomych albo udowodnić, że się nie boi. Tyle że film można usunąć, ale skutki pobicia, poważnego urazu czy upokorzenia drugiej osoby nie zawsze da się szybko naprawić. Internetowa popularność trwa krótko, natomiast konsekwencje prawne i zdrowotne mogą pozostać na długo.

Dlatego warto pamiętać, że nazwanie czegoś żartem nie sprawia, że przestaje to być niebezpieczne lub bezprawne. Ostatecznie nie liczba wyświetleń czy reakcje znajomych będą miały największe znaczenie, lecz to, co rzeczywiście się wydarzyło i jakie skutki przyniosło. S

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 9944c79ebf

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO



W jakich latach żyjemy?

Zdzisław Krasnodębski

Odpowiedź wydaje się oczywista – w latach dwudziestych XXI wieku. Ale żeby zrozumieć, jakie to czasy, odwołujemy się do analogii z przeszłości. Wtedy najczęściej cofamy się o sto lat. I nagle jesteśmy w tamtych czasach. Faszyzm czai się wszędzie, za każdym rogiem, choć nie bardzo wiadomo, kto miałby być teraz nowym Hitlerem czy Mussolinim. Nawet gdy wybiegamy w przeszłość, patrzymy na nią z perspektywy przeszłej przyszłości tamtej epoki.

Podstawą dominującej dziś w Europie właśnie takiej historycznej interpretacji współczesnych wydarzeń politycznych są losy Niemiec – tak jakby było oczywiste, że współczesne demokracje liberalne zemrą podobne jak Republika Weimarska – nie z powodu zamachu stanu, nie przez agresję zewnętrzną, lecz przez zły demokratyczny wybór, brak woli, co sprawi, że demokracji zabraknie demokratów, którzy by chcieli jej bronić. Dlatego rzekomo potrzebna jest „wehrhafte Demokratie" – demokracja walcząca oraz kordon sanitarny, zapora przeciwogniowa, która powstrzyma wrogów demokracji. Na czele ruchu obrony demokracji stają tak wiarygodne postacie, jak Emanuel Macron, Friedrich Merz, Ursula von der Leyen, jak Donald Tusk i Péter Magyar. I tylko ludzie małej wiary sądzą, że chodzi im przede wszystkim o swoją władzę i własną skórę.

My w Polsce odwołujemy się oczywiście także do polskiej historii. Przypominamy schyłek I Rzeczypospolitej – rozprzężenie polityczne i ustrojowe, które ułatwiło zadanie zaborcom, wysiłek reform i zdradę targowicy, a także rok 1939. Ale nasze dzieje są niewygodne, nie wpisują się gładko w obecną unijną historiozofię. Z naszej perspektywy oświecony absolutyzm Prus, Rosji i Austrii traci blask, a koniec II RP przypomina, że obecny hegemon Europy był jej katem i że do końca nie rozliczył się ze swoich czynów.

> KONIEC II RP PRZYPOMINA, ŻE OBECNY HEGEMON EUROPY BYŁ JEJ KATEM I ŻE DO KOŃCA NIE ROZLICZYŁ SIĘ ZE SWOICH CZYNÓW.

Budujący historyczne analogie do lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku, najczęściej pomijają taktownym milczeniem fakt, że wówczas w Europie Zachodniej różne faszyzmy i narodowy socjalizm ścierały się z wszelkiej maści komunizmem, że Związek Sowiecki był wtedy obiektem westchnień i nadziei „postępowej ludzkości" i kluczowym uczestnikiem tej walki. To w tym starciu poległa demokracja parlamentarna.

Faszyzm w jego różnych odmianach wyrósł na hasłach obrony przed komunizmo-socjalizmem. Przypomnijmy, że przejęcie władzy w Niemczech przez komunistów i radykalnych socjalistów było po I wojnie światowej realną możliwością. Siłą stłumiono rewolucyjne dążenia, ale partia komunistyczna pozostała znaczącym podmiotem politycznym – w listopadzie 1932 roku zagłosowało na nią prawie 6 milionów Niemców (16,9%).

We Włoszech było podobnie. Socjalistom zabrakło determinacji, by sięgnąć po władzę. W książce o Mussolinim, która niedawno stała się bestsellerem we Włoszech, „M. Syn stulecia" Antonio Scurati pisze z żalem: „Włoscy socjaliści odłożyli na później atak na centrum władzy. W 1917 roku w Rosji chodziło o zdobycie Pałacu Zimowego. Bolszewicy, pokonawszy metrowe zaspy śnieżne, bez chwili wahania wbiegli głównymi drzwiami do carskiej rezydencji, by obalić tyranię. Ale w Italii króluje lato. W tym kraju potencjalne przełomy były zawsze udaremniane przez niefrasobliwe odkładanie na później: «Innym razem, towarzysze. Innym razem»".

eprasa.pl 9944c79ebf

Walka faszystów i narodowych socjalistów z komunistami i socjalistami była krwawym sporem w rodzinie. Scurati przypomina także postacie takie jak komunista i faszysta Nicolino Bombacci, którego przewodnikami politycznymi i duchowymi byli Lenin i Mussolini. Ten „Lenin z Romanii", jak go nazywano, zginął rozstrzelany wraz z Mussolinim, jego ciało także wywieszono na stacji benzynowej na Placu Loreto w Mediolanie.

Również wielu niemieckich komunistów przyłączyło się do narodowego socjalizmu. Zostawali członkami SA i SS. Pierwszy szef Gestapo Rudolf Diels twierdził nawet, że w Berlinie od stycznia 1933 r. ok. 70% nowych rekrutów SA pochodziło z szeregów komunistycznych. Nic dziwnego. Podobieństwa polityczne były widoczne. Obie partie KPD i NSDAP były wrogo nastawione do Republiki Weimarskiej i SPD, konkurowały o ten sam elektorat – robotników i bezrobotnych. Często na poziomie ulicy dochodziło do fraternizacji, wspólnych strajków (np. 1932) czy działań przeciwko SPD (np. referendum pruskie 1931). Jak wiadomo, komuniści często szermowali hasłami narodowymi. Także KPD ogłosiła w1930 r. „Program wyzwolenia narodowego i społecznego", by werbować radykałów z NSDAP i SA.

O tym, że granice były płynne, świadczy nie tylko fakt, że komuniści stawali się faszystami, ale i ewolucja odwrotna. Najbardziej znanym przykładem jest Curzio Malaparte, autor „Kaputt" i „Skóry", ale przykładów jest więcej.

Także czołowy intelektualista lewicowy, tłumacz „Kapitału" Marksa, historyk Delio Cantimori był w młodości faszystą. Podobnie filozof Ugo Spirito, jeden z sygnatariuszy „Manifestu intelektualistów faszystowskich" z 1925 r., a po wojnie komunista, który dostąpił nawet zaszczytu spotkania z Nikitą Chruszczowem w 1956 r. Obaj współpracowali z Giovannim Gentilem, lewicowym heglistą, najważniejszym filozofem włoskiego faszyzmu. Również znany w Polsce pisarz Elio Vittorini był w latach trzydziestych lewicowym faszystą. Do podziemnej Partii Komunistycznej wstąpił w 1942 r. Po wojnie kierował mediolańską edycją „l'Unità"; założył wpływowe pismo „Il Politecnico". Kolejnym przykładem takiej ewolucji są opisani w książce Paolo Buchignaniego „czerwoni faszyści" (fascisti rossi) z Republiki Salò, grupa skupiona wokół pisma „Il Pensiero Nazionale". Uznali oni potem włoską partię komunistyczną za najlepszą siłę do kontynuowania antykapitalistycznej rewolucji, której nie zrealizował faszyzm. I pod tym względem mieli chyba rację.

FASZYZM W JEGO RÓŻNYCH ODMIANACH WYRÓSŁ NA HASŁACH OBRONY PRZED KOMUNIZMO-SOCJALIZMEM.

Historia wiele mówi, ale się nie powtarza. Nawet jako farsa. Nie żyjemy w latach dwudziestych XX wieku. Żyjemy w czasach po pokojowym zwycięstwie sił lewicowych. Długi marsz lewicy przez instytucje zakończył się ich zdobyciem oraz „rządami dusz" na Zachodzie, dzięki opanowaniu mediów, kultury i uniwersytetów. Współczesne prawicowe ruchy protestu i partie polityczne są reakcją na radykalizm elit nominalnie centrowych, które przez ostatnie dekady realizowały lewicowy program. Jest to polityka urągająca zdrowemu rozsądkowi – płeć określona przez deklarację, wychowanie bez orientacji, Europa bez granic, prawo azylowe jako prawo człowieka, ochrona klimatu, nie licząca się zupełnie z realiami geopolitycznymi i konsekwencjami gospodarczymi, handel i produkcja dzieci dla „małżeństw" jednopłciowych, deptanie godności człowieka w imię jego godności. Tradycyjne partie konserwatywne stały się organizacjami bezideowymi, bezradnymi intelektualnie i moralnie, odskoczniami dla karierowiczów żądnych rządowych posad.

Gdy demokracja liberalna stała się demokracją dla lewicowych liberałów, ludzie o poglądach i postawach bardziej konserwatywnych

DZISIAJ TO LEWICA WZBUDZA WIĘKSZY LĘK W ŚRODOWISKACH ŻYDOWSKICH WE FRANCJI CZY W NIEMCZECH NIŻ SKRAJNA PRAWICA.

eprasa.pl 9944c79ebf

czy po prostu umiarkowanych odpłynęli do partii i stowarzyszeń, które nazwano skrajnymi, bo odrzucają ten światopogląd i podjęły walkę o odebranie władzy lewicy. To tam można znaleźć idee, poglądy i postawy, które kiedyś głosili i propagowali Charles de Gaulle, Konrad Adenauer czy Helmut Kohl. Walczą one nie z demokracją, lecz z monopolem ideowym liberalnej lewicy w demokracji.

Choć nie należy zamykać oczu na to, że w tych środowiskach – zwłaszcza w Niemczech – pojawiają się hasła i poglądy mogące budzić niepokój, to jest rzeczą charakterystyczną, że dzisiaj to lewica wzbudza większy lęk w środowiskach żydowskich we Francji czy w Niemczech niż skrajna prawica, która się konsekwentnie odżegnuje od przemocy i antysemityzmu. Nie jest przypadkiem, że debata w Bundestagu na temat zagrożenia z powodu antysemityzmu i nastawienia do służb porządkowych berlińskiej „Die Linke", która wygrała wybory w tym mieście, odbyła się na wniosek AfD. Irytująca nas prorosyjskość zachodnioeuropejskiej prawicy wynikała z przekonania, że Rosja broni tradycyjnych zasad życia społecznego i chrześcijaństwa.

Okcydentalna walka kulturowa dotarła do Polski. Jeszcze niedawno Polska była wzorem dla dysydentów z Europy Zachodniej jako przykład połączenia sukcesu gospodarczego (mimo wszystkich kosztów transformacji pokomunistycznej) i tradycji. Polski sukces stał się szerzej znany dopiero po upadku rządów PiS, kiedy już można było w mediach zachodnich pisać i mówić dobrze o naszym kraju. Ale nie może istnieć taka enklawa tradycjonalizmu, zdrowego rozsądku i niedostatecznej wielokulturowości w sercu współczesnej Europy. Jeśli chodzi o jej opanowanie polityczne sprawa jest łatwiejsza. Polskie elity polityczne – ich przeważająca, nieprawicowa część – były i są bezrefleksyjnie podłączone pod zagraniczne ośrodki decyzyjne. Wiedzą, że mają tylko implementować dyrektywy. Gdy trzeba było się układać z Rosją, to się układały (mimo że Rosja nie była u nas źródłem pozytywnych wzorów), gdy trzeba było uznać małżeństwa jednopłciowe, to je transkrybują. Ostatnio Donald Tusk, na wszelki wypadek, uderzył nawet w tony antyizraelskie.

Gorzej jednak jest z niedooświeconym społeczeństwem, które rości sobie pretensje do wolności demokratycznego wyboru. Dlatego praca nad świadomością Polaków jest tak intensywna. Jednym z narzędzi jest kultura popularna, na przykład seriale Netflixa, który stał się medium pokoleniowym. Gdy nie wystarczały produkty o charakterze międzynarodowym, promujące mniej lub bardziej podprogowo nową etykę i obyczaje, zabrano się za polską historię i polską klasykę. Jednak ostatnia spektakularna próba – serial „Lalka" – spotkała się z bardzo negatywnymi reakcjami. Porażka jest tym boleśniejsza, że niemal jednoczesna polska wersja filmowa wzruszyła publiczność tradycyjnie opowiedzianą historią tak reakcyjnego uczucia jak szalona, romantyczna miłość mężczyzny do kobiety. Ironia losu sprawiła, że w filmowej wersji wystąpili gremialnie aktorzy starszego pokolenia, członkowie elitarnych kręgów od lat zapatrzonych w „Europę".

Zarysowujące się coraz wyraźnej fronty w tej wojnie kulturowej mają charakter polityczny, ale nie pokrywają się do końca z podziałami partyjnymi. Nie tylko dlatego, że i po prawej stronie znajdziemy wielu ludzi obrotnych i wygadanych, ale niekulturalnych i nieprzyzwoitych, ale dlatego, że nie do wszystkich dociera prawda, że to starcie ma fundamentalne znaczenie i wymaga ogromnej pracy, wiedzy i wielu talentów, by je wygrać.

POLSKI SUKCES STAŁ SIĘ SZERZEJ ZNANY DOPIERO PO UPADKU RZĄDÓW PiS, KIEDY JUŻ MOŻNA BYŁO W MEDIACH ZACHODNICH PISAĆ I MÓWIĆ DOBRZE O NASZYM KRAJU.

ZARYSOWUJĄCE SIĘ CORAZ WYRAŹNEJ FRONTY W WOJNIE KULTUROWEJ MAJĄ CHARAKTER POLITYCZNY, ALE NIE POKRYWAJĄ SIĘ DO KOŃCA Z PODZIAŁAMI PARTYJNYMI.

eprasa.pl 9944c79ebf

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

FONTAINES D.C. – DOPAMINE CHAMBER
WYD. XL RECORDINGS



Fontaines D.C. konsekwentnie poszerzają granice własnego brzmienia, a „Dopamine Chamber" jest kolejnym dowodem na to, że irlandzki zespół nie zamierza oglądać się za siebie. Postpunkowa surowość ustępuje tu miejsca chłodniejszym, syntetycznym fakturom, monumentalnym refrenom i atmosferze niepokojącego snu. Grian Chatten snuje opowieści o samotności, pożądaniu i próbach ucieczki od rzeczywistości, w której przyjemność coraz częściej staje się kolejnym uzależnieniem. „Marianne" i „Demolition" pokazują, jak skutecznie grupa łączy chwytliwość z emocjonalnym dyskomfortem, natomiast „Where Is Gone?" z udziałem Rosalíi poszerza paletę barw o intrygujący kontrast. To album efektowny, mroczny i świadomie uwodzący słuchacza. Fontaines D.C. udowadniają, że nawet wielki rockowy rozmach może skrywać egzystencjalny niepokój.

GIANT ROOKS – IF HEAVEN EXISTS, THIS MIGHT BE IT
WYD. UNIVERSAL



Giant Rooks na „If Heaven Exists, This Might Be It" poszukują szczęścia nie w wielkich deklaracjach, lecz w drobnych momentach, relacjach i poczuciu bliskości. Niemiecka formacja rozwija swój charakterystyczny indie pop-rock, łącząc przestrzenne gitarowe partie, syntezatorowe pejzaże i refreny stworzone z myślą o wspólnym śpiewaniu. „The Better Life" otwiera płytę obietnicą lepszego jutra, podczas gdy „Blood On The Dashboard" i „The Future Is Cancelled" wprowadzają do tej opowieści więcej niepokoju oraz gorzkich obserwacji dotyczących współczesności. Szczególnie interesująco wypada „The Waves", w którym gościnny udział Solann dodaje całości subtelności i emocjonalnej głębi. Zespół nie rezygnuje z wielkich melodii ani stadionowego rozmachu, ale potrafi też zwolnić i dopuścić do głosu melancholię. Czasami ociera się o nadmierny patos, jednak broni się szczerością i umiejętnością budowania nastroju. To album o odnajdywaniu nadziei tu i teraz.

LOVELYTHEBAND – WE'RE ALL FEELING THE SAME
WYD. HAPPY ACCIDENT



lovelytheband wracają z materiałem, który przypomina, że za pozornie lekkim indie popem mogą kryć się całkiem poważne emocje. „We're All Feeling The Same" koncentruje się na relacjach, niepewności i trudności w odnalezieniu własnego miejsca w świecie, w którym wszyscy próbują sprawiać wrażenie, że mają wszystko pod kontrolą. Zespół stawia na melodyjność, nowoczesną produkcję i refreny, które szybko zapadają w pamięć, nie rezygnując przy tym z charakterystycznej dla siebie melancholii. „Kiss Me Goodbye" wprowadza słuchacza w intymny klimat opowieści o uczuciach, a „Love That Kills" sugeruje, że romantyczne zaangażowanie potrafi być równie uzależniające, co wyniszczające. Nie brakuje tu radiowego potencjału, ale najważniejsza pozostaje emocjonalna przystępność. To propozycja dla tych, którzy w popowych piosenkach szukają nie tylko chwytliwych melodii, lecz także własnych doświadczeń i rozterek.

ASHE – THE GIRL OF YOUR DREAMS
WYD.ATLANTIC



Ashe na „The Girl Of Your Dreams" prezentuje pop, który z jednej strony uwodzi lekkością i przebojowością, a z drugiej skrywa opowieść o dojrzewaniu, samoakceptacji i uwalnianiu się od cudzych oczekiwań. Artystka sprawnie łączy klasyczną popową elegancję z nowoczesną produkcją, teatralnymi aranżacjami i subtelnymi eksperymentami brzmieniowymi. „Stop the Wedding!" otwiera album z rozmachem, energią i przewrotnym poczuciem humoru, natomiast „Lasso the Moon" wnosi przyjemny, retro-funkowy puls. W „Stardust" pojawiają się bardziej nieoczywiste gitarowe faktury, a „Swan Lake" pokazuje ciemniejszą, niemal dramatyczną stronę twórczości wokalistki. Nie brakuje też spokojniejszych momentów, w których jej głos może wybrzmieć bez nadmiaru produkcyjnych ozdobników. Największą siłą płyty jest umiejętność łączenia osobistych doświadczeń z uniwersalnymi emocjami. Ashe nie próbuje spełniać wyobrażeń o idealnej bohaterce popu, lecz na własnych zasadach definiuje, kim chce być.

eprasa.pl 9944c79ebf

KULTURA

BABILON WROCŁAW według Tokarczuk

W trakcie czytania i teraz mam **problem** z tą książką. Problem polega na tym, że z jednej strony mnie denerwowała, a z drugiej – coś mnie pchało, bym dalej chciał ją czytać. Fabuła przede wszystkim mnie nudziła i tylko czasami intrygowała oraz ciekawiła, ale również zachwycała.

Sebastian Reńca

„Świata jest za dużo” to moja pierwsza książka Olgi Tokarczuk, którą przeczytałem. Ani przed tym, jak dostała Nagrodę Nobla, ani po nim (tym bardziej) nie miałem ochoty sięgać po prozę Tokarczuk. Nie chciałem, ponieważ staram się nie snobować, jeżeli coś zachwyca wszystkich (albo denerwuje), to albo po to nie sięgam, albo robię to dopiero wtedy, gdy minie medialno-internetowy szum. Tak mam na przykład z serialem „Lalka”, o którym wypowiadają się wszyscy, którzy ino potrafią coś napisać na klawiaturze. Obejrzę, gdy już nikt nie będzie o nim ani mówił, ani pisał.

Dwa światy

Tak jak przyznałem, że wcześniej nie poznałem twórczości Olgi Tokarczuk, tak muszę uczciwie napisać, że co jakiś czas wpadałem na wywiad czy jakąś wypowiedź noblistki. Niedawno, bo przy okazji urodzin Adama Michnika, jedną z nich przypomniał publicysta Sławomir Sierakowski, który napisał w „Gazecie Wyborczej”, że „pół Polski, które nienawidzi Michnika”, „nienawidzi też Olgi Tokarczuk, Lecha Wałęsy (ten przynajmniej czasem pomoże sprawie), Agnieszki Holland i nienawidzić będzie każdego wybitnego Polaka. Zapytałem kiedyś Olgę, czy w Polsce obowiązuje prawo, że im ktoś wybitniejszy, tym bardziej musi być znienawidzony. Potwierdziła, a to odważne, bo częściej w tej sprawie praktykuje się u nas kontrolowaną hipokryzję”. Nie należę do żadnej z połówek Polski Sierakowskiego, bo przez myśl by mi nie przeszło, że mogę kogoś nienawidzić. Z drugiej strony wiem, że spory kawałek polskiego świata dzieli się na PiS i PO, zwolenników Jarosława Kaczyńskiego lub Donalda Tuska, czyli – używając porównania z dzieciństwa – Polska pękła i powstały dwie osiedlowe bandy, które rzucają w siebie kamieniami. Owszem, tak jest, ale nie do końca. Wystarczy wyjechać z Warszawy, Gdańska, Krakowa, zatrzymać się w jakiejś wsi, miasteczku, pogadać z autochtonami, by przekonać się, że na świecie są ważniejsze problemy niż jedni albo drudzy u władzy. Politykom oraz ich admiratorom wydaje się, że są niczym pępki świata, od premiera po najdalszego w szeregu posła i podsekretarza stanu, ale nimi nie są, dlatego śmieszą mnie ich wydumane „ega” i pisanie o swych partyjnych towarzyszach, tych z pierwszego szeregu, z dużej litery.

> NAJNOWSZA POWIEŚĆ OLGI TOKARCZUK JEST PO PROSTU NUDNA, NIE MA W NIEJ NIEMAL PRAWIE W OGÓLE CZEGOŚ, CO PCHAŁOBY AKCJĘ DO PRZODU.

No ale, co ma pisać Sierakowski, który niemal cytuje Adama Michnika mówiącego w rozmowie z Jarosławem Kurskim (w książce „Adam, syn Ozjasza”): „Coś takiego jest w polskich kulturowych genach, ja o tym niechętnie mówię, że potrafimy spo-

eprasa.pl 9944c79ebf

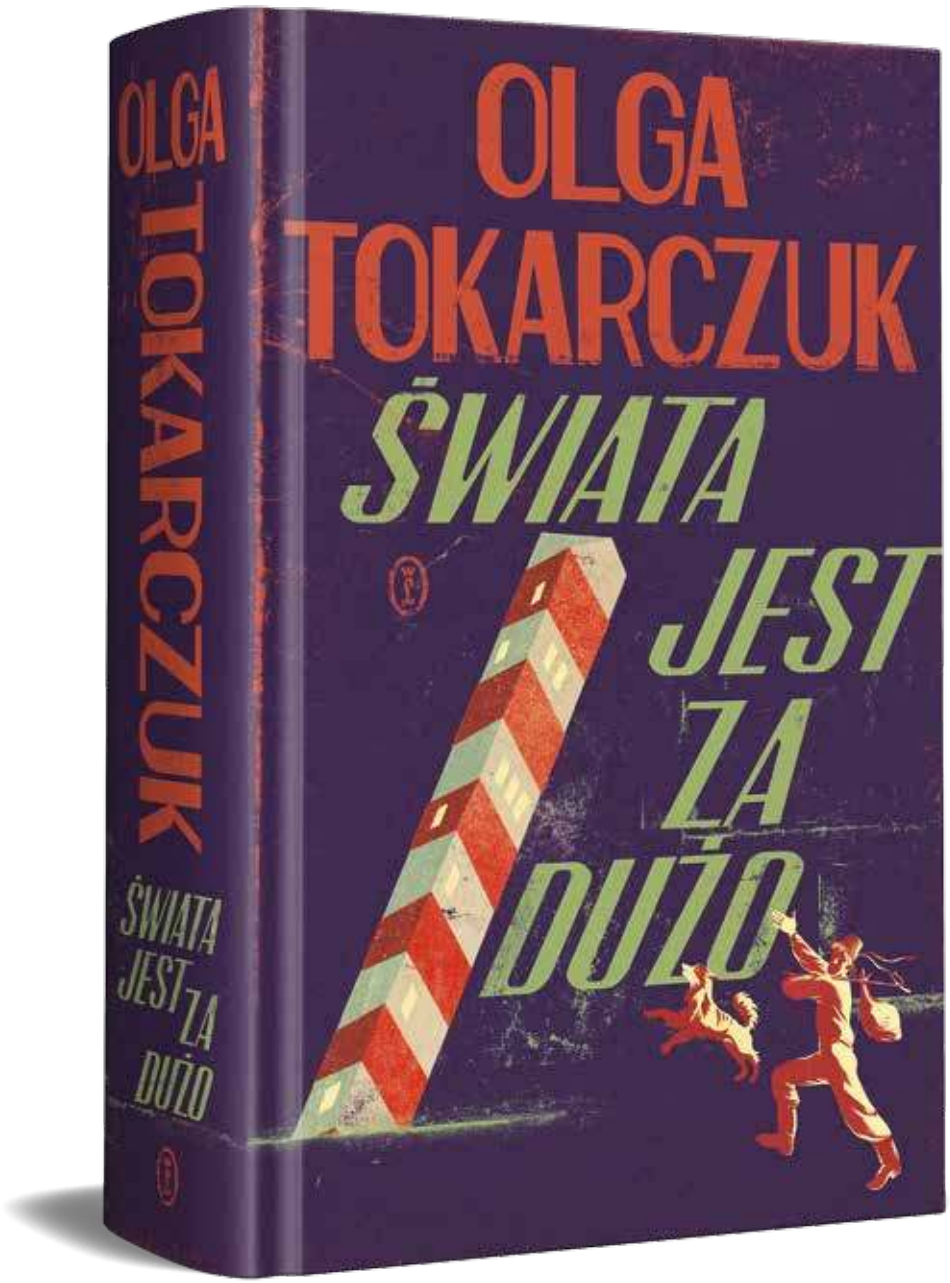

niewierać, prezydenta zamordować, Żeromskiego opluć, Baumana opluć, Miłosza opluć, Wałęsę opluć, Geremka opluć, Szymborską opluć, Tokarczuk opluć. To jest niesłychane".

Czy to już jest „plucie", gdy napiszę, że Olga Tokarczuk zapisała się do jednej z „band" i obciachem byłoby dla niej przyznawać się do jakiejkolwiek sympatii wobec drugiej „bandy". Pisarka mówi jasno, jakie ma przekonania. Zrobiła to chociażby przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi, gdy mówiła w wywiadzie udzielonym dziennikowi „The Guardian": „Musimy powstrzymać postępującą w Polsce degradację demokracji i ciążenie ku autorytaryzmowi. To jest teraz najważniejsza sprawa". Wybory poszły po myśli noblistki i milionów wyborców, którzy oddali głos na dziś rządzących. Jednak dzisiaj nikt z akolitów Donalda Tuska oraz wspierających go „intelektualistów" nie krzyczy głośno o łamaniu jakiejś konstytucji, „degradacji demokracji" i „ciążeniu ku autorytaryzmowi", choć fakty mówią same za siebie. Nie oskarżą oni nikogo z rządzących, niczym Emil Zola, ponieważ jest gites. Wszyscy się uśmiechamy, kraj się zadłuża, szpitale się zamykają, bezrobocie rośnie, tak jak rachunki za energię i bieda, a biednych jest 15 milionów Polaków, którzy żyją poniżej minimum socjalnego! Byleby tylko nie PiS, a reszta? Reszta nie jest ważna.

Niedawno zrobiło się głośno, gdy „Rzeczpospolita" ogłosiła światu, że oficyna wydająca książki Olgi Tokarczuk odmówiła wywiadu dziennikowi. Odmówiła, ponieważ uznano, że pytania dziennikarza są tendencyjne, a cytując dosłownie: interlokutor miał „zbyt konfrontacyjny ton". Pisarz nie musi rozmawiać z każdą redakcją, i przypuszczam, że mają tutaj znaczenie nie tylko wcześniej przesłane pytania, ale również tytuł gazety. Obstawiam, że gdyby moja redakcja – czyli „Tygodnik Solidarność" – zwróciła się do pisarki via wydawnictwo z prośbą o wywiad, to świat nigdy bo go nie ujrzał. Co innego „Gazeta Wyborcza" czy „Tygodnik Powszechny" ...

Ludzkie losy

Najnowsza powieść Olgi Tokarczuk jest po prostu nudna, nie ma w niej niemal prawie w ogóle czegoś, co pchałoby akcję do przodu. Jedynym, co zmusza czytelnika do poznawania treści na kolejnych stronach, jest tylko i wyłącznie chęć poznania losów bohaterów pewnej kamienicy.

Pisarka nie odkryła Ameryki, umieszczając ich w jednym domu, niemal nie zniszczonym, w środku

eprasa.pl 9944c79ebf

zrujnowanego Wrocławia, czyli Breslau, co dało jej asumpt do snucia opowieści o jej mieszkańcach. Jak wspomniałem, to moja pierwsza książka Tokarczuk, którą przeczytałem, a zrobiłem to tylko z jednego powodu. Otóż moja Babcia Janina z domu Wołcysz (1925–2000), będąc młodą dziewczyną żyjącą w III Rzeszy, ponieważ jej rodzinne miasto Dąbrowa Górnicza znalazło się w granicach państwa rządzonego przez Adolfa Hitlera, trafiła do Breslau, gdzie pracowała – jak mówiła – „w fabryce Luftwaffe". Do jej obowiązków należała segregacja i naprawa umundurowania pilotów. Jak tysiące innych więźniów i ona była niewolnikiem. Przeżyła oblężenie „Festung Breslau" i przypuszczam, że jeszcze jakiś czas po nim żyła we Wrocławiu. Więc tak, dlatego sięgnąłem po tę książkę.

To, co w niej uderza, to świetnie opisana przez Tokarczuk codzienność, zarówno w zrujnowanym Wrocławiu, jak i w diametralnie innym Wałbrzychu, wcześniej Waldenburgu.

Knajpy, dancingi, więzienia, klasztory, sierocińce, ubeckie komendy, kopalniane chodniki, pokątny handel, szabrownicy, złodzieje, robotnicy, górnicy, przemytnicy, prostytutki, czerwonoarmiejcy... Babilon składający się z przedstawicieli różnych narodowości i przeróżnych ludzkich historii, które gdzieś tam na liniach czasu i kuli ziemskiej przecinają się ze sobą. Myślę, że właśnie to intryguje Olgę Tokarczuk, nasze losy, które w dziwny sposób przecinają się z losami innych, nie tylko ludzi, ale również przedmiotów, zwierząt, roślin... Potwierdza to myśl, którą pisarka wyartykułowała w jednym z wywiadów sprzed trzech lat: „Chcę powiedzieć, że jest jeden świat, w którym wszyscy jesteśmy połączeni w sposoby, których jeszcze nie rozumiemy. Wierzę w naukę, że kiedyś to wyjaśni, jak jesteśmy połączeni z przyrodą".

Książka czasami mnie zachwycała, bo miejscami jest genialna, a fragmentami niemal cudna. Ta powieść jest według mnie podzielna na mininowele i opowiadania, które co jakiś czas łączą się ze sobą, jakby były fragmentami pajęczej sieci. Nie ma więc w niej ani klasycznego protagonisty ani antagonisty, ani celu, do którego podąża czytelnik wraz z bohaterem lub bohaterami.

Tokarczuk wykorzystuje każdą sposobność, by opowiedzieć czyjąś historię, a przy okazji pokazuje, jak splatają się w dziwny sposób ludzkie losy. Sama pisze w powieści: „Żeby opowiedzieć ludzkie życie, trzeba sięgnąć o poziom wyżej niż samo życie, zdobyć się na dystans, obrać miejsce, skąd widzi się jeśli nie dokładniej, to pełniej, szerzej". I ona, jako boski narrator, dzieli się z czytelnikiem tą wiedzą. Dlatego akcja powieści dzieje się nie tylko na dawnych terenach niemieckich, które po II wojnie światowej przypadły Polsce. Dzieje się też nie tylko w drugiej połowie lat 40., ale też wcześniej i później. Tokarczuk nie boi się przy tym żadnych trudnych historii, które dotknęły jej bohaterów. Czy była to podróż za ocean, czy pacyfikacja wsi przez bandy UPA („Upowcy atakowali nocą i o świcie, jakby bali się, że dzienne światło ich osądzi"); czy gwałt dezerterów z Armii Czerwonej na małej dziewczynce albo oficera Wehrmachtu na chłopcu; czy zwykły obraz, zwykłego – najzwyklejszego dnia, w czasie pokoju i wojny; albo podróż tzw. repatriantów ze wschodu na zachód. Takie przykłady można by mnożyć. Oddzielnie są świetne, wpisane w powieść są tylko iluzją geniuszu. Iluzją, która potrafi omamić tych, którym wydaje się, że po tej lekturze staną się mądrzejsi.

Czy w tym szaleństwie jest metoda? Niektórzy z pewnością uznają, że tak, że to dzieło wybitne, bo miejscami tak dziwne, że aż niezrozumiałe, ale też erudycyjne i pogmatwane. Ja tak nie myślę. W tym szaleństwie nie ma metody i idę o zakład, że żadne wydawnictwo nie pokusiłoby się o druk tej powieści, gdyby dostało ją od debiutantki.

Mówiąc wprost, do mnie ta powieść nie przemówiła w stu procentach, ale może – zgodnie z tym, co kiedyś powiedziała Tokarczuk

TO, CO UDERZA, TO ŚWIETNIE OPISANA PRZEZ TOKARCZUK CODZIENNOŚĆ, ZARÓWNO W ZRUJNOWANYM WROCŁAWIU, JAK I W DIAMETRALNIE INNYM WAŁBRZYCHU, WCZEŚNIEJ WALDENBURGU.

IDĘ O ZAKŁAD, ŻE ŻADNE WYDAWNICTWO NIE POKUSIŁOBY SIĘ O DRUK TEJ POWIEŚCI, GDYBY DOSTAŁO JĄ OD DEBIUTANTKI.

eprasa.pl 9944c79ebf

– jestem idiotą? Wszak: „Powiedzmy sobie szczerze: literatura nie jest dla idiotów” – stwierdziła noblistka i dodała: „Ja nigdy nie oczekiwałam, że wszyscy mają czytać i że moje książki mają iść pod strzechy”.

Tylko pies

Tokarczuk napisała coś, co i ja kiedyś zrobiłem, pisząc powieść o Gliwicach, w których Armia Czerwona urządziła w styczniu 1945 r. inferno. Mieszkańcy Gleiwitz zobaczyli na własne oczy i doświadczyli na własnej skórze, czym jest piekło na Ziemi. Powieść zatytułowałem „Miasto umarłych”. Tokarczuk również ma takie skojarzenie o Breslau: „Dla niego to miasto umarło i nawet jeżeli posprzątają gruzy, to i tak każdy zbudowany tutaj na nowo dom będzie fantomem [...]. Miasto umarło gwałtownie, jednego dnia [...]. Miastu pękło serce”.

Do tego umarłego miasta trafia jedna z bohaterek Tokarczuk – Nina. Jej historia najbardziej zapadła mi w pamięć. Dziewczynka szła do Polski, a na jej drodze stanęło tamtych dwóch mężczyzn, którzy „mieli na sobie resztki mundurów”. Zgwałcili ją i robiliby to jeszcze niejeden raz, gdyby nie tamten pies, owczarek niemiecki. Suka rzuciła się „na pomoc ludzkiemu szczeniakowi”. Dziewczyna ocalała, a pies okazał się jej... aniołem, bo psy Bóg stworzył po to, „żeby pomogły nam żyć i być lepszymi ludźmi, i żeby od psiego spojrzenia oraz jego mądrości mogły między żebrami naszych sumień, wymęczonych ciał wyrosnąć nam serca” – pisze Tokarczuk.

Ten owczarek był dla Niny najważniejszy: „W parszywym losie Niny nie było teraz nic gorszego niż ten strach o psa – żadna rozpacz nie była dotąd ta wielka, ani po śmierci matki, ani braci. Nic nie wydawało się ważniejsze. Tylko pies”. Nina martwiła się o owczarka, gdy trafiła do więzienia, a dlaczego trafiła? Tego nie napiszę, bo ta historia naprawdę uderza i zapada w pamięć, a potem, już na wolności, życie Niny (do końca bardziej kochała zwierzęta niż ludzi) było takie zwykłe, takie normalne.

Poruszająca jest również historia trzech kobiet, matki, córki i wnuczki, zesłanych na Syberię, bo – jaki słusznie pisze Tokarczuk – „To jest miejsce, które – jak się zawsze wydaje Rosjanom – najlepiej nadaje się dla Polaków”. Gdy opowiadały o podróży na wschód, przytoczyły tylko jedną scenę, która „głęboki wyżłobiła ślad w ich pamięci, ponieważ uznały, że jest najbardziej przejmująca i niejako symbolicznie opisuje wszystkie okrucieństwa, jakie przeszły”. Ta scena to małe stacyjki, które mijał pociąg wiozący zesłańców, „w których żołnierze gromadzili wyciągnięte z każdego transportu zamarznięte trupy”. Układali je w pionie, jeden przy drugim, a ludzie w pociągach widzieli te „stacje pełne stojących na baczność nieboszczyków”.

Co jeszcze zapadło mi w pamięć? Jak pisałem, Tokarczuk nie omija żadnych trudnych tematów, dlatego opisuje również pacyfikację wołyńskiej wsi przez UPA, kiedy „zimne nocne powietrze niosło krzyki, odgłosy strzałów, trzaski zawalających się w ogniu dachów”.

> AUTORKA, ŚWIADOMIE LUB NIE, KALKUJE CZASAMI POŁUDNIOWOAMERYKAŃSKICH PISARZY REALIZMU MAGICZNEGO.

W powieści jest jeszcze wiele takich scen, mocnych, prawdziwych, odciskających swoje piętno na czytelniku, i te fragmenty pokazują, że Tokarczuk ma talent nie tylko wtedy, gdy daje zagmatwane opisy i długie sceny, ale również wówczas, gdy jest lakoniczna. I właśnie wtenczas jej proza jest o niebo lepsza.

Czytając powieść, miałem jeszcze jedną refleksję. Autorka, świadomie lub nie, kalkuje czasami południowoamerykańskich pisarzy realizmu magicznego. Innym razem ma się wrażanie, że w pojedynczych frazach słychać czasami Brunona Schulza, Wasilija Grossmana lub Witolda Gombrowicza. Jestem w stanie to zrozumieć, ponieważ przeżycia, lektury naszego życia, obejrzane filmy to wszystko w jakiś sposób nas formuje i odciska swoje piętno na naszej wyobraźni, a na wyobraźni pisarza lub pisarki jeszcze bardziej.

Jedno jest pewne, kolejna książka noblistki raczej nie trafi pod moją strzechę. Nie kupię jej nie dlatego, że Olga Tokarczuk ma takie czy inne poglądy; że ma taką czy inną fryzurę; że mówi w wywiadach to albo tamto, albo ich nie udziela w ogóle. Literatura, jeżeli jest dobra, to broni się sama, bez względu na to, jaką pisarz ma narodowość, płeć, poglądy czy kolor skóry. Olga Tokarczuk, jak każdy z nas, ma prawo mówić, co myśli, ale każdy też ma prawo to oceniać, tak jak jej książki.

Podsumowując. Powieść „Świata jest za dużo” miejscami zachwyca i jest genialna, ale to są tylko okruchy rozsypane na setkach stron, które można by zamknąć w zbiorze opowiadań, ale nie w powieści.

Olga Tokarczuk, „Świata jest za dużo”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026.

eprasa.pl 9944c79ebf

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Przed ostatecznym podziałem

„Dawanie przykładu, lecz bez nachalnej dydaktyki, bez nacisku, z przekonaniem, że wolność sama sobie znajdzie drogę". Może – piszę to bez nacisku – taka właśnie była najważniejsza lekcja, jaką dali nam KOR-owcy?

Fakty są oczywiście znane historykom w detalach (choć w kwestii kilku drobnych, wymownych szczegółów – kto wymyślił tytuł „Biuletynu Informacyjnego", kto pierwszy pojechał do Płocka, kto złożył pierwszy powielacz – każdy z weteranów pozostanie przy swoim). O Komitecie Obrony Robotników napisano kilka bardzo dobrych warsztatowo książek, zarówno przy tym „z prawa", jak „z lewa" (Andrzej Friszke i Jan Skórzyński) i kilkadziesiąt artykułów monograficznych, kilka zjadliwych pamfletów i jedną piosenkę, którą trudno zaśpiewać do końca bez ściśniętego gardła, mimo że jej twórca zwykł komponować rozluźniające, niespieszne, bluesowe melodie (myślę naturalnie o „Balladzie o szosie E7" Jana Krzysztofa Kelusa).

Kilkadziesiąt pewnie tysięcy razy, jeśli nie więcej, wzmiankowano skrót „KOR" w podręcznikach, w publicystyce i w przemówieniach okolicznościowych, z czego niemała część przypadła na obchodzony przed półtora miesiącem jubileusz. Nie doczekał się swojej ulicy ani pomnika (myślę zresztą, że zdecydowana większość jego członków zareagowałaby na taki pomysł rozbawieniem), pojawia się za to ten skrót na rosnącej liczbie epitafiów.

Czy można w tej sytuacji coś dodać do historii czynnego przez pięć lat kręgu kilkudziesięciu osób (i kilkuset wspierających ich bliskich, przyjaciół i sympatyków). Z archiwów IPN dało się wydedukować o jednym czy drugim TW, nie pojawiła się jednak w KOR-ze żadna postać jak z Dostojewskiego, na miarę Maleszki. Można, oczywiście, nadal toczyć spory (w moim przekonaniu dosyć jałowe) o „historyczną rolę KOR", o to, jak ocenić proporcje czynników, które doprowadziły do Sierpnia. Podwyżki, Pielgrzymka, KOR – jakie przyznać im miejsca na podium?

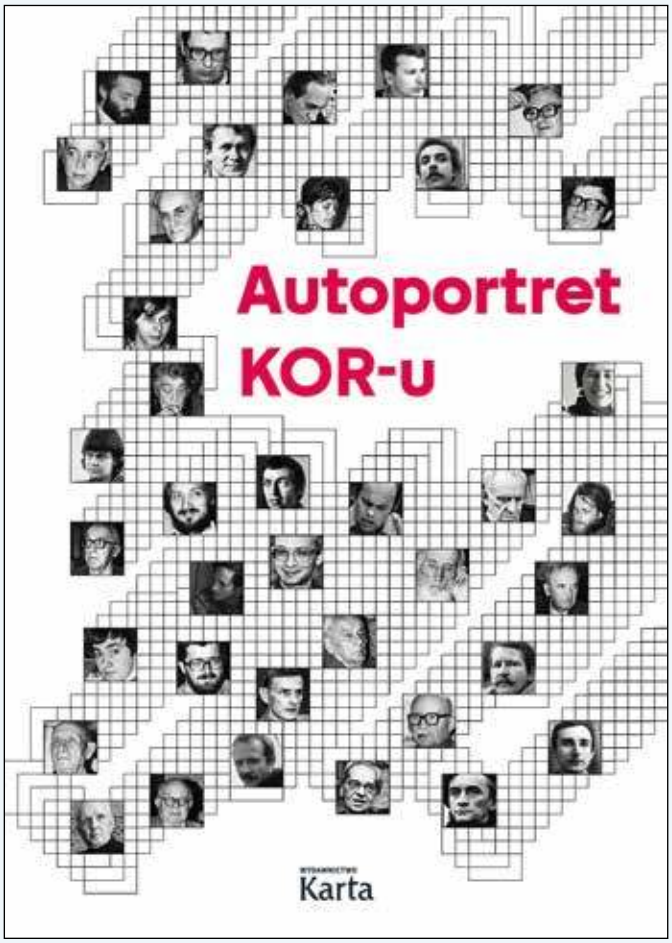

Można pogłębiać wiedzę o nurtach, z jakich wywodzili się jego członkowie i o tym, co ze sobą wnieśli. Można przekartkować raz jeszcze rozsypujące się zszywki „Biuletynu Informacyjnego" i posłużyć się Excelem czy AI do statystycznego zestawienia częstotliwości aresztowań, przeszukań i wpłat na fundusz pomocy. Ale co więcej można powiedzieć o samym Komitecie? Postarała się o to Fundacja „Karta".

„Karta" wypracowała metodę, na którą może nie uzyskała copyrightu, ale która przynajmniej polskim historykom długo jeszcze będzie się z nią kojarzyć: tworzenia z kilkudziesięciu dostępnych źródeł czegoś pośredniego między reportażem, kalendarium a antologią. Taki „wielogłos" opowiada nam, najczęściej w czasie teraźniejszym, wydarzenia godzina po

eprasa.pl 9944c79ebf

godzinie (lub tydzień po tygodniu) – zmieszaną „dykcją" różnych uczestników: jeden się jąka, drugi deklamuje, trzeci szydzi, obok zaś pojawiają się fragment obwieszczenia urzędowego, dziennik podawczy i dzienniczek pensjonarki, gryps więzienny i paragon.

Twórcy „Karty" Zbigniewowi Gluzie i redaktor Agnieszce Knyt, która tę metodę doskonaliła w kolejnych publikacjach, zawdzięczam plastyczny obraz Bitwy Warszawskiej i starań o Polskę w latach 1914–1918, zamachu majowego i sporów o Zaolzie, Października i buntów w łagrach... Teraz przyszedł czas na KOR. „Autoportret" o tyle różni się od innych tytułów ze „szkoły Gluzy", że perspektywa została świadomie ograniczona: niemal wszystkie ze 147 przytaczanych źródeł to wypowiedzi, wspomnienia czy wywiady z KOR-owcami lub ich sympatykami, możliwie przy tym bliskie czasowo pięcioleciu czynnego działania: nie masz tu sprawozdań SB ani subtelnych dywagacji partyjnych liberałów.

Naprawdę: są wszyscy. Na pierwszej stronie: Jan Lityński i Jacek Kuroń wspominają hucznie obchodzone imieniny Jana Józefa Lipskiego, które (Jana...) przypadły w dzień ogłoszenia podwyżek przez Piotra Jaroszewicza, 24 czerwca 1976 r. Również Jana, tylko w gajówce na Mazurach, świętowała (i wspomina to) Anka Kowalska: „Imieninowi goście oczekiwali na koncert z Opola przy otwartym telewizorze. Gdy zaczął mówić Jaroszewicz, biesiadę przerwano. Słowo «k...a» szło z ust do ust. Powtarzano, wykrzykiwano ceny cukru, kaszy, masła. [...] Bandyci, sukinsyny, swołocz. Naród z torbami puszczają. [...] Zaczęło się żałobne picie, jak to w Polsce". (W dzień później, po odwołaniu podwyżki w następstwie Radomia i Ursusa, Kowalska relacjonuje: „Ślusarz poleciał do namiotu po czystą, gajowy z kredensu wyjął resztę nalewki. Zaczęło się weselne picie, jak to w Polsce").

Antoni Macierewicz rzeczowo pisze o „współpracownikach, młodych ludziach poznanych rok wcześniej w Tatrach", którzy już 25 czerwca dysponują relacjami i zdjęciami z Ursusa. Kuroń jedzie do Lasek, Stefan Kisielewski podsumowuje pierwszy list protestacyjny...

Oczywiście – już wtedy się nie zgadzają. „Jacek Kuroń zareagował natychmiast. [...] Czekał na kolejne przesilenie, wierząc, że może nastąpić lada chwila" – relacjonuje Lityński sytuację na imieninach Jana Józefa. „Większość osób z mojego kręgu, i Jacek, i Antek Macierewicz, uważała [...] że to przejdzie, że nic nie będzie" – zapamiętał z kolei tamten weekend Jan Olszewski. Jak było?

To mniej ważne. A co bardziej ważne? To, co uderza mnie od pierwszej strony, a co najłatwiej może określić francuską, rzadziej dziś używaną frazą: esprit du corps, poczucie więzi, jaką daje wspólny udział w jakimś niebezpiecznym dziele, wspieranie się i zaufanie. Można by powiedzieć: solidarność.

Przez kolejne, celnie zatytułowane rozdziały („Mobilizacja", „Powołanie", „Konfrontacje", „Samoobrona", „Związki"...) kilkadziesiąt osób działa ramię w ramię: jeżdżąc PKS-em lub stopem, narażając się na pobicia, odsiadując 48 godzin lub głodując. A jednocześnie w kontraście (szczęśliwym) do dziejów pokoleń spiskowców w Polsce robią to – oczywiście, z pamięcią o tragicznej śmierci Stanisława Pyjasa – jednak bezkrwawo. Z „Małgośką" Maryli Rodowicz, a pewnie i „Rasputinem" Boney M. w tle. Z wyborem Papieża i „Kolorowymi jarmarkami", wystawą „Polaków portret własny" i polowaniem na dżinsy typu „dzwony", z terkotem malucha, którym dojeżdża się do Zbroszy Wielkiej i z wysypującymi się z portfela podczas sprawdzania dokumentów bonami na cukier.

Oczywiście – spierają się jawnie i grzecznie, a skrycie i zaciekle – przeciągają linę: o skład redakcji i sympatie „starszych państwa", o dobór współpracowników, a u podłoża tego leży najpewniej – sięgając po dużo późniejszą frazę Jana Olszewskiego – spór o to, „jaka Polska". Tak, ta pasja jest nieodłączna od bycia homo politicus, znać ją u nich, u nas, również w słowach piszącego w pół roku później wstęp Zbigniewa Gluzy. Ale zarazem, żeby przytoczyć fragment tego wstępu:

„Uderza niepomnikowość postaw, wzajemnych relacji, sposobów komunikowania się, taka bezpretensjonalność, która może dziwić wobec skali indywidualnego poświęcenia, na jakie się zdobyli ludzie KOR-u. Porusza ich determinacja w ofiarności, traktowanej jako oczywistość, a przy tym – nieoczekiwanie nagrody osobistej, jakby skuteczność ogólna była czymś jedynym, co przynosi spełnienie. [...] Dawanie przykładu, lecz bez nachalnej dydaktyki, bez nacisku, z przekonaniem, że wolność sama sobie znajdzie drogę".

Tak, tacy właśnie są, tacy jawią się przez tych pięć lat odtworzonych ze wspomnień i taką przekazują naukę, cenniejszą niż szkolenie z montowania „ramki" do kopiowania ulotek, przydatną, być może, w wielu jeszcze rozdaniach. Jacek (Kuroń) i Antek (Macierewicz), Adam (Michnik) i Henio (Wujec), Anka (Kowalska) i Jan (Olszewski), młodsi o pół wieku (albo 20, 30 lat, jeśli zmarli wcześniej). „tak to oni wyglądają/ na moment/ przed ostatecznym podziałem" napisał przy innej okazji Herbert. Tak, podział nastąpił – ale przez tych kilka lat naprawdę byli razem.

„Autoportret KOR-u", red. Zbigniew Gluza, Ośrodek Karta, Warszawa 2026.

eprasa.pl 9944c79ebf

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

KIERUNEK: CMENTARZ

Solidarnościowe Powązki

Agnieszka Żurek

Polskie cmentarze w uroczystość Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny to światowy fenomen. Zdjęcia naszych nekropolii rozświetlonych tysiącami zniczy i otoczonych łunami świateł obiegają w pierwszych dniach listopada media społecznościowe na całym świecie.

To nie tylko malownicze obrazki. To przede wszystkim wyraz szacunku dla tradycji, ciągłości pokoleń i przekazywanych wartości, a także świadectwo wiary w życie wieczne.

Groby patrona i bardów

Tradycja ta jest częścią Solidarnościowej tożsamości, a groby naszych przodków stanowią ważny element współczesności – miejsca, przy których można się zatrzymać, pomodlić, zrobić rachunek sumienia i zaczerpnąć siły ducha. W stale zmieniającej się i pełnej chaosu rzeczywistości one pozostają niezmienne – podobnie jak wartości, które wcielali w życie nasi przodkowie.

Spacer śladami solidarnościowych miejsc pamięci w Warszawie – choć powiedzie nas na Powązki Wojskowe i Stare Powązki, bo na tych nekropoliach pochowanych jest najwięcej bohaterów polskiej walki o niepodległość – musimy jednak zacząć na Żoliborzu, od grobu bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Patron Solidarności został pochowany na terenie parafii św. Stanisława Kostki, z którą związał swoje życie i w której odprawiał słynne na całą Polskę Msze za Ojczyznę. Grób księdza Jerzego to miejsce dla Solidarności święte. Nieprzerwanie od 42 lat związkowcy pełnią wartę w tym miejscu, tutaj się modlą za wstawiennictwem swojego patrona, tu powierzają mu sprawy najważniejsze dla nich samych, dla Solidarności i dla całej Ojczyzny. – Oddałam go Kościołowi i Kościołowi go nie zabiorę – powiedziała po męczeńskiej śmierci syna pani Marianna Popiełuszko, kiedy pytano ją, gdzie chciałaby pochować swoje dziecko. Dzięki jej wielkoduszności słowa te zostały wcielone w życie po śmierci ks. Jerzego, do którego grobu dostęp jest powszechny, łatwy i nieograniczony. Tak jak było za życia kapłana, podobnie jest po jego śmierci – ksiądz Jerzy oddał siebie w całości Bogu i drugiemu człowiekowi.

> „Oddałam go Kościołowi i Kościołowi go nie zabiorę” – powiedziała po męczeńskiej śmierci syna pani Marianna Popiełuszko, kiedy pytano ją o to, gdzie chciałaby pochować swoje dziecko.

Po modlitwie u grobu męczennika możemy – jeśli zdecydujemy się odwiedzić warszawskie nekropolie w uroczystość Wszystkich Świętych lub w Dzień Zaduszny – pojechać z Placu Wilsona specjalnymi liniami cmentarnymi uruchamianymi tego dnia przez Miejskie Zakłady Autobusowe i po kilkunastu minutach znaleźć się na Starych Powązkach. Wchodzimy na cmentarz Bramą Świętej Honoraty. Przy Kościele św. Karola Boromeusza znajduje się wiele umieszczanych tam przez lata niepodległościowych tablic pamięci. Część z nich dotyczy ludzi związanych z Solidarnością. Tutaj został także pochowany jeden z kapelanów niepodległościowego podziemia ks. Stefan Niedzielak, zamordowany przez „nieznanych sprawców” w nocy z 20 na 21 stycznia

eprasa.pl 9944c79ebf

1989 roku. Był on proboszczem właśnie Kościoła św. Karola Boromeusza, kapelanem AK, który wziął udział w Powstaniu Warszawskim, a po wojnie został duszpasterzem rodzin katyńskich i do śmierci walczył o wydobycie prawdy o sowieckiej zbrodni na światło dzienne.

Niedaleko kościoła pochowany został także Książę Poetów, twórca postaci Pana Cogito i autor wielu poetyckich drogowskazów ludzi Solidarności, wspierający ją zresztą całym sercem i konsekwentnie, do końca życia publikujący na łamach „Tygodnika Solidarność". Zbigniew Herbert spoczywa w kwaterze nr 14, rzędzie 3, miejscu 2. W pierwszych dniach listopada łatwo zresztą ten grób odnaleźć – tonie on wówczas w morzu zniczy i kwiatów. Na ciemnym granitowym krzyżu pod imieniem i nazwiskiem widnieje prosty napis: „Poeta".

Na tym samym cmentarzu, w Alei Zasłużonych (rząd 1, miejsce 139), został pochowany Zbigniew Łapiński, wybitny pianista i kompozytor, członek słynnego trio bardów: Kaczmarski, Gintrowski, Łapiński, autor muzyki m.in. do słynnego wiersza Kaczmarskiego „Wigilia na Syberii". Skoro o tym wybitnym trio mowa, wspomnijmy o Przemysławie Gintrowskim (do Jacka Kaczmarskiego za chwilę wrócimy), autorze muzyki do wielu wierszy Zbigniewa Herberta (m.in. „Przesłania Pana Cogito", „17 IX", „Trenu", „Guzików"), którego grób znajduje się w innej stołecznej nekropolii, na Cmentarzu Wilanowskim przy ulicy Wiertniczej (kwatera VIII, w pobliżu kaplicy cmentarnej). Również w innej niż Powązki warszawskiej nekropolii został pochowany autor hymnu Solidarności („Solidarni, nasz jest ten dzień") i wieloletni felietonista „Tygodnika Solidarność" – Jerzy Narbutt. Spoczywa on na Cmentarzu Wolskim (kwatera 9, rząd 3, grób 21).

Tożsamościowe korzenie

Na Starych Powązkach, już w innej części cmentarza (kwatera 100, rząd 1, miejsce 10), znajduje się grób zamordowanego przez komunistycznych oprawców maturzysty Grzegorza Przemyka i jego mamy Barbary Sadowskiej, poetki i działaczki podziemia niepodległościowego, przyjaciółki bł. ks. Jerzego Popiełuszki. „Zmarł 14 V 1983. Grzegorz Przemyk. Maturzysta XVII LO im. Modrzewskiego. Zakatowany przez SB. Pochowany na Powązkach. Nigdy nie zapomnimy". Tak brzmiał napis jego oryginalnej tablicy nagrobnej. Po tym, kiedy trzy lata po śmierci chłopaka dołączyła do niego jego matka, tablica ta została zastąpiona nazwiskami obojga i datami ich śmierci.

Ze Starych Powązek możemy przejść spacerem lub podjechać autobusem na Powązki Wojskowe, na których spoczywa najwięcej ludzi związanych z Solidarnością –

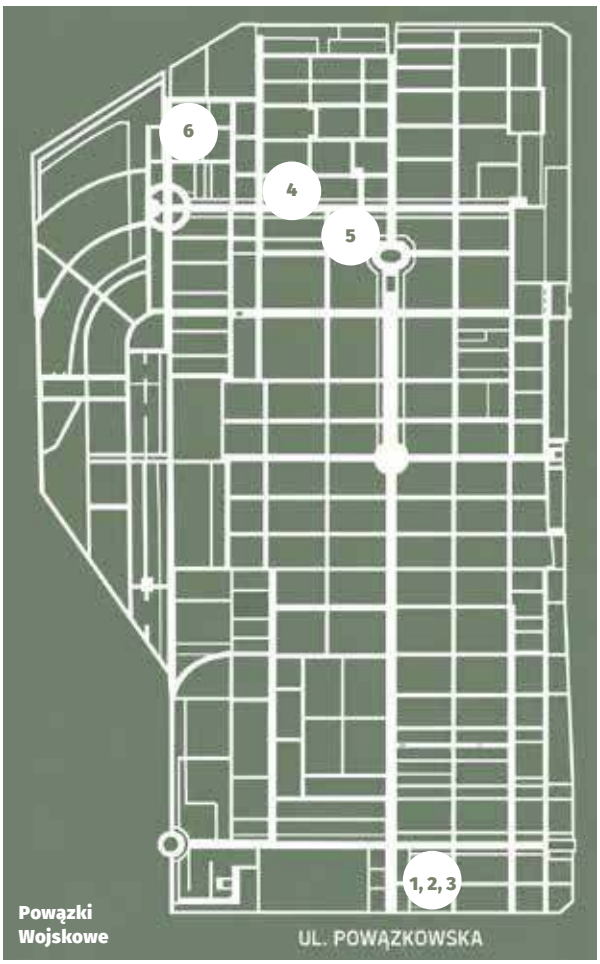

LEGENDA:

- 1, 2, 3 – Groby: Jana Olszewskiego, Zbigniewa Romaszewskiego, Ryszarda Kuklińskiego
- 4 – Grób Jacka Kaczmarskiego
- 5 – Grób Józefa Szaniawskiego
- 6 – Łączka

począwszy od mecenasa Jana Olszewskiego, obrońcy działaczy podziemia w wielu procesach sądowych, premiera pierwszego niekomunistycznego rządu Rzeczypospolitej (Aleja Zasłużonych, kwatera A2, grób nr 4, zaraz przy bramie głównej cmentarza od ulicy Powązkowskiej), Zbigniewa Romaszewskiego (ta sama kwatera, grób nr 10) i „pierwszego polskiego oficera w NATO" – płk. Ryszarda Kuklińskiego (nadal ta sama aleja i kwatera, grób nr 2) po wspomnianego wyżej Jacka Kaczmarskiego (druga Aleja Zasłużonych,

eprasa.pl 9944c79ebf

znajdująca się w głębi cmentarza, nieopodal „Łączki", kwatera C31, nr grobu – 17) i Józefa Szaniawskiego (ta sama Aleja, kwatera A29, grób nr 26).

Na Powązkach Wojskowych znajduje się także Pomnik Katyński, o którego powstanie przez wiele lat walczyli ludzie podziemia niepodległościowego. Pierwsze upamiętnienie – krzyż z datą 1940 i napisem: „Kozielsk" został na Powązkach postawiony 31 lipca 1981 roku i tej samej nocy usunięty przez SB. Oficjalne odsłonięcie pomnika nastąpiło dopiero 14 lat później, 31 lipca 1995 roku. Znajduje się on tuż obok kwater Powstańców Warszawskich – żołnierzy Batalionu „Zośka" i „Parasol". Tutaj też zostali pochowani bohaterowie słynnej książki druha Aleksandra Kamińskiego „Kamienie na szaniec" – „Rudy", „Alek" i „Zośka". Do tradycji powstańczej wielokrotnie odwołują się działacze Solidarności, podkreślając, że jest to ich tożsamościowy punkt odniesienia w walce o niepodległość z systemem totalitarnym.

Ci, co nie mają grobów

Na końcu Powązek Wojskowych, przy murze w północno-zachodnim narożniku cmentarza, od strony Alei Prymasa Tysiąclecia i ulicy Elbląskiej, znajduje się inny niezwykle ważny dla Solidarności punkt na mapie warszawskich nekropolii. Słynna warszawska „Łączka", czyli Kwatera „Ł", to teren, na którym w czasach komunistycznej niewoli chowano nocami ofiary terroru stalinowskiego, żołnierzy AK, WiN, NSZ i innych formacji niepodległościowych mordowanych skrytobójczo głównie w więzieniu przy Rakowieckiej. Aby zatrzeć ślady, komuniści urządzili tutaj kompostownię, a następnie wysypisko odpadów medycznych. Część ciał pomordowanych – m.in. majora Zygmunta Szendzielarza ps. „Łupaszka" czy mjr. Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora", a ostatnio także st. sierż. Mieczysława Dziemieszkiewicza ps. „Rój" – udało się ekshumować z „Łączki" dzięki mrówczej pracy Instytutu Pamięci Narodowej i ekipie kierowanej przez prof. Krzysztofa Szwagrzyka. Dla pokolenia Solidarności „Łączka" to niezwykle ważne miejsce, które stanowi symbol ciągłości walki o niepodległą Polskę i ostatecznego (?) upadku kłamstwa założycielskiego PRL.

Tuż obok „Łączki" znajduje się pomnik poświęcony ofiarom katastrofy smoleńskiej, w której zginęła m.in. Matka Solidarności – Anna Walentynowicz (jej grób znajduje się na gdańskim Cmentarzu Srebrzysko). Spoczywają tutaj tacy działacze podziemnej Solidarności, jak Grażyna Gęsicka czy Janusz Krupski, a także ściśle związani z dziedzictwem Solidarności bliscy współpracownicy prof. Lecha Kaczyńskiego – Przemysław Gosiewski i Władysław Stasiak.

Tuż obok grobów ofiar katastrofy smoleńskiej oraz obok „Łączki" znajduje się wiele grobów dawnych komunistycznych dygnitarzy, także tych bezpośrednio odpowiedzialnych za prześladowanie, torturowanie i skazywanie na śmierć polskich bohaterów. Została tu pochowana m.in. „Krwawa Luna" – Julia Brystigerowa – dyrektor Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, znana z wyjątkowego okrucieństwa podczas przesłuchań, a także Roman Kryże – sędzia wojskowy, który wydał lub podtrzymał kilkadziesiąt wyroków śmierci na żołnierzy podziemia niepodległościowego (m.in. na rotmistrza Witolda Pileckiego).

> „Zmarł 14 V 1983. Grzegorz Przemyk. Maturzysta XVII LO im. Modrzewskiego. Zakatowany przez SB. Pochowany na Powązkach. Nigdy nie zapomnimy".

Niewykluczone, że pod grobami oprawców nadal spoczywają, czekając na godny pochówek, ciała ich ofiar. Perwersyjny zabieg „przykrycia" szczątków pomordowanych patriotów grobami ich katów został przez komunistów zastosowany dla zatarcia śladów popełnionych zbrodni. Fakt, że ten stan rzeczy nadal trwa, a władze stolicy od lat są głuche na starania m.in. Fundacji „Łączka" kierowanej przez Tadeusza Płużańskiego o dekomunizację Powązek, to symboliczny wyraz tego, że w wielu wymiarach naszej rzeczywistości 4 czerwca 1989 roku komuna upadła... na cztery łapy. Nadal więc, choć na szczęście bohaterów polskiej niepodległości jest z nami „na powierzchni" coraz więcej, wielu z nich powinniśmy w pierwsze dni listopada postawić znicz w miejscu „dla tych, co nie mają grobów", pamiętając w modlitwie o wszystkich, często zapomnianych dziś ofiarach represji komunistycznych, z których nie wszystkie doczekały się godnego miejsca w zbiorowej pamięci, ale których – jak wierzymy – „dusze są w ręku Boga i nie dosięgnie ich męka" (Mdr 3,1).

eprasa.pl 9944c79ebf

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Przed nami Marsz Niepodległości. Pan się oczywiście wybiera?

Tomek: – Jak co roku, chociaż nie wiem, czy tym razem będę na całym.

– Dziś zdjęcie sprzed 16 lat, kiedy na Marszach bywało nerwowo.

– Tak, to widzimy na tym zdjęciu, na którym człowiek dosłownie został wciągnięty przez szpaler policjantów. Zresztą, na innym zdjęciu mam chłopaka, który spokojnie szedł i został zgarnięty przez mundurowych.

– Historia podobna do tej sprzed kilku dni przed Trybunałem Konstytucyjnym.

– Tak, choć wielu policjantów przyznaje po cichu, że jest po stronie protestujących. Miejmy więc nadzieję, że podobne przypadki już się nie powtórzą.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 9944c79ebf

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC



Fot. Tomasz Jeziorek / Facebook

PRACOWNICY SOLINO zawiesili protest głodowy

W poniedziałek, 19 października, po 218 dniach głodówki grupa pracowników Solino postanowiła zawiesić swoją akcję protestacyjną. Jako powód podała to, że 12 października zakładowa Solidarność weszła w spór zbiorowy z pracodawcą w obszarach, które obejmował także protest głodowy.

„Przystępując do protestu głodowego, zdawaliśmy sobie sprawę, że będzie to bardzo trudna walka i że nie będziemy mieli sojuszników w działaniach na rzecz uratowania kompleksu energetycznego, który ma fundamentalne znaczenie dla bezpieczeństwa państwa oraz regionu Kujaw” – napisali uczestnicy głodówki.

Podkreślili, że jednym z ich głównych celów było wykorzystanie mediów do poinformowania opinii publicznej o polskim potencjalne energetycznym oraz o możliwościach jego wykorzystania poprzez gromadzenie surowców energetycznych w podziemnych magazynach w komorach solnych.

„Istotnym elementem naszego protestu było także postawienie pytania o odpowiedzialność władz RP oraz podmiotów gospodarczych, którym powierzono zadanie budowy bezpieczeństwa energetycznego państwa, w szczególności poprzez stworzenie odpowiedniego systemu podziemnego magazynowania węglowodorów w wysadach solnych. Chcieliśmy uzyskać odpowiedź na pytanie, w jakim zakresie polskie władze wywiązały się z tego obowiązku, a także czy obowiązek ten został rzeczywiście zrealizowany” – napisali.

„Protest potwierdził zarzuty wcześniej formułowane przez NSZZ «Solidarność» w Solino S.A. w tym zakresie, a jednocześnie ujawnił nowe, bardzo poważne nieprawidłowości, które były ukrywane przed opinią publiczną i które zagrażają bezpieczeństwu energetycznemu Polski w obszarze węglowodorów” – dodali.

eprasa.pl 9944c79ebf



Fot. M. Żegliński

„To, jak długo tu będziemy, zależy od Donalda Tuska. My się dostosujemy do jego kalendarza, będziemy tu aż do skutku”.

Piotr Duda, przewodniczący KK NSZZ „S”, pod Trybunałem Konstytucyjnym, Tysol.pl, 19 października br.



Fot. M. Żegliński

ZUZP W POCZCIE POLSKIEJ

Zarząd Poczty Polskiej i organizacje związkowe, w tym Solidarność, podpisały 21 października nowy Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy. Jego wypracowanie to efekt czteromiesięcznych negocjacji, w których uczestniczyło ponad 50 związków zawodowych. Układ dotyczy całej załogi z wyłączeniem członków Rady Nadzorczej, Zarządu, dyrektorów i ich zastępców oraz ekspertów i doradców Zarządu.

Nowy ZUZP wprowadził wynagrodzenie zasadnicze na poziomie co najmniej minimalnej krajowej, coroczną podwyżkę pensji o nie mniej niż 3 proc., uregulował nagrody jubileuszowe, ustalił dodatkowe świadczenie roczne czy jednorazową odprawę dla odchodzących na emeryturę lub rentę z tytułu niezdolności do pracy.

– To nie jest na pewno dokument marzeń, ale doceniamy przede wszystkim to, że w firmie został przywrócony dialog społeczny, którego nie było w okresie, kiedy tą firmą zarządzał poprzedni prezes Sebastian Mikosz – powiedział nam Piotr Mierzejewski, wiceszef „S” w Poczcie Polskiej.

PIKIETA PRACOWNIKÓW GRUPY AZOTY

Trzy związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność”, będące w sporze zbiorowym z pracodawcą zorganizowały 20 października pikietę przed siedzibą Grupy Azoty w Tarnowie.

Protestujący domagali się wzrostu wynagrodzenia zasadniczego wszystkich pracowników o 1500 zł netto, odwieszenia zawieszonych postanowień ZUZP, wzrostu dodatku stażowego o 30 zł netto za każdy rok pracy, począwszy od września 2026 roku, podwyższenia dodatku zmianowego, nagrody jubileuszowej od 15 lat pracy, skrócenia czasu pracy do wymiaru obowiązującego w Grupie Azoty Police czy wypłaty należnej pracownikom nagrody motywacyjnej za I kwartał 2024 roku.

Demonstrujący postawili pod budynkiem dyrekcji taczkę z kukłą trzymającą tabliczkę z napisem: „Nikt wam nie da tyle, ile ja wam obiecam”. Przynieśli też liczne transparenty z hasłami: „Dość zaciskania pasa tylko załodze”, „Zarządzie! Wyżyj za minimalną pensję”, „Dla prezesów miliony, dla pracowników miska ryżu”.

M.K.

Kalendarium Solidarności

29.10.1988

– rząd PRL z premierem Mieczysławem Rakowskim na czele podejmuje decyzję o postawieniu kolebki Solidarności – Stoczni Gdańskiej w stan likwidacji.

eprasa.pl 9944c79ebf

Solidarność przy grobie bł. ks. Jerzego

– **Ksiądz Jerzy jest patronem naszej wolności** – powiedział w homilii wygłoszonej podczas uroczystej Mszy Świętej w Sanktuarium św. Stanisława Kostki metropolita warszawski abp Adrian Józef Galbas. W Eucharystii odprawionej w żoliborskiej świątyni w rocznicę porwania i męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki jak co roku uczestniczyły delegacje i poczty sztandarowe Solidarności z całej Polski na czele z przewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotrem Dudą i członkami Prezydium.

Agnieszka Żurek



Piotr Duda wraz z członkami Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „S” pełnili uroczystą wartę przy grobie męczennika

Fot. M. Żegliński (3)

eprasa.pl 9944c79ebf

Ksiądz Jerzy jest patronem naszej wolności – powiedział w homilii abp Adrian Józef Galbas.

– Tak, ksiądz Jerzy sam był człowiekiem wolnym i bronił wolności także dla nas. Jest patronem naszej wolności. Wolność jest trudna, trzeba się jej uczyć – mówił święty Jan Paweł II w Płocku. Trzeba się uczyć być prawdziwie wolnym. Trzeba się uczyć być wolnym tak, aby nasza wolność nie stawała się naszą własną niewolą, zniewoleniem wewnętrznym, ani też nie stawała się przyczyną zniewolenia innych – wskazał metropolita warszawski.

Ducha zabić nie mogą

Abp Adrian Galbas przypomniał w swojej homilii słowa Jezusa Chrystusa, który mówił, żeby nie bać się tych, którzy zabijają ciało, lecz tych, którzy niszczą ducha.

– A na innym miejscu dopowie, że to, co wychodzi z człowieka – to czyni go nieczystym. Z wnętrza bowiem, z serca ludzkiego, pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zazdrość, obelgi, pycha i głupota – przypomniał hierarcha, stwierdzając, że można wywalczyć wolność zewnętrzną i pozostać niewolnikiem.

– Można żyć w wolnym kraju, mieć paszport, pieniądze, prawo głosu, swobodę wypowiedzi, podróżowania i wybierania własnej drogi, a jednak pozostać człowiekiem głęboko zniewolonym. Można być wolnym na zewnątrz, a zniewolonym w środku. I odwrotnie, można być pozbawionym niemal wszelkich zewnętrznych swobód, a mimo to zachować niezwykłą wolność ducha. Wolność zewnętrzna wyraża się w tym, że nikt nie trzyma mnie w kajdanach. Wolność wewnętrzna oznacza, że nie jestem niewolnikiem także bez kajdan – podkreślił.



Metropolita warszawski wskazał, że doskonałym przykładem człowieka wolnego wewnętrznie był właśnie patron Solidarności. Zaznaczył, że błogosławiony ksiądz Jerzy żył przecież w kraju zniewolonym politycznie i cierpiał z powodu władzy państwowej aż po męczeństwo, a jednocześnie pozostał kimś całkowicie wolnym.

Spętano mu dłonie, ale nie spętano serca

Abp Galbas dodał, że ksiądz Jerzy jak i wielu, wielu innych, w nieludzkich czasach potrafili zachować twarz.

– Spętano mu dłonie, ale nie spętano serca. Zdeptano jego ciało, ale nie podeptano jego godności. Wolność wewnętrzna dlatego jest tak trudna do osiągnięcia, ponieważ aby ją posiąść, nie wystarczy konstytucja albo taka czy inna ustawa. Nie wystarczy stanowione prawo. Wolności wewnętrznej nie można też nikomu podarować ani jej przynieść. Ją można tylko zdobywać poprzez wewnętrzny wysiłek serca i sumienia. Trzeba do niej dojrzewać, wypracowywać ją – powiedział metropolita warszawski.

> ***Wolności wewnętrznej nie można nikomu podarować ani jej przynieść. Ją można tylko zdobywać poprzez wewnętrzny wysiłek serca i sumienia.***
>
> **abp ADRIAN JÓZEF GALBAS, metropolita warszawski**

Ksiądz arcybiskup zacytował w homilii słowa świętego Augustyna odnoszące się do kwestii wolności.

– Święty Augustyn, opisując w „Wyznaniach" swoje osobiste zniewolenie, pisze niezwykle przejmująco: z przewrotnej woli rodzi się pożądanie, a kiedy się mu ulega, powstaje przyzwyczajenie. Przyzwyczajenie zaś, któremu człowiek się nie opiera, staje się koniecznością. Augustyn mówi więc, że człowiek sam się wkuwa w swoje kajdany. Najpierw czegoś pragnie, potem zaczyna temu ulegać, potem się do tego przyzwyczaja, a w końcu popada w niewolę, czyli dochodzi do tragicznego wniosku, że

eprasa.pl 9944c79ebf



W Eucharystii uczestniczyła rodzina bł. ks. Jerzego Popiełuszki

już nie potrafi inaczej – ostrzegł kapłan.

Abp Galbas wskazał, że prawdziwa i głęboka wolność wewnętrzna polega na tym, że choć mogę wybrać zło, jestem tak głęboko związany z dobrem, że nie chcę tego dobra zdradzić. Przypomniał, że Katechizm mówi jasno, że im więcej człowiek czyni dobra, tym bardziej staje się wolnym. Dodał, że największe objawienie wolności wewnętrznej Chrystusa następuje podczas Jego męki.

Na święte wspinamy się schody

Ksiądz arcybiskup zaznaczył, że przesłanie Chrystusowe zrealizowane w życiu bł. ks. Jerzego jest aktualne także w dzisiejszej rzeczywistości i że wymaga ono przezwyciężenia lęku – tak, aby nie bać się stanąć w obronie niezmiennych wartości.

Metropolita warszawski zacytował słowa Dantego z „Boskiej Komedii": „Tak my na święte wspinali się schody, a jam się sobie zdał tak lekki, że mię chód nie utrudzał jak w nizinach przódy".

– Obyśmy odrzucając wszelkie zniewolenia, zwłaszcza te wewnętrzne, stali się – jak pisał Dante – lekcy, czyli prawdziwie wolni. A błogosławiony ksiądz Jerzy niech w tym dziele każdej i każdemu z nas dopomaga – zakończył homilię abp Galbas.

Zawierzenie wstawiennictwu

W uroczystej Mszy Świętej w 42. rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki uczestniczyli Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S", i jego zastępcy: Bartłomiej Mickiewicz, Maciej Kłosiński, Grzegorz Adamowicz oraz Jerzy Jaworski. W Eucharystii wzięli udział także przedstawiciele władz, rodzina bł. ks. Jerzego Popiełuszki, wierni, wielu członków i sympatyków Solidarności oraz dziesiątki pocztów sztandarowych.

Po Eucharystii przedstawiciele władz Solidarności złożyli wieniec przed grobem bł. księdza Jerzego, powierzając jego wstawiennictwu wszystkie sprawy Ojczyzny, Solidarności i ludzi pracy.

Piotr Duda wraz z członkami Prezydium pełnili także uroczystą wartę przy grobie męczennika.

Partnerami obchodów były m.in. Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" oraz NSZZ „S" Region Mazowsze. Honorowy patronat nad wydarzeniami objął Prezydent RP Karol Nawrocki. List prezydenta do uczestników spotkania odczytała jego doradca Beata Kempa.

eprasa.pl 9944c79ebf

POD PATRONATEM „TS”

„Tchnienie. Oratorium o błogosławionym księdzu Jerzym Popiełuszce”

Wielkopolska Solidarność, Organizacja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” z Volkswagen Poznań oraz Chór i Orkiestra Jordan upamiętniły wspólnie postać błogosławionego męczennika księdza Jerzego Popiełuszki oraz przypadającą w tym roku 45. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego.

Marcin Krzeszowiec

W minioną sobotę, 17 października, w poznańskim kościele pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny zorganizowano wydarzenie artystyczno-duchowe pt. „Tchnienie. Oratorium o błogosławionym księdzu Jerzym Popiełuszce”. Widowisko przybliżyło najważniejsze momenty z życia bł. ks. Popiełuszki, jego postać i realia, w których przyszło mu żyć i pełnić posługę kapłana.

Muzyczną opowieść o życiu, wierze i świadectwie bł. ks. Popiełuszki zaprezentował przed publicznością składający się z ponad stu osób Chór i Orkiestra Jordan, a także zaproszeni artyści – śpiewająca sopranem Anna Aleksandrowicz oraz lektor Aleksander Machalica. Widzowie mogli też posłuchać odświeżonych cyfrowo nagrań z głosem ks. Jerzego.

Oratorium skomponował Tomasz Karwański, który stanął również za pulpitem dyrygenckim, a za przygotowanie libretto odpowiedzialna była Monika Wydrzyńska.

„Oratorium o błogosławionym księdzu Jerzym Popiełuszce «TCHNIENIE» było niezwykłym spotkaniem z muzyką, historią i emocjami. To wyjątkowe wydarzenie pozwoliło nam na chwilę zatrzymać się, wsłuchać w dźwięki i wspólnie przeżyć chwile pełne wzruszeń, refleksji i piękna. Takie momenty przypominają nam, jak wielką siłę ma wspólne przeżywanie historii, jak ważna jest pamięć o przeszłości i jak wiele możemy wyrazić poprzez muzykę” – napisała na swojej stronie Wielkopolska Solidarność.



Fot. Wielkopolska Solidarność

BŁ. KS. JERZY POPIEŁUSZKO NALEŻY DO GRONA KAPŁANÓW NIEZŁOMNYCH, KTÓRZY ODDALI SWOJE ŻYCIE, DAJĄC ŚWIADECTWO NIEZACHWIANEJ WIARY I PATRIOTYZMU.

Patronat nad wydarzeniem objął Prezydent RP Karol Nawrocki i arcybiskup poznański Zbigniew Zieliński, a patronem medialnym był „Tygodnik Solidarność”.

Błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko należy do grona Kapłanów Niezłomnych – polskich duchownych, którzy oddali swoje życie, dając świadectwo niezachwianej wiary i patriotyzmu.

Ks. Jerzy został zamordowany przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa 19 października 1984 roku niedaleko miejscowości Górsk. Wracał wtedy z bydgoskiego kościoła pw. Świętych Polskich Braci Męczenników, gdzie odprawiał Mszę Świętą dla ludzi pracy i poprowadził część bolesną rozważań różańcowych.

Jego pogrzeb odbył się 3 listopada 1984 roku na warszawskim Żoliborzu i zgromadził setki tysięcy Polaków. Ciało księdza spoczęło przed tamtejszym kościołem pw. św. Stanisława Kostki. Od tamtego czasu, przez niemal 42 lata, wystawiana jest w tym miejscu warta honorowa, w której uczestniczą członkowie Solidarności z całej Polski. Ks. Jerzy Popiełuszko jest bowiem nie tylko błogosławionym męczennikiem Kościoła katolickiego, symbolem niezłomności i ofiarą komunizmu, ale także patronem NSZZ „Solidarność”.

eprasa.pl 9944c79ebf

Pobiegli w hołdzie Bohaterom

29. Bieg Memoriałowy im. Bogdana Włosika

W krakowskiej Nowej Hucie 10 października odbył się 29. Bieg Memoriałowy im. Bogdana Włosika organizowany przez Komisję Robotniczą Hutników NSZZ „Solidarność” AMP S.A. – Kraków. W wydarzeniu uczestniczył Maciej Kłosiński, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Bieg połączył sportową rywalizację z pielęgnowaniem pamięci o tragicznych wydarzeniach stanu wojennego oraz młodym mieszkańcu Nowej Huty, którego śmierć na trwałe zapisała się w historii Krakowa.

Start wyścigu nastąpił o godzinie 12.15 sprzed Bramy Głównej dawnego kombinatu hutniczego. Trasa o długości około 4,2 kilometra prowadziła przez charakterystyczne miejsca Nowej Huty – Aleję Solidarności, Plac Centralny, Aleję Andersa, ulicę Ludźmierską i ulicę Obrońców Krzyża, aż do mety w pobliżu Technikum Gastronomicznego nr 1 na Osiedlu Złotej Jesieni.

Dekoracji tegorocznych zwycięzców dokonał wraz z przedstawicielami hutniczej oraz małopolskiej Solidarności Maciej Kłosiński, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Coroczny memoriał jest wyrazem hołdu dla Bogdana Włosika oraz wszystkich ofiar stanu wojennego. W tym roku tradycyjnie przed startem złożono kwiaty pod pomnikiem Bogdana Włosika.

Patron biegu, 20-letni uczeń technikum pracujący w Hucie im. Lenina, zginął 13 października 1982 od strzału oddanego przez funkcjonariusza SB w trakcie demonstracji pod Kościołem Arka



Fot. arch.

Pana w Krakowie-Bieńczycach. Dla uczczenia jego pamięci i innych ofiar stanu wojennego co roku w październiku odbywa się bieg uliczny na trasie od Głównej Bramy byłej Huty im. T. Sendzimira (dziś oddziału krakowskiego ArcelorMittal Poland S.A.) do okolic Kościoła Arki Pana.

W ciągu prawie 30 lat Bieg Memoriałowy im. B. Włosika na stałe wpisał się w kalendarz imprez sportowych dzielnicy Nowa Huta.

33. Bieg Solidarności „Lubelski Lipiec 1980”

W sobotę, 10 października, ulice Lublina i Stadion Lekkoatletyczny po raz kolejny stały się miejscem wyjątkowego spotkania pokoleń. Na starcie 33. Biegu Solidarności „Lubelski Lipiec 1980” stanęli najmłodsi biegacze, uczniowie, dorośli, przedstawiciele służb mundurowych oraz zawodnicy z niepełnosprawnościami.

Była sportowa rywalizacja, walka o każdą sekundę, wielki doping i ogromna radość na mecie. Były pierwsze medale, osobiste sukcesy i chwile, które zostają w pamięci na długo.

Uczniowie szkół podstawowych (klasy 5–8), ponadpodstawowych, przedstawiciele służb mundurowych i osoby pełnoletnie pobiegli 3 km ulicami: Lubelskiego Lipca ’80 (na wysokości Lubelskiej Akademii Futbolu) – Muzyczną – Bulwarem S. Zalewskiego – Aleją J. Piłsudskiego – na Stadion Lekkoatletyczny (Aleja J. Piłsudskiego 22).

Na stadionie z kolei rywalizowały dzieci w wieku przedszkolnym i z klas 1–4 szkół podstawowych oraz dzieci z niepełnosprawnością z tych roczników.

– Myślę, że rześka jesienna pogoda sprawi to, że trasa trzech kilometrów minie w bardzo przyjaznej atmosferze – mówił, cytowany przez „Kurier Lubelski”, Ireneusz Pszczoła, przewodniczący Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”.

– To już trzydziesty trzeci bieg, a pierwsze z nich odbywały się właśnie w październiku. Jest to zatem powrót do źródeł – tłumaczył.



Fot. arch.

Bieg Solidarności to coś więcej niż sport. To także pamięć o Lubelskim Lipcu 1980 – o ludziach, którzy mieli odwagę upomnieć się o swoje prawa i godność. Biegacze poprzez sportową rywalizację składają hołd uczestnikom wydarzeń sprzed 46 lat.

BM

eprasa.pl 9944c79ebf



GŁOS REGIONU

Rozmowy, których brakuje:
anatomia odwagi, czyli lekcja wolności od ks. Jerzego

Paweł Wysocki, Region Jeleniogórski NSZZ „Solidarność”

Kiedy przychodzi październik i wspominamy męczeńską śmierć błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki, łatwo wpaść w utarty schemat: zapalić znicz, złożyć kwiaty pod tablicą pamiątkową i zamknąć tę postać w historycznej gablocie z napisem „bohater narodowy”. Dla dzisiejszego młodego człowieka, który nie pamięta PRL-u, stanu wojennego ani cenzury, ten oficjalny kult bywa jednak zupełnie nieczytelny. A przecież fenomen ks. Jerzego to nie historia polityczna – to przede wszystkim potężna, fascynująca lekcja psychologii człowieka, która dziś, na nowoczesnym rynku pracy, brzmi bardziej aktualnie niż kiedykolwiek.

Co sprawiło, że wikariusz z warszawskiego Żoliborza przyciągał tysiące hutników, lekarzy, inżynierów i studentów? Zrozumiał on fundamentalny mechanizm, na którym opiera się każdy opresyjny układ: strach. Ówczesny system komunistyczny nie trzymał się na samej sile pałek czy karabinów – trzymał się na lęku przeciętnego obywatela przed utratą spokoju, przed zwolnieniem z pracy, przed brakiem awansu czy przed izolacją w zespole.

Czy współczesny człowiek, szczególnie ten młody, jest wolny od tego syndromu? Absolutnie nie. Dzisiejszy rynek pracy, choć pozbawiony cenzury i służb bezpieczeństwa, doskonale opanował tę samą technologię dyscyplinowania ludzi za pomocą niepewności. Młody pracownik wchodzi do korporacji, urzędu czy fabryki i od progu uczy się konformizmu. Boi się odezwać, gdy widzi bezprawie, zaciska zęby przy bezpłatnych nadgodzinach i godzi się na upokorzenia, bo paraliżuje go widok raty kredytu lub wizja nieprzedłużonej umowy. Ksiądz Jerzy nazwał to zjawisko wprost: człowiek, który zgadza się na kłamstwo z obawy przed utratą wygody, sam zakłada sobie kajdany i dobrowolnie rezygnuje ze swojej podmiotowości.

Najbardziej rewolucyjnym przesłaniem ks. Jerzego była jednak jego odpowiedź na agresję. Zasada „Zło dobrem zwyciężaj” nie była naiwnym pacyfizmem, ale genialną strategią psychologicznego wyzwolenia. Pokazywała, że kiedy na bezduszność pracodawcy czy przełożonego odpowiadamy agresją, nienawiścią lub cynizmem, zaczynamy grać na zasadach oprawcy. Stajemy się tacy sami jak system, który nas uciska.

Prawdziwa siła polega na zachowaniu wewnętrznej godności, spokoju i mówieniu prawdy prosto w oczy – bez względu na konsekwencje. Kiedy przestajesz się bać i zaczynasz nazywać rzeczy po imieniu, druga strona traci swoją najgroźniejszą broń. Nie da się zastraszyć kogoś, kto odzyskał poczucie własnej wartości i wie, że jego godność pracownicza nie ma ceny.

Z tej lekcji płynie twardy morał dla nas wszystkich, a w szczególności dla ludzi wchodzących w dorosłe życie zawodowe. Największą niewolą nie są przepisy firmy czy twardy regulamin pracy. Największą niewolą jest lęk, który paraliżuje nas przed upomnieniem się o swoje i obroną słabszego kolegi na zmianie.

Rozejrzyj się dzisiaj po swoim zakładzie pracy. Jeśli widzisz hipokryzję, mobbing czy łamanie elementarnych zasad, nie chowaj głowy w piasek w nadziei, że burza przejdzie obok. Wyprostuj plecy. Przesłanie ks. Jerzego to wezwanie do odwagi cywilnej na co dzień: do tego, by w pracy pozostać wolnym człowiekiem, który potrafi stać ramię w ramię z innymi, bez lęku, broniąc prawdy i ludzkiej godności. S

Rubryka „Głos Regionu” ukazuje się cyklicznie w „TS”. Zapraszamy inne regiony NSZZ „Solidarność” do nadsyłania własnych propozycji.

eprasa.pl 9944c79ebf

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**



Nasi autorzy

Cezary Krysztopa (Nie lubię..., s. 37),
zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" i spiritus movens portalu Tysol.pl. Z wykształcenia architekt (jego projekty można podziwiać także w Warszawie). Z zamiłowania rysownik. Z powołania polemiczny publicysta. W naszym tygodniku od 2014 roku. Od lat namawiany na wydanie swoich legendarnych „Opowieści podlaskich".

Marcin Krzeszowiec (Drożej..., s. 38),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku".

Barbara Michałowska (Solidarność..., s. 8),
dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Remigiusz Okraska (Kaszmirowe..., s. 7),
publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel". Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od 2024 roku.

Antoni Opaliński (A jeśli..., s. 20),
autor podcastów na kanale „Otwarta Konserwa". W przeszłości związany z Radiem Wnet oraz Polskim Radiem. Od 2026 roku publikuje w „Tygodniku Solidarność".

Jakub Pacan (W interesie..., s. 12),
dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach.

Mariusz Staniszewski (Donald..., s. 41),
autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Wyższe Sfery" (Zysk i Sk-a, 2025).

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 9944c79ebf

WYDANIE SPECJALNE

ŻOŁNIERZE WYKLĘCI

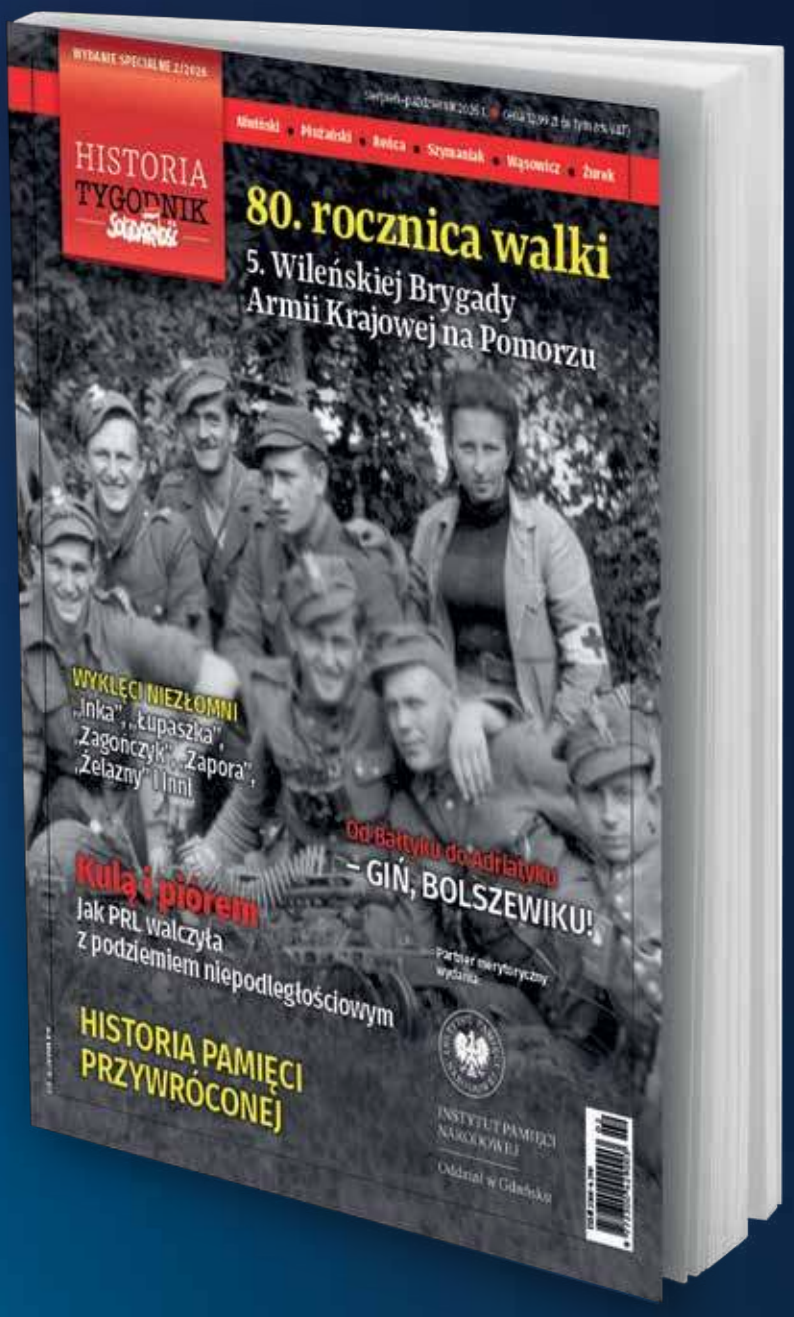

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL,
W EMPIKACH I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH

eprasa.pl 9944c79ebf

UNIKATOWA

OFERTA KOSZULEK

Z WIZERUNKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI





DOSTĘPNA NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 9944c79ebf